

## Łuskanie cebuli. **Płacz przez wszystkie linie**



**czytaj na str. 6.**

■ Złowieszczy koronowirus, który miał pochodzić od chińskich nietoperzy, okazał się laboratoryjnym konstruktem. Patogen poczęty w USA, zdołano udoskonalić w Wuhan za pieniądze amerykańskiego podatnika. Miał podobno „przeskoczyć” z nietoperza na człowieka, ale okazał się bronią biologiczną. Może niezbyt morderczą, zdatną jednak do istotnego przeformatowania ludzkiej rzeczywistości.

## Bijące serce **partii**

Ramieniem i sercem partii było UB/SB. Na pomniku postawionym SB w 1984 roku w Warszawie był napis: „Służba Bezpieczeństwa. Bijące Serce Partii”. Gdy mowa o sercu partii, trzeba spytać, gdzie, oprócz „bijącego serca”, podziały się partyjne zęby, pazury, ślepie, pysk i napakowany ideologią mózg?



Michał Mońko

**DE FACTO**

str. 4 ▶

## Założenia niektórych **idei zjednoczeniowych**

Ideologiczno-polityczną karykaturą słowianofilstwa był zrodzony w II poł. XIX w. panslawizm. Wprawdzie nurt ten zyskał sobie dość duży posłuch wśród słowiańskich mieszkańców imperium austro-węgierskiego, zwłaszcza wśród Czechów, był przede wszystkim narzędziem politycznym w rękach władców rosyjskich; jeszcze jednym przebraniem dla rosyjskiego nacjonalizmu, rewanżyzmu i imperializmu.



PAWEŁ ŻYZAK

str. 8 ▶

### Jeśli rozpalić sportową pasję

– Marek Zator

str. 18 ▶

### Zielony Ład na Podkarpaciu



str. 9 ▶

### Ziemia graniczna



str. 12 ▶

### Trudne lata Kościoła w Polsce



str. 14 ▶

### Coraz zimniej



str. 15 ▶

### Komedianci antypaństwowi



str. 16 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.



Cichym „złodziejem” energii elektrycznej w Polsce są przestarzałe lampy uliczne, których zastawianych jest ponad 3 mln sztuk. Około 2 300 gmin w Polsce powinno jak najszybciej przeprowadzić proces modernizacji istniejącej infrastruktury oświetleniowej. Zmniejszy się zużycie prądu o 70 proc.

Przynależność do ziemi granicznej kształtowała pewien typ człowieka pogranicza. Człowiek pogranicza mówi językami pogranicza, a ziemia, na której się rodzi i umiera, to jego święta ziemia. „Wyjdiesz za wieś, popatrzysz, to zobaczysz stróżki krwi – mówią nad Bugiem. Utrzymanie się swoich korzeni na Pograniczu kosztuje”.

„Obtaskawianie” Kościoła przez komunistów po zakończeniu wojny było nowej władzy konieczne. Szczególnie na Ziemiach Odzyskanych, na których Kościół był jedyną akceptowaną i szanowaną instytucją. Był ostoją życia narodowego dla przybyłych na te tereny mieszkańców, wyzutych ze swoich korzeni na Wschodzie.

Pomysłodawcą całej strategii ocieplenia klimatu była brytyjska premier, Margaret Thatcher. Będąc w sporze gospodarczym, a także politycznym, wynikającym z jej decyzji o likwidacji węgłowego górnictwa, potrzebowała szerszego wsparcia i uzasadnienia dla przejścia do energetyki opartej na ropie i energii jądrowej.

Stenka, Komorowska, Matyjaszewska, Holdys, Soyka, Opania, Kleyff – wyliczają internauci i nawołują do bojkotu ich koncertów, nie szczędząc uszczypliwości. Postkomunistyczne pupilki, peerelowskie pieścicochy. Działają jak dywersanci na garnuszku resortu kultury. Po prostu grają z duetem Putin-Łukaszenka.

# Kierunek jest jeden – odbudowa potęgi polskiego kolarstwa

ALBERT ŁYJAK



■ – Sytuacja w Polskim Związku Kolarskim jest trudna, ale nadal jest szansa na poprawę. Trzeba podjąć szereg reform – mówi członek zarządu PZKol Lucjusz Wasielewski, w rozmowie z Albertem Łyjakim.

**Wchodzi Pan do zarządu w bardzo trudnej sytuacji Polskiego Związku Kolarskiego zarówno finansowej, jak i wizerunkowej, jest to najbardziej zadłużony związek w Polsce, zmagający się z wieloma problemami. Jaka jest Pana motywacja do działania w takiej sytuacji?**

Sytuacja jest trudna, ale nadal jest szansa na poprawę. Trzeba podjąć szereg reform w związku, ale zarząd wybrany 6 listopada, może wreszcie przełamać impas, w którym Polski Związek Kolarski znajduje się od kilku lat.

**Dotychczasowe zarządy PZKol niezbyt przychylnie patrzyły na środowisko i ludzi, którzy mieli wiele pomysłów i chęci do działania. Czy ten zarząd i Pan chcecie utrzymać status quo, czy też swoimi działaniami otworzyć się na środowisko i dowiedzieć się, czego naprawdę potrzebują ludzie, a może mają gotowe rozwiązania?**

Powołaliśmy komisję, które mają służyć do konsultacji pomysłów ze środowiskiem kolarskim – z zawodnikami, trenerami, sędziami, organizatorami wyścigów. Obecny Zarząd PZKol jest bardzo otwarty na głos z regionów i klubów.

**Nielatwo jest uporządkować pracę biura w PZKol już na starcie nowego Zarządu PZKol – od ponad trzech lat nie ma Sekretarza Generalnego, właściwie przez długi czas nie było Dyrektora Sportowego, ponadto osoby pracujące przy dokumentach czy zajmujące się sprawami biurowymi w związku, zatrudnione są przez inne podmioty i wcale nie mają poczucia stabilności swojej pracy ani jasnej komunikacji z przełożonymi. Jaki jest pomysł na naprawę tej sytuacji i to w jak najkrótszym czasie, choćby do końca pierwszego kwartału 2022 roku?**

Po pierwsze chcemy zatrudnić Sekretarza Generalnego – został już rozpisany konkurs. Mamy nadzieję na wyłonienie kandydata na to stanowisko w pierwszej połowie grudnia. Ponadto prezes zarządu zlecił audyt wewnętrzny, który ma pokazać, jakie są problemy organizacyjne i podjąć odpowiednie działania w celu doprowadzenia PZKol do pełnej organizacyjnej sprawności.

**Zarząd składa się z dziesięciu osób, w tym z osoby nowego prezesa PZKol. Czy widzi Pan aktualnie jedynym kierunkiem w jednym kierunku, czy jednak jest**

**kilka frakcji, które przekonują do swoich racji i nie dopuszczają do dyskusji?**

Jak najbardziej, od pierwszego posiedzenia było jasne, że musimy się zjednoczyć i dążyć do naprawy sytuacji w PZKol. Oczywiście prowadzimy dyskusje dotyczące kierunków zmian i podejmowanych uchwał, ale jest to zawsze konstruktywna rozmowa. Kierunek jest jeden – odbudowa potęgi polskiego kolarstwa.

**Jaka jest Pana wizja, jeśli chodzi o szkolenie w kategoriach młodzieżowych i roli PZKol w tym przypadku – nie ma co ukrywać, że Polskie Związki Sportowe skupiają się głównie na seniorach i przygotowaniach do imprez rangi mistrzowskiej z kulminacją w postaci Igrzysk Olimpijskich, które odbędą się już za trzy lata. PZKol jednak zmagają się z problemem braku kadr zarówno zawodników, jak i trenerów już na wczesnym etapie szkolenia w kolarstwie, kategoriach młodzika czy juniora i w najtrudniejszym okresie przejścia z juniora do młodzieżowca. Czy ma Pan na to gotową receptę do zrealizowania w ciągu najbliższych trzech lat?**

Wiem, że prezes zarządu prowadzi działania w tym obsza-

rze. W najbliższym czasie zarząd przedstawi spójny program dla dzieci i młodzieży, bazujący na Programie Rozwoju Polskiego Kolarstwa sprzed kilku lat.

**Kiedy będzie znany audyt długów i problemów z tym związanych w PZKol? Kiedy będą przygotowane sprawozdania finansowe za minione okresy i czy będą podane do powszechnej wiadomości w ramach transparentnych działań związku?**

Sprawozdanie finansowe jest już przygotowywane, sprawę prowadzi wiceprezes ds. prawnych mec. Jakub Fornalik. Prawdopodobnie sprawozdania będą gotowe w styczniu, to pierwszy krok. Drugi krok to audyt długów, planujemy go zakończyć w pierwszym kwartale 2022 roku.

**Jednym z pomysłów oddłużenia związku jest wzięcie kredytu przez PZKol, na co już wcześniej wyrazili zgodę delegaci. Myśli Pan, że to jest realne? Jaki bank da kredyt blisko 20 milionów złotych w tej sytuacji, na jakich warunkach miałoby się to odbyć i w jakim czasie?**

Prezes zarządu prowadzi rozmowy w tej sprawie. Nie wykluczamy żadnej możliwości. Szu-

kamy najbardziej korzystnej możliwości oddłużenia związku.

**Czy planowane są otwarte spotkania ze środowiskiem – na przykład w postaci wideokonferencji – na konkretne tematy, tak by dowiedzieć się o bieżących problemach i poznać bardziej przekrojowe plany? Jest koniec roku, czas planowania budżetów w samorządach i firmach – na pewno dużo pytań mają m.in. organizatorzy zawodów.**

Powołaliśmy komisję organizatorów wyścigów, żeby być w stałym kontakcie ze środowiskiem. W pracach komisji będą uczestniczyli członkowie zarządu odpowiedzialni za te obszary, żeby zapewnić stały przepływ informacji. Na pewno będziemy również korzystać z narzędzi cyfrowych, żeby kontakt był bardziej płynny.

**Czy stawki opłat startowych za udział w zawodach zostaną uwolnione lub chociaż urealnione? Obecne stawki nie były zmieniane od wielu lat, koszty organizacji imprez bardzo rosną, a bez wkładu własnego często organizator, zwłaszcza lokalnych imprez, nie jest w stanie w ogóle zorganizować wyścigu.**

Zarząd obecnie prowadzi konsultacje w tej sprawie, w najbliższym czasie będzie podjęta decyzja dotycząca opłat startowych.



Lucjusz Wasielewski

Od 2001 roku Lucjusz Wasielewski jest prezesem Wielkopolskiego Związku Kolarskiego w Kaliszu, a rok wcześniej objął funkcję członka Zarządu Polskiego Związku Kolarskiego. W kolarskiej centrali od czterech lat był przewodniczącym Komisji Sportu Dzieci i Młodzieży. Znany jest jako organizator wielu znaczących wyścigów oraz popularyzator kolarstwa najmłodszych. Reprezentanci wielkopolskich klubów należą do ścisłej krajowej czołówki.



Od lewej: Jacek Kasprzak – wiceprezes PZKOL, Marta Morawiecka, Dominik Krupa – organizator wyścigu kolarskiego Korona Kocich Gór – Memoriał imienia Kornela Morawieckiego, Lucjusz Wasielewski – członek zarządu PZKol pełniący funkcję sekretarza.



# Od ugody do **niepodległości**



KRZYSZTOF  
BRZEHCZYN

■ **Grudniowa noc.** Komuniści przygotowywali stan wojenny co najmniej od jesieni 1980 r., a jego wprowadzenie było wynikiem skoordynowanych działań resortów siłowych (MSW i MON) przygotowywanych pod różnymi kryptonimami. Przykładowo, pod operacją o kryptonimie **Jodła** kryło się internowanie działaczy związkowych i opozycyjnych; operacja **Azalia** polegała na blokadzie łączności, a operacja **Klon** na przeprowadzaniu przez SB rozmów ostrzegawczych z działaczami związkowymi. W pierwszych dniach stanu wojennego internowano około 5 tys. osób (łącznie internowano około 10 tys. osób), które przetrzymywano w 49 ośrodkach odosobnienia na terenie całego kraju.

Tuż po wprowadzeniu stanu wojennego przebijającą na terenie Stoczni Gdańskiej członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” zawiązali Krajowy Komitet Strajkowy i zaapelowali o przeprowadzenie strajku generalnego. Strajki wybuchły w 199 zakładach pracy (na około 7 tys. istniejących przedsiębiorstwach). Oddziały ZOMO spacyfikowały protesty w 40 zakładach pracy. Szczególnie brutalny charakter miało stłumienie strajku w KWK „Wujek” (16 grudnia 1981 r.), w trakcie której zginęło 9 górników.

23 grudnia przy wsparciu czołgów i desantu ze śmigłowców stłumiono protest w Hucie „Katowice”. Najdłużej – do 28 grudnia – trwał strajk w kopalni Piast, w czasie którego górnicy zdecydowali się zjechać pod ziemię. Dokładna liczba osób, które w wyniku wprowadzenia stanu wojennego poniosły śmierć, nie jest znana, a na listach ofiar znajduje się od stu do dwustu nazwisk.

**Wykuwanie koncepcji oporu.** W pierwszym półroczu stanu wojennego działacze związkowi, którym udało się uniknąć grudniowych aresztowań, musieli sformułować na nowo program i strategię związku w warunkach zwiększonej represyjności totalitarnego komunizmu. W tym okresie największe kontrowersje wzbudzał kształt organizacyjny oporu: hierarchiczny (**państwo podziemne**) czy zdecentralizowany (**społeczeństwo podziemne**) oraz sposób wywierania nacisku na władzę: strajki aż do zorganizowania strajku generalnego włącznie (**krótki skok**), czy też postępująca samoorganizacja społeczeństwa wypierająca władzę z regulacji różnych dziedzin życia społecznego prowadząca do ewolucyjnej zmiany systemu (**długi marsz**).

**Krótki skok.** Idea strajku generalnego największej zwolenników zyskała na Dolnym Śląsku. Masowość strajków we Wrocławiu sprawiała, że kierowany przez **Władysława Frasyniuka** Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” Regionu Dolny Śląsk niezmiennie uznawał strajk za najskuteczniejsze narzędzie walki. Przeprowadzenie strajku generalnego popierali również poszczególni działacze Solidarności w Gdań-



sku i Krakowie. Pomysł **nagle-go skoku** zyskał wsparcie **Jacka Kuronia**, który w artykule pt. *Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia* opublikowanym pod koniec marca 1982 r. w *Tygodniku Mazowsze* dowodził: *Siłą okupanta jest dezorganizacja społeczeństwa i zdolność szybkiego przetrwania z miejsca na miejsce niewielkich ilości ekip pacyfikatornych. Dlatego obecnie musimy inaczej niż przed Sierpniem 80 organizować się wokół ośrodka centralnego i okazać mu pełną dyscyplinę.* Takie kierownictwo w odpowiednim czasie winno ogłosić strajk generalny połączony ze zorganizowanym uderzeniem na wybrane ośrodki władzy i informacji, które wymusi na władzy zawarcie kompromisu.

**Długi marsz.** Sceptycznie do propozycji Kuronia odnosili się **Zbigniew Bujak** i **Wiktor Kulerski**, którzy opowiadali się za silnie zdecentralizowanym ruchem oporu. Jedynym gwarantem jego jedności miały być wspólnie wysuwane cele: uwolnienie internowanych i przywrócenie Solidarności. Zdaniem Bujaka i Kulerskiego należy unikać frontalnych starć z władzą, gdyż ich uczestnicy w obecnej sytuacji narażają się na represje władzy, a szanse zwycięstwa są i tak minimalne. Wspomniani działacze proponowali strategię „wojny pozycyjnej” i budowy nie tyle **podziemnego państwa**, co **podziemnego społeczeń-**

**stwa**, w którym poszczególne środowiska społeczne winny się organizować w różnych sferach życia publicznego: prowadzić działalność związkową w zakładach pracy, tworzyć parafialne komitety pomocy społecznej zajmujące się edukacją narodową, nauką i kulturą. Spoiwem niezależnej aktywności miał być podziemny obieg wydawniczy.

**Koncepcja oporu Solidarności Walczącej.** Tymczasem **Kornel Morawiecki** był zdania, że „Solidarności” nie da się wyprosić kierowanymi do komunistów apelami (np. takimi jak tezy Prymasowskiej Rady Społecznej) o nową ugodę społeczną, lecz trzeba ją sobie same-

mu wywalczyć. Do tego celu najbardziej użyteczne są demonstracje, które w odróżnieniu od strajków są widoczne dla społeczeństwa i stosunkowo bezpieczne dla ich uczestników.

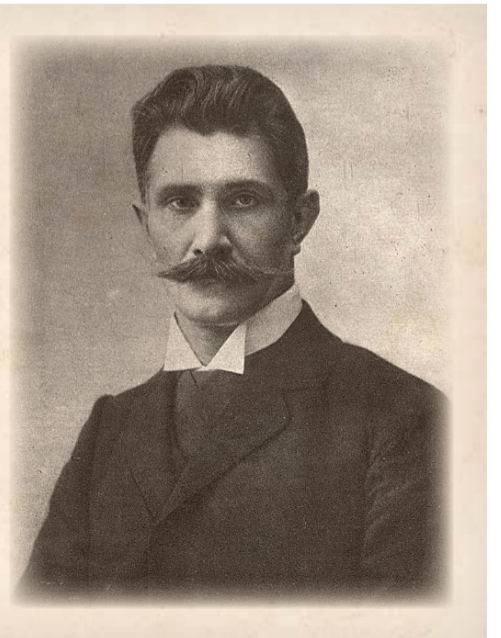
Na przełomie maja i czerwca 1982 r. rozbieżności w kwestii taktyki działania i przygotowań do demonstracji 13 czerwca z okazji półrocznicy wprowadzenia stanu wojennego doprowadziły do rozłamu w Regionalnym Komitecie Strajkowym we Wrocławiu i wyłonienia się grupy zwolenników Kornela Morawieckiego. Przed 13 czerwca 1982 r. w kolportażu pojawił się pierwszy numer nowego pisma pt. *Solidarność*

*Walcząca.* W redakcyjnym komentarzu przyłączano się do apelu RKS o składanie kwiatów w miejscach robotniczego zrywu, lecz redakcja zarazem oświadczyła: *Popieramy ten apel, ale uważamy, że w tym dniu i władzy, i nam potrzebna jest wyraźniejsza manifestacja społecznego oporu. Manifestacja nas wszystkich – mieszkańców Dolnego Śląska. Składajmy więc kwiaty we Wrocławiu pod tablicą „Solidarności” przy ul. Grabieżyńskiej między godz. 12.00 a 13.00. Odśpiewajmy hymn „Boże, coś Polskę” i Rotę. Po godz. 13.00 rozejdźmy się w godności i pokoju.* Składanie kwiatów przekształciło się w masową demonstrację, w której przez kilka godzin brało udział kilkadziesiąt tysięcy osób. Jej sukces potwierdził obraną przez Morawieckiego drogę walki, a skupiona wokół pisma grupa założyła 1 lipca 1982 roku najpierw **Porozumienie**, a potem – 11 listopada 1982 r. **Organizację Solidarność Walcząca**. Wkrótce okazało się, że **Solidarność Walcząca** różniła się od tej związkowej nie tylko w kwestiach taktycznych, lecz również w zakresie celów długofalowych. Władze podziemnej Solidarności dążyły do jedynie do powrotu do stanu sprzed 13 grudnia. Morawiecki natomiast nie krył, że dąży do pozbawienia komunistów władzy, odzyskania przez Polskę pełnej niepodległości i budowy Rzeczypospolitej Solidarnej. Ale to już jest inna historia.

## Cytaty

### Ignacy Daszyński o sejmie

„Polska bez silnego, zdrowego, szanującego się i szanowanego Sejmu nie może istnieć. Złudzenia tylko mogą dyktować wybujałość w jakimkolwiek kierunku w lewo, czy w prawo. Epoka, w której żyje Polska, jej układ stronnictw, jej stanowisko gospodarcze, jej stanowisko polityczno-geograficzne wskazują, że naród będzie tylko wtedy silny, gdy będą go interesowały bezpośrednio sprawy jego Ojczyzny. Najbliższym łącznikiem między Ojczyzną a szerokimi masami ludowymi jest i pozostaje Sejm, nie ten Sejm, ale Sejm w ogóle”. — Ignacy Daszyński wystąpienie sejmowe 5 lipca 1926.



# Bijące serce **partii**

Michał Mońko  
**DE FACTO**



■ W dziejach Polski był wczesny PRL sowytyzacji i był późny PRL realnego socjalizmu. Cezurą był rok 1956. Po pięćdziesiątym szóstym już zbędne były sądy doraźne i rozstrzeliwania pod ścianami. Nie było obozów dla wrogów PRL. Społeczeństwo było spacyfikowane, pozbawione kierowniczej siły, jaką było ziemiaństwo i inteligencja.



Byli komuniści posłami w europarlamentcie

Komuniści przeorali Polskę ideologicznie, przewartościowali i przemellili Polskość. Zburzyli stary porządek społeczny, uruchomili proces deklaszacji warstw społecznych, które dotąd pełniły funkcje wzorcotwórcze. Nastąpiło odwrócenie struktury społecznej. Ludzie dawnych elit zostali pozbawieni posiadania i prestiżu.

Ramieniem i sercem partii było UB/SB. Na pomniku postawionym SB w 1984 roku w Warszawie był napis: „Służba Bezpieczeństwa. Bijące Serce Partii”. Gdy mowa o sercu partii, trzeba spytać, gdzie, oprócz „bijącego serca”, podziały się partyjne zęby, pazury, ślepie, pysk i napakowany ideologią mózg?

Służby wykonywały zadania partii. I przed partią rozliczały się. Zatem partia była źródłem władzy i źródłem zbrodni.

„Partia była państwem! – stwierdził Robert H. Jackson, główny oskarżyciel w Norymberdze. N – Partia ponosi odpowiedzialność na równi z SS”. Tu zaś, w Polsce, partia komunistyczna ponosi odpowiedzialność na równi z UB/SB. Dla jednych partia była katem, dla innych była poezją.

Wisława Szymborska, znana jako laureatka Nagrody Nobla, na budowie Nowej Huty dziennikarka gazety „Budujemy Socjalizm”, pisała: „Oto Partia – ludzkości wzrok! Oto Partia siła ludów i sumienie”. Kazimierz Brandys pisał we wczesnym PRL-u: „Wszystko, co mam, jest partyjne. Rozum także dała mi partia. Duży on czy mały, ale partyjny”.

Dzisiaj partyjne rozumy komunistów, aktywistów i sekretarzy PZPR/SLD, zajmują ważne stanowiska. Zatrudnione są w mediach, w instytucjach finansowych, w bankach, w szkolnictwie, a także w rządzie i w spółkach rządowych.

Czym w istocie była partia w Polsce, mówi statut PZPR: „Polska Zjednoczona Partia Robotnicza jest kierowniczą siłą polityczną Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej... Przewodząc narodowi polskiemu na drodze wiodącej do socjalizmu, PZPR kieruje się nauką marksizmu – leninizmu”.

Karl Jaspers, filozof i eseista niemiecki, pisał w 1945 roku: „Działacze polityczni i wykonawcy, kierownicy i propagandziści są winni”. Anna Pawełczyńska, profesor socjologii, powiedziała do kamery w 1993 roku: „W kręgu odpowiedzialności za zbrodnie w PRL znajduje się partia komunistyczna”.

Sięgnijmy do statutu PZPR: „Kierując walką przeciwko siłom reakcyjnym i wstecznym, wspomagany przez imperializm i międzynarodową reakcję, i przewyciężając wewnętrzne sprzeczności właściwe okresowi przejściowemu, PZPR zespala lud pracujący w budowie socjalizmu”.

Ale kiedy mówi się o PRL, odpowiedzialnością za zbrodnie ponoszą funkcjonariusze SB, głównie zaś tajni współpracownicy SB, a nie PZPR. Pomijany jest fakt, że system komunistyczny był oficjalną ideologią PRL. Funkcjonował aparat partyjno – administracyjny. Były w fabrykach Zakładowe Komitety PZPR. Były sekcje SB. Ale system ten niewiele by zdziałał, gdyby opierał się wyłącznie na donosach tajnych informatorów.

Tajni współpracownicy pracowali w zakładach na niskich szczeblach drabiny zawodowej i społecznej. Horyzont ich wiedzy kończył się na otoczeniu ich miejsca pracy. Głównym źródłem informacji byli partyjno-administracyjni dyrektorzy, kierownicy wydziałów, szefowie kadr w stoczniach, portach, kopalniach, na uczelniach, w urzędach.

Funkcjonowała tzw. nomenklatura partyjna, a więc hierarchia partyjna i administracyjna. Donosy konfidentów były niczym w porównaniu z dokładnymi i obszernymi raportami działaczy PZPR, Związku Młodzieży Socjalistycznej, Ligi Polskich Kobiet, Związku Oficerów Rezerwy etc.

Nomenklatury informatorzy pracowali na odpowiednich stanowiskach, byli opłacani z listy płac i realizowali wytyczne partii, nie pozostawiając żadnych śladów pisemnej współpracy z SB. Tymczasem prawda o PRL jest poszukiwana w dokumentach wytworzonych przez SB/WSI, a nie w dokumentach partyjnych komitetów zakładowych, gminnych, miejskich, wojewódzkich i Komitetu Centralnego PZPR.

Patrząc i widząc, jak z okazji strajkowych rocznic jacyś ludzie, najczęściej politycy, stają do selfie na tle historii, której nie byli uczestnikami albo świadkami. Ten w środku, to dawniej grupowy partyjny w TVP. Tamta dziennikarka to w czasach PRL miała przezwisko Czerwona Wołowina. Ta zaś była główną lektorka TVP, a za działalność partyjną zyskała tytuł Lwicy Lewicy. To działaczka SLD.

W telewizji Lwica Lewicy, czyli Aleksandra Jakubowska, była twarzą odchodzącej do historii PZPR. Demonstracyjnie, na wizji, porzuciła telewizję 13 stycznia 1991. Na progu nowej Polski została rzeczniczką Józefa Oleksego. Następnie była rzeczniczką rządu Włodzimierza Cimoszewicza. Była wiceministrem kultury i generalnym Konserwatorem Zabytków w rządzie Cimoszewicza. Była szefową gabinetu Leszka Millera. Była posłanką na Sejm III i IV kadencji. Była członkiem Zarządu Krajowego SLD. Była wreszcie zastępczynią sekretarza generalnego SLD i wiceprzewodniczącą SLD!

W roku 2014 coś poszło nie tak w karierze Lwicy Lewicy. Została skazana na trzy lata więzienia w aferze korupcyjnej. Następnie została skazana na 8 miesięcy za jazdę samochodem po pijaku. Aż tu nagle, 22 lutego 2018 roku, prasa doniosła o wielkim powrocie Jakubowskiej do mediów... prawniczych. Linę rzucił Jacek Karnowski, a Jakubowska tę linę chwyciła. Teraz mówi jak jest naprawdę. Niedługo będzie mówiła jak było naprawdę. A jakież to prawnicowe wartości wniosła Jakubowska do prawnicowego konglomeratu braci Karnowskich?

Została nieoficjalnie Lwicą Prawicy. Jest dziennikarką konglomeratu medialnego braci Karnowskich. Reprezentuje prawicę, od której na prawo jest tylko ściana... lewicy. W prawnicowym konglomeracie medialnym Karnowskich, pracuje niedawna Lwica Lewicy, Aleksandra Jakubowska. Lwica jest dziennikarką tygodnika Sieci, portalu wPolityce i kanału wPolsce. Warto zauważyć, że twarz Lwicy nie jest zakryta czadorem.

Bo i czemu twarz Lwicy Lewicy miałyby być zakryta czadorem? Jakubowska pracuje wśród swoich. Obok jest ▶



► sekretarz KC, Marek Król! Jest też kandydatka SLD na prezydenta RP. Są dziennikarze, którzy lewitowali w wehikułach prawdy, czyli w „Gazecie Wyborczej”. Teraz nie lewitują, zaplatali się w „Sieci”.

Gdzie spojrzysz, lewica. Dawniej pierwsza sekretarz partii w Trójce PR prowadzi dziś w telewizji publicznej przemiewczy program o PRL. Niedawno kandydatka SLD na prezydenta RP, współpracowniczka twardego komunisty Leszka Millera, pracuje dziś u braci Karnowskich, mówi w radiowej Jedynce i w telewizji publicznej. Dawniej grupowy partyjny TVP śmieje się na wspomnienie PRL. Dawniej pierwszy sekretarz gdańskiego „Czasu” bywa ministrem i więcej niż przyjacielem ludzi dzisiejszej prawicy rządzącej.

W konglomeracie medialnym braci Karnowskich mogą drukować działacze partii komunistycznej, emerytowani i nieemerytowani dziennikarze „Gazety Wyborczej”. A jeśli ktoś nie był działaczem PZPR albo SLD, to co może? Nic nie może. Sprawdziłem. Dałem do „Sieci”: esej „Poputcziki”, reportaż „Stambuł Pamuka”, reportaż „Cichy Bug” i esej „Pretorianie”. Nic nie zostało wydrukowane. Nikt też do mnie nie odezwał się.

Tu powinienem zacytować prof. Annę Pawełczyńską, która już w 1990 roku przewidywała, że wkrótce media będą pravicowe, ale... bez prawicy. Słowo „ale” jest partykułą, która wyraża zdumienie. Okazuje się, że prawica bez prawicy to nie oksymoron, to fakt. Moja prawica to duchowość, rodzina, dobro, wolność, prawda, szlachetność, piękno, godność, tradycja etc. A prawa lewica to jakie wartości akceptuje i wyraża w życiu?

W mediach pravicowych, a nawet nad mediami, pracuje, przykładowo, radykalny dawniej lewicowiec, który w 1981, gdy przywoziłem ze strajkującej „Bawelany” reportaż „Wspaniałe słowo Solidarność”, powiedział: „To wyrażna gloryfikacja Solidarności. Towarzysze z województwa uczulali mnie, że taki tekst może się pojawić. Ale w żadnym wypadku nie powinniśmy go drukować”. No i reportaż nie był drukowany.

Nie zabrakło lewicy przy głowie prawicy. Porucznik żandarmerii, asystent prasowo – telewizyjny prezydenta nowej Polski, był wcześniej porucznikiem WSW, asystentem prasowo – telewizyjnym prezydenta Jaruzelskiego. Wcześniej napisał rozprawkę: „Gen. Wojciech Jaruzelski i jego 5 Kołobrzski Pułk”, a rano 16 grudnia 1981 czołg przyszłego asystenta wjechał jako drugi do Stoczni Gdańskiej. Tłumaczką prezydenta nowej Polski była żona gen. Dukaczewskiego, zaś szefową gabinetu... Wymieniać dalej? Strach się bać, mawiał prezydent Roosevelt.

Niektórzy, wspominając PZPR, uśmiechają się, nawet mrużą jedno oko. I cichutko

snują barwne opowieści o opozycji w PZPR. Opowieści o Wallenrodach partii. Byli opozycją trochę jawną i trochę niejawną. Prawda to czy fałsz? To, oczywiście, błazenada. Partia była ciasnym wybiegiem, w którym szczury obgryzały sobie ogony i uszy. Nie miało to nic wspólnego z opozycją.

W roku osiemdziesiątym partyjne szczury z poobgryzanymi ogonami zaczęły uciekać przez ideologiczny płot na prawą stronę, nawet do Kościoła. Każdy, kto po roku 1980 wstąpił do PZPR, musiał wiedzieć, że partia zalatuje trupem, a komunizm to cmentarz ideologii i trzeba uciec za ideologiczny płot. Zaczęło się niszczenie śladów propagandowej roboty strażników PRL. Palili się archiwa, palili się wiersze unurzane we krwi, niekiedy teksty były jedzone bez popijania!

Ale byli i tacy, którzy walczyli o przetrwanie PZPR do końca istnienia tej partii. Taki był Piotr Gabryel, zapalczywie lewicowy, a dziś pravicowy redaktor pravicowego tygodnika opinii „Do Rzeczy”. Gabryel wstąpił do partii w 1980 roku! Skończył Szkołę Podchorążych Rezerwy LWP. Szkolił się w Centrum Szkolenia Oficerów Politycznych im. Ludwika Waryńskiego. Rzucony na odcinek dziennikarstwa, zaistniał jako laureat konkursu „PZPR kierowniczą siłą narodu”.

Był doprawdy bijącym sercem partii. Łączył w sobie partyjną żarliwość i wojskową dyscyplinę. Obsługiwał X zjazd partii komunistycznej w Warszawie, podobno był bliski zemdlenia, gdy Rakowski zawołał: „Sztandar wyprowadzić!”

Gabryel przełożył nogę przez ideologiczny płot. Partyjne szczury uciekały na prawą stronę, nawet do Kościoła. Partia odeszła, ale żołnierze partii zostali. W 1990 roku Gabryel został zastępcą redaktora naczelnego „Wprost”, a następnie naczelnym „Wprost”. Tygodnik atakował rządy premiera Olszewskiego. Na okładce „Wprost” pojawiła się twarz premiera z napisem na czole: „NIE-NAWIŚĆ”.

Prawica ceniła Gabryela. Był on dwukrotnie członkiem Rady Programowej PAP. Od roku 2007 w „Rzeczypospolitej” został szefem działu krajowego, a następnie zastępcą redaktora naczelnego „Rzeczypospolitej”. Gdy kierownictwo redakcji było na urlopie, wydrukowałem w „Rzeczypospolitej” esej „Reklama dobrze zmrużona”. Esey zdobył Główną Nagrodę w konkursie Ministerstwa Zdrowia. Ale gdy odebrałem nagrodę, a kierownictwo „Rzeczypospolitej” akurat wróciło z urlopu, nie zamieściło na łamach gazety choćby jednego zdania o nagrodzie Ministerstwa Zdrowia.

Kilka lat później zaniósłem do naczelnego Gabryela dwa teksty związane z dwiema rocznicami Schengen, hucznie obchodzonymi w Europie. Jeden tekst był wywiadem z burmistrzem Schengen (1,5 strony); drugi tekst był reportażem z Schengen (4,5 strony), a do tego załączyłem pięć ciekawych zdjęć z Schengen. Gabryel nie wydrukował tekstów i nawet nie odezwał się do mnie.

Po latach tułaczki po medialnych bezdrożach, redaktor Piotr Gabryel osiadł w 2013 na niemalowanej prawicy. Objął stanowisko zastępcy redaktora naczelnego tygodnika „Do Rzeczy”. Udziela się też w innych mediach pravicowych, jak przystało na pravicowego dziennikarza. Jakie pravicowe wartości wnosi? Czy jednak jest w stanie powiedzieć, że jego lewicowy radykalizm był pomyłką? Bo może jest odwrotnie, może pomyłką jest jego dzisiejsza uniżona pravicowość?

Dawni funkcjonariusze, zapiekli komuniści PRL, należą dzisiaj do najbardziej karnego i posłusznego zastępu prawicy. Ale karność i posłuszeństwo nie wystarczają. Historia i teraźniejszość żądają od funkcjonariuszy PRL, aby sprostali moralnej powinności i wskrzesili w sobie poczucie wstydu.

Herbert pisał: „Nie istnieją porządni członkowie partii, bo jeśli nawet nie robili krzywdy swym współobywatelom,

to na pewno krzywdy te pokrywali milczeniem. Nie żądam głów, myślę natomiast, że domaganie się przez skrzywdzone społeczeństwo moralnego zadośćuczynienia jest niezbędnym warunkiem zdrowia społecznego”.

Gdyby komuniści wskrzesili odrobinę wstydu, mogliby wypalić w sobie polityczną i moralną zgniliznę. To na początek. Później konieczna jest głośna spowiedź przed Narodem. Nie powinno to być trudne, bo dawni funkcjonariusze PRL, a dziś szermierze prawicy, podają się za gorliwych chrześcijan i ludzi Kościoła. Chrześcijanie zaś dobrze znają pojęcie nawrócenia i rozliczenia się z grzechów, także politycznych.

Funkcjonariusze, obywatel Pierwszej kategorii w PRL, powinni dokonać rachunku sumienia przed obywatelami, którzy nie byli w partii, a zatem byli w PRL obywatelami drugiej i trzeciej kategorii. Najpierw konieczny jest żal za grzechy, mocne postanowienie poprawy, dokonanie naprawy szkód, zadośćuczynienie i wyrażenie żalu za grzechy. Pokuta jest tym, co powinno pomóc funkcjonariuszom na drodze nawrócenia.

Ale czy możliwe jest naprawienie szkód fizycznych, moralnych, politycznych, dokonanych przez funkcjonariuszy PZPR? Owszem, to jest możliwe w ramach pokuty od-

bytej w hospicjach, w zakładach dla obłąkanych, w miejskich klozetach i przy utylizacji śmieci. Tam, a nie w konglomeracie braci Karnowskich, nie Sejmie, nie w ministerstwach, nie w Kancelarii Prezydenta, nie w telewizji publicznej jest miejsce działaczy PZPR.

Dawni funkcjonariusze, jeśli mają inteligencję na poziomie węża grzechotnika, obejmują ważne stanowiska w nowej Polsce. Zostają ministrami, ambasadorami, dyrektorami ośrodków zagranicznych, posłami w Warszawie i w Brukseli. Zawsze i wszędzie spychają i niszczą swoich wrogów z czasów PRL. Nie mówią, że odpowiadają za PRL. Nie dostrzegają i nie chcą dostrzec swoich grzechów.

**Nie znają pojęcia nawrócenia i odkupienia. Słowo „nawrócenie” oznacza przemianę duchową, zmianę myślenia i sposobu działania. Nawrócenie jest niemożliwe bez wejrzenia w siebie, bez dogłębnego zbadania odpowiedzialności za popełnione zło, a może nawet za zbrodnie. Czy jeszcze jest czas na nawrócenia? Bo jeżeli przyjmujemy, że nie istnieje zdrada, relatywizm moralny, donosicielstwo, służalczość, wina – to musimy również przyjąć, że nie ma heroizmu, patriotyzmu, odwagi, honoru i prawdy.**

## Wspomnienie

ANTONI WYSOCKI



Tyle razem dróg przebytych,  
Tyle ścieżek przedemptanych,  
Pięknych wrażeń moc nabytych,  
Głosew lasu wysłuchanych.

I wędrówki po gór szczytach,  
Piękny widok hen daleko,  
Łąka w maju, gdy rozkwita,  
I prastary las nad rzeką.

I wieczory przy ognisku,  
Na bezludziu wśród przyrody,  
Tuż nad Bugiem, przy urwisku,  
Gdzie Bug toczy swoje wody.

Spacer po starówce miasta  
Z gazowymi latarniami,  
Wszystko to nam w serca wrasta  
I wypełnia wspomnieniami.

Mam nadzieję, że przed nami,  
Wiele jeszcze do przebycia,  
Z przepięknymi wrażeniami  
Będzie dróg naszego życia.

Listopad A.D. 2021



# Łuskanie cebuli.

Waldemar Żyszkiewicz

**ZANIM WYŁĄCZĄ PRĄD**

## Płacz przez wszystkie linie

■ Złowieszczy koronawirus, który miał pochodzić od chińskich nietoperzy, okazał się laboratoryjnym konstruktem. Patogen poczęty w USA, zdołano udoskonalić w Wuhan za pieniądze amerykańskiego podatnika. Miał podobno „przeskoczyć” z nietoperza na człowieka, ale okazał się bronią biologiczną. Może niezbyt morderczą, zdatną jednak do istotnego przeformatowania ludzkiej rzeczywistości.

Po przeszło dwóch latach od rzeczywistych początków procesu niesłusznie nazywanego pandemią choroby CoViD-19, wywołanej przez wirusa SARS-CoV-2, coraz jaśniej widać, że pierwszą ofiarą tego ponurego i tragicznego fenomenu stała się prawda. Niemal na wszystkich polach w globalnych mediach głównego nurtu zamiast rzetelnej informacji o tym co, w jaki sposób i dlaczego się dzieje, mieliśmy od początku do czynienia z narracją na wiele sposobów zakłamywaną. A jak wiadomo, prawda bywa pierwszą ofiarą wojen...

Powie ktoś: ale zaraz, pojawił się całkiem nowy, nieznanym wirus, więc przestraszyć może nawet elementy paniki są całkiem zrozumiałe. Tyle że to też nieprawda. Główni gracze wiedzieli co się dzieje, wiedzieli nawet z wyprzedzeniem, o czym świadczy nie tylko Event 201, czyli rodzaj ćwiczeń na wypadek wybuchu epidemii, przeprowadzonych w Nowym Jorku w połowie października roku 2019 przez Centrum Bezpieczeństwa Zdrowotnego Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa, a współorganizowanych przez Światowe Forum Ekonomiczne Klausa W. Schwaba oraz Fundację Billa i Melindy Gatesów.

Czy to przypadek, że zarówno tę symulację wybuchu światowej epidemii nazwaną Event 201(9), jak i Światową Organizację Zdrowia (WHO), kierowaną przez Tedrosa Ghebreyesusa, oraz osławiony Instytut Wirusologii w Wuhan usilnie sponsorował Bill Gates, zwłaszcza od czasu swego „nawrócenia się” z działalności w branży informatycznej na (zapewniająco znacznie wyższą stopę zwrotu) inwestowanie w globalny przemysł farmaceutyczny, w tym zwłaszcza w sektor szczepionkowy.

Na zastanawiający mesjanizm Gatesa, który deklaruje nie tylko usilne zamiary „zbawienia świata” poprzez forsowanie tzw. technologii proekologicznych, lecz również niezłomną chęć „ratowania miliardów ludzkich istnień” szczepionkami, bez względu na to, co sądzą o tym sami „ratowani”, nabrało się już wielu rozsądnych – jak można by przypuszczać – a nawet wręcz szczwanych

polityków. Najprzytomniej zareagowała jednak Melinda Gates, rozwodząc się po kilku dekadach małżeńskiego pożycia z ojcem swoich dzieci, ale także z przyjacielem Jeffrey Epsteina oraz pasażerem osławionego Lolita Expressu.

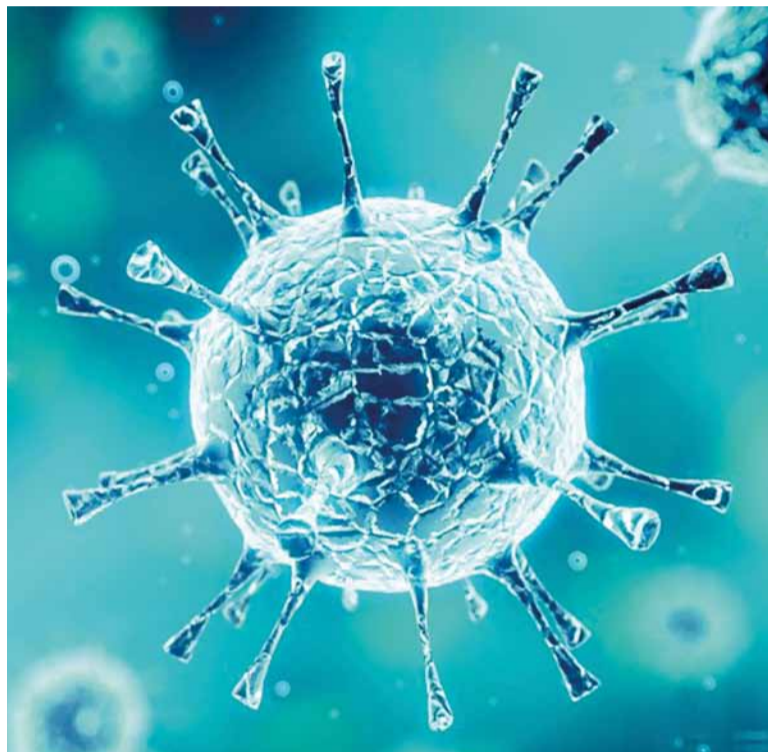
### Pozarządowi łowcy wirusów od Daszaka

Skoro pierwszą ofiarą ucieczki lub wypuszczenia sfabrykowanego wirusa z wuhanckiego laboratorium była prawda, to znaczy, że nie mamy do czynienia z żadną neopandemią, lecz z wojną/atakami hybrydowym z użyciem broni biologicznej. Bardzo istotne pytania, kto kogo i dlaczego zaatakował, nie zostały tu w ogóle postawione.

I to można by nawet zrozumieć, jako wyraz obaw o dynamikę globalnego konfliktu geostrategicznego, zagrażającego być może nawet istnieniu świata, w jakim przywykliśmy żyć. Ale przecież tego świata – jak widać po dwóch latach – i tak jest coraz mniej, natomiast jeśli poważnie traktować zapowiedzi/przechwałki/groźby Klausa W. Schwaba albo bliżej nieznanymi globalistami, których reprezentuje, tej naszej dawnej, oswojonej normalności ma już nigdy nie być, więc...

Pozostawmy zatem pytanie, kto zaatakował, bo że został zaatakowany człowiek jako istota gatunkowa, widać dość wyraźnie. I spróbujmy dowiedzieć się czegoś istotnego o chorobotwórczym patogenie. Ale właśnie na matactwa w tym zakresie od początku położono nacisk zasadniczy. Po pierwsze, skąd się wziął? Przeskoczył z chińskiego nietoperza na łuskowca i potem na człowieka, był w zupie z rudawki wielkiej, wychynął na targowisku z dziczyzną, ewentualnie trafił do Chin z importowanymi mrożonkami itd. itp. Albo też smyknął z nietoperza na świnkę, potem na człowieka, jak w kinie...

Zacieranie śladów przez mnożenie baśniowych wyjaśnień przez długi czas wystarczało, choć uważniejsza kwerenda w sieci od razu – dzięki osobie badaczki Shi Zhengli – pozwalała na rekonstrukcję powiązań między laboratorium amerykańskiego uniwersytetu w Chapel Hill, gdzie



już wcześniej sfabrykowano groźną dla człowieka hybrydę wirusa SARS z białkową kolczatką koronawirusa, a instytutem w Wuhan, który w kilka lat później ten zabójczy eksperyment twórczo rozwinął. Zresztą po części za pieniądze amerykańskiego podatnika, przepływające do chińskiego laboratorium dzięki nieprzejrzystym działaniom i powiązaniom EcoHealth Alliance (EHA): zlokalizowanej w USA, pozarządowej struktury kierowanej przez dr. Petera Daszaka, zoologa, absolwenta walijskiego uniwersytetu. Badaczy z tej fundacji, wyłączonej spod jakiegokolwiek państwowej kontroli, publicysta wychodzącego na Wypasach tygodnika *The Spectator* Matt Ridley nazwał (nie bez słuszności) łowcami wirusów.

Po wybuchu epidemii CoViD-19 Peter Daszak, zresztą Brytyjczyk o ukraińskim nazwisku, niejednokrotnie składał butne oświadczenia, demontując laboratoryjne pochodzenie patogenu SARS-CoV-2 i zaliczając taką hipotezę do teorii spiskowych. Mimo wcześniejszych, dość ścisłych powiązań z wuhanckim instytutem, szef EHA znalazł się wśród członków komisji WHO dopuszczanej przez władze Chin do skontrolowania tamtejszej placówki po ponadrocznych staraniach. Jak łatwo się domyślić, komisja z dr. Daszakiem w składzie

nie znalazła żadnych uchybień. I wykluczyła istnienie jakiegokolwiek związku pomiędzy początkiem epidemii a badaniami wirusologów z Wuhan. Na ławie oskarżonych pozostały nietoperze, łuskowiec i handlarze z miejscowego targowiska.

### Ale prawda choć leniwa...

Pocziwe dusze na całym świecie odetchnęły z ulgą: no, plaga jest naturalna, nieomal biblijna, jak to słynne pranie żabami w Egipcie. W połowie września 2021 okazało się jednak, że w grotach północnego Laosu francuski wirusolog z Instytutu Pasteura Marc Eloit, wraz ze swymi francuskimi i laotańskimi kolegami, pobrawszy próbki śliny, odchodów oraz uryny od 645 nietoperzy, wśród trzech egzemplarzy z rodziny Podkowcowatych (*Rhinolophidae*) znalazł trzy wirusy o bardzo wysokim, wynoszącym ponad 95 proc. stopniu podobieństwa do feralnego koronawirusa SARS-CoV-2.

Przyjrzyjmy się dokładniej jednemu z nich, temu najbardziej zbliżonemu do patogenu, którym ludzkość jest doświadczana od przeszło dwóch lat. Jak na ironię, francuski badacz oznaczył go symbolem Banal-52. Dlaczego? Przecież jest on aż w 96, 8 proc. identyczny z SARS-CoV-2, czyli aż o 0,7 proc. bardziej podobny do

sprawcy ludzkich tragedii i światowych turbulencji od jego innego bliskiego krewniaka, czyli koronawirusa RaTG13 znalezione u nietoperza z grot chińskiej prowincji Junnan.

Gdy okazało się, że znalezisko Marca Eloita, czyli wirus Banal-52 jest wyposażony w receptory umożliwiające mu połączenie z nabłonkiem ludzkich płuc, zwolennicy naturalnego pochodzenia neopandemii byli bliscy triumfu. I zupełnie nie przeszkadzało im, że temu laotańskiemu koronawirusowi brakuje tzw. szczeliny furynowej w białku kolca, czyli miejsca rozpoznawanego i ciętego przez enzym proteolityczny zwany furyną, co wirusowi SARS-CoV-2 oraz innym podobnie zbudowanym patogenom umożliwia infekowanie ludzkich komórek.

Tymczasem w październiku br. na mocy pozwu sądowego złożonego przez White Coat Waste Project, czyli grupę Amerykanów pragnących wymusić na rządzie federalnym odejście od marnowania środków publicznych oraz uchwalenie prawa o zakazie eksperymentów na zwierzętach, została ujawniona korespondencja mejlowa między EcoHealth Alliance i rządowymi sponsorami działalności łowców wirusów od Daszaka. Bardzo ciekawa korespondencja.

Wynika z niej, że amatorzy odzwierzęcych wirusów z EHA planowali w latach 2016 – 2019 pozyskanie patogenów, których nosicielami są nietoperze z ośmiu krajów, w tym z Birmy, Wietnamu, Kambodży i właśnie z Laosu... I że dla uniknięcia komplikacji z podpisywaniem umów z podwykonawcami w tych różnych krajach (czytaj: z niechęci do rozpraszania środków finansowych!) pozyskane próbki zamierzają przekazywać do laboratorium, z którym już współpracują, zasilając je oczywiście częścią pieniędzy z otrzymywanych grantów. Informacja, że idzie tu akurat o Instytut Wirusologii w Wuhan jakoś specjalnie nie zaskakuje.

Ale to nie koniec rewelacji z ujawnionych w październiku mejli. W innym liście, z roku 2018, Peter Daszak przedstawia plany współpracy kierowanej przez siebie placówki z wuhanckim instytutem wirusolo-



► gii nad „sztuczną implementacją rzadko spotykanych tzw. szczelin (czyli miejsc cięcia – wż) w białkach koronawirusów występujących w naturze dla lepszego zrozumienia biologicznej funkcji tych szczelin”. Co ciekawe, Daszak ujawniając swe zamiary, zażądał od Pentagonu 14, 2 miliona USD, na tyle bowiem wycenił koszty proponowanych badań. Na szczęście, odprawiono go z kwitkiem, motywując odrzucenie projektu niechęcią do podejmowania nadmiernego ryzyka, ale już sam fakt przedstawienia tego rodzaju planów departamentowi obrony USA wydaje się alarmujący – konkluduje Matt Ridley – i wcale nie jest w tej ocenie odosobniony.

### Globalna pajęczyna w działaniu

Brytyjski publicysta ma rację. Wystarczy przypomnieć sobie łyżę dr. Judy Mikovits, której już w kwietniu roku 2020 zadrżał głos, gdy wspominała swą pracę w laboratoriach Fortu Detrick, gdzie – jak wyznała – przyszło jej pracować nad użłóśliwianiem wirusów odzwierzęcych, aby były zdolne atakować tkankę człowieka. Takie eksperymenty za jej czasów zwykle uzasadniano chęcią opracowania nowych szczepionek, ale dr Mikovits, która współpracowała z Tonym Faucim oraz ludźmi z jego bliskiego otoczenia już wcześniej, nie ma dziś złudzeń, że rozbieżność między szlachetnie brzmiącymi deklaracjami a realnie prowadzonym programem badań może być naprawdę przepastna. Tym bardziej, że Fort Detrick, obecnie główne wojskowe centrum badań biologicznych, w latach 50. i 60., jeszcze jako Camp Detrick zapracowało sobie na ponurą, mocno przecież zasłużoną opinię. Podobnie jak jego założyciel i pierwszy szef Sidney Gottlieb. Wystarczy przywołać choćby niestawny program MK-Ultra.

Pajęczyna: Peter Daszak – Shi Zhengli – Tony Fauci – Bill Gates – Tedros Ghebreyesus – Klaus W. Schwab na pierwszy rzut oka może aż tak nie przeraża... Jeśli jednak przypomnieć sobie zbrodniczo niefrasobliwą proliferację nowej infekcji wirusowej po całej kuli ziemskiej, w czym swój niewątpliwy udział miała WHO; jeśli uwzględnić centralnie rozpętaną panikę, która sparaliżowała wiele państw oraz część kontynentów; jeśli pamiętać o systemowym wyłączeniu służby zdrowia i zaniechaniu leczenia osób zakażonych nowym wirusem mimo istnienia skutecznych leków; jeśli wreszcie przywołać kwestionowaną przez najwybitniejszych specjalistów i rozдутą do absurdu propagandę przeszczepionką, to nie trudno o wnioski, które wcale nie napawają optymizmem.

(28 listopada 2021)

# Rumunia monarchią?

JAN LECH  
SKOWERA



■ W sieci pojawiły się doniesienia na temat wypowiedzi rumuńskich polityków o potrzebie przywrócenia monarchii w tym kraju. Mowa tu o przewodniczącym partii PMP (Partidul Mișcarea Populară – Partia Ruchu Ludowego). 1 października 2020 r. obiegła świat inna wiadomość, o ceremonii ślubnej księcia Jerzego Michałowicza z dynastii Romanowów, godnej Imperatorów Wszechrusi.

Przejęty obserwator sceny politycznej mógłby skomentować te fakty następująco – „Wschodnia Europa nie mogąc poradzić sobie z demokracją szuka ratunku w systemach wywodzących się z mrocznego średniowiecza”. Takim mianem często określa się monarchizm w Polsce zapominając przy tym, a może nie wiedząc, iż po II wojnie światowej mniej więcej w połowie Europy Zachodniej panował ustrój monarchiczny. Do dzisiaj filary zachodniej demokracji to monarchie.

To właśnie dlatego elity polityczne wielu krajów zaczynają mówić po cichu – szukając półśrodków jak w Rosji, czy wręcz otwarcie i głośno jak w Rumunii, że republikański system polityczny nie jest na miarę wyzwań współczesnego nowoczesnego państwa. Najbardziej jaskrawym przykładem tego jest Polska.

W Rumunii trwa żywa otwarta debata na temat potrzeby reformy ustrojowej państwa. Portal „Myśl Konserwatywna” przytacza wypowiedź nowego przewodniczącego PMP Cristiana Diaconescu. Diaconescu przejął kierownictwo partii w bieżącym roku, po nieznacnej, ale porażce, w wyborach parlamentarnych w 2020 roku. Nowy przewodniczący pragnie zjednać sobie wyborców, dlatego odwołuje się do popularnej w społeczeństwie idei monarchicznej. Wielu komentatorów uważa, iż jest to postawa mocno koniunkturalna, ponieważ założyciel partii Traian Băsescu w przeszłości uchodził za przeciwnika monarchii i krytykował rodzinę królewską.

W partii liberałów PNL (Partidul Național Liberal – Partia Narodowo-Liberalna) ważną rolę odgrywa deputowany Daniel Gheorghe, będący członkiem stowarzyszenia monarchistów ANRM (Alianța Națională pentru Restaurarea Monarhiei – Narodowy Sojusz na rzecz Przywrócenia Monarchii). Pomimo ostatniego wewnętrznego kryzysu w partii liberałów, w niej są pokładane największe nadzieje na polityczne wsparcie idei monarchicznej w rumuńskim parlamencie. Czy mogłoby być inaczej skoro były premier wywodzący się z tego ugrupowania, Ludovic Orban, brat jego Leonard był Komisarzem Europejskim, jest orędownikiem monarchii.

Uważany za postać numer dwa w PSD (Partidul Social Democrat – Partia Socjal-



demokratyczna) senator Vasile Dîncu, zasiadał w rumuńskich rządach, były eurodeputowany, jest znany z poglądów monarchistycznych.

Ważną rolę w życiu politycznym Rumunii odgrywa UDMR (Uniunea Democrată Maghiară din România – Demokratyczny Związek Węgrów w Rumunii). Powstał już w grudniu 1989 roku, a od 1990 roku jego przedstawiciele zasiadają w obu izbach rumuńskiego parlamentu. Od połowy lat dziewięćdziesiątych jest prawie stałym uczestnikiem rządów koalicyjnych. Wielu członków Związku należy również do aktywnych działaczy stowarzyszeń i zakonów o wyraźnych celach monarchistycznych, jak na przykład Istvan Vakar, kawaler honorowy Rycerskiego zakonu Korony Polskiej Świętego Kazimierza Królewicza.

Do grona monarchistów zaliczana jest również marszałek rumuńskiego senatu Anca Dragu z USR (Uniunea Salvați România – Związek Ocalenia Rumunii). USR należy do najmłodszych partii na tamtejszej scenie politycznej, powstała w 2015 roku. Należy do grona partii liberalnych, postępowych o mocnym nastawieniu proeuropejskim. W ostatnich wyborach zdobyła 55 mandatów poselskich na 330 (16,6%) i 25 senatorskich na 136 (18,4%).

Przykłady znanych postaci z życia politycznego można by mnożyć, co dowodzi tylko jednego – idea monarchiczna nie ogranicza się do wybranego środowiska politycznego. Jest obecna po prawej i lewej stronie sceny politycznej, i w cen-

trum. Przypomina to bardzo sytuację na terenie Królestwa Polskiego w przeddzień odzyskania niepodległości w 1918 roku. Pomijając personalne i ideologiczne animozje, wszystkie główne siły polityczne, od lewa do prawa, z wyłączeniem komunistycznej agentury, w jednym były zgodne, że odrodzone państwo polskie będzie królestwem, a uosobieniem tego była Rada Regencyjna.

Podobnie kształtuje się sytuacja w innych środowiskach społeczno-zawodowych. Wielu monarchistów pracuje w administracji państwowej, zajmuje poczesne pozycje w strukturach władzy od rządu począwszy na najniższych szczeblach lokalnych kończąc. Monarchistami są nauczyciele szkolni i akademicy, rektorzy uniwersytetów, dyplomaci, lekarze, duchowni różnych wyznań, dyrektorzy firm, przedsiębiorcy i dziennikarze. Do grona tych ostatnich możemy zaliczyć Claudia Padurean, będącego również wydawcą, znanym działaczem katolickim, współorganizatorem Forum Gospodarczego Transylwania – Śląsk. W Rumunii bycie monarchistą nie jest stygmatem wykluczającym z udziału ze wszelkich dziedzin życia publicznego, dlatego możliwa jest otwarta publiczna debata na temat ustroju państwa, jakże różna od tej, jaką mieliśmy w Polsce kilka lat temu.

Nie ma też potrzeby budowy w jednej scentralizowanej organizacji pracującej na rzecz przywrócenia monarchii. Monopol w tym wypadku byłby bardziej szkodliwy niż

użyteczny, to tłumaczy dlaczego Jej Królewska Mość księżna Małgorzata Kustosz Korony Rumunii przeciwstawia się pomysłom stworzenia partii monarchistycznej, czy przekształcenia w partię istniejącego stowarzyszenia monarchistów – Narodowego Sojuszu na rzecz Przywrócenia Monarchii (ANRM).

Poglądy polityczne w Rumunii traktuje się podobnie jak przekonania religijne czy pochodzenie etniczno-narodowościowe, a nie jest to kraj, ani jednowyznaniowy, ani jednolity narodowo. W rumuńskim Parlamencie jest reprezentowanych 18 mniejszości narodowo-etnicznych. W jednej partii czy organizacji koegzystują ze sobą monarchiści z republikanami i prawosławni z katolikami. W wielu miejscach, w społecznościach lokalnych, na prowincji te różnice są nieraz, nie tylko widoczne ale wręcz jaskrawe, nie dostrzega się jednak tendencji separatystycznych. O obskurantyzmie politycznym z jakim mamy do czynienia w Polsce w ogóle nie ma mowy, to i tak potrzeba większej jedności państwa jest dostrzegana przez rumuńskie elity, stąd ta debata nad ustrojem.

**Optymiści twierdzą, iż po wyborach w 2024 roku, zwolennicy monarchii w rumuńskim Parlamencie będą stanowili większość, niezależnie od przynależności partyjnej, co pozwoli na przekształcenie go w Konstytucję, która zmieni ustrój monarchiczny.**

## Założenia niektórych **idei zjednoczeniowych**



PAWEŁ  
ZYZAK

■ We wschodniej części Europy w pierwszej połowie XIX w. zakwitł prąd filozoficzny określany mianem słowianofilstwa. Słowianofilstwo pączkowało w kontrze do generalnej idei oświeceniowej, którą wyrażały kosmopolityzm, relatywistyczny indywidualizm i materializm. Słowianofile bronili Boskiego porządku świata i odwoływali się do pradawnej tradycji. Matczynikiem słowianofilstwa była Rosja, a głównymi jego przedstawicielami wybitni rosyjscy myśliciele i poeci. Słowianofile inspirowali się różnymi nurtami epoki romantyzmu, epoki która w aspekcie społeczno-politycznym była inkubatorem tożsamości narodowej we współczesnym znaczeniu tego pojęcia. Słowianofilstwo było tedy kolejnym etapem kształtowania się rosyjskiego narodu, a za sprawą znienawidzonego przez Polaków cara Mikołaja I stało się nawet ideologią państwową.

Słowianofilskie tendencje przenikały do polskiej myśli i twórczości romantycznej pod postacią wszelkich „ludowych” akcentów oraz np. „filozofii narodowej”. Wspomnieć można np. traktat Zygmunta Krasińskiego *O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów*. Krasiński zapowiadał w nim nadejście, po epokach „plemienia romańskiego”, nazywanego przezeń „plemieniem politycznym” oraz „plemienia germańskiego”, nazwanego „plemieniem filozoficznym”, czasów „plemienia słowiańskiego” – „plemienia religijnego”.

Ideologiczno-polityczną karykaturą słowianofilstwa był zrodzony w II poł. XIX w. panslawizm. Wprawdzie nurt ten zyskał sobie dość duży posłuch wśród słowiańskich mieszkańców imperium austro-węgierskiego, zwłaszcza wśród Czechów, był przede wszystkim narzędziem politycznym w rękach władców rosyjskich; jeszcze jednym przebraniem dla rosyjskiego nacjonalizmu, rewanzyzmu i imperializmu. Jego antyzachodni i antylaciński charakter powodował, że poza ramami owego „projektu” znaleźli się Polacy. Panslawizm był antypolski, a Polacy uważani byli za „konja trojańskiego” Zachodu wśród Słowian, za główną przeszkodę w zjednoczeniu owych Słowian pod berłem cara. Idea panslawizmu, można rzec, była naturalnym rozwinięciem idei zjednoczenia wszystkich ludów ruskich, która zmateriałizowała się w wyniku podbojów moskiewskich carów oraz w tytule, który wszedł na trwałe do kanonu carskiej tytułatury za Piotra I – Cara Wszechrusi.

Mimo, iż tytuł Cara Wszechsłowiańszczyzny nigdy do tego kanonu nie dołączył, dosłownie o krok od zmateriałizowania samej koncepcji, ale w skutek militarnego, nie kulturowego podboju, był pewien Gruzin. Komunizm stalinowski, choć podający się za rewolucyjny, materialistyczny internacjonalizm, był od pewnego momentu nowym przebraniem dla rosyjskiego nacjonalizmu i imperializmu. Potwierdzają to dalsze losy panslawizmu, którego płomień starał się na nową wzniesić Związek Sowiecki. W podbitych po II wojnie światowej środkowo-europejskich zaczęły jak grzyby po deszczu wyrastać tzw. komitety wszechsłowiańskie. Wspieranie neopogańskich i ateistycznych środowisk o charakterze słowianofilskim, uderzających w lokalne struktury kościelne, służących, jako jeden z wielu sposobów, atomizacji społeczeństwa, weszło natomiast do codziennej praktyki reżimowych organów.

Powstawanie ruchów i koncepcji zjednoczeniowych nie jest rzeczą typową wyłącznie dla Rosji. Można przecież wskazać myśl pangermańską, albo różne, nowożytne warianty myśli zjednoczenia świata arabskiego. Współczesna Rosja nie posiada potencjału kulturowego i gospodarczego, by stać się nośnikiem jakiegś zjednoczeniowej idei. Choć próbuje. Nawet przez państwa postsowieckie figurujące wraz z nią w różnych formatach dyplomatycznych i militarnych, traktowana jest jako państwo napastnicze, nieobliczalne i zacofane na wielu poziomach. Jeśli przywódcy na Kremlu niespecjalnie przejmują się swoim wizerunkiem wśród tych podmiotów oraz na arenie światowej, zupełnie poważnie traktują koncepcję zjednoczeniową Ankary...

Barometrem obaw gospodarczy Kremla są rosyjscy komentatorzy, których mocno zaniepokoiły szczególnie dwa wydarzenia: ostateczne zwycięstwo wspieranego przez Turcję Azerbejdżanu w Drugiej Wojnie Karabaskiej w 2020 r. oraz powołanie Unii Państw Tureckich, wcześniej noszącej niewinną nazwę Rady Współpracy Państw Języków Tureckich. Podejrzewają oni, że Recep Tayyip Erdoğan prezydent Turcji ma bardziej ambitny plan, aniżeli zjednoczenie tylko „państw”. Zależać mu może

na zjednoczeniu wszystkich narodów, których języki zaliczają się do rodziny języków tureckich, łącznie z tymi znajdującymi się w granicach Federacji Rosyjskiej. Kreml, ustami swych przedstawicieli w różnych zawodach, począł ostatnio krytykować cały projekt, mimo, że od dawna jednoczy ów w swej treści państwa znajdujące się wcześniej w orbicie ZSRS, tj. Azerbejdżan, Uzbekistan, Kirgistan, Turkmenistan i Kazachstan. Martwi się przy okazji o spoistość integralną Iranu, wszak ostatnio Erdoğan zapewniał w Baku, że Turcja troszczy się o losy również społeczności Południowego Azerbejdżanu, czyli północnych irańskich prowincji oraz ChRL, której Ujgurski Region Autonomiczny, tradycyjnie nazywany Wschodnim Turkiestanem, zamieszkują grupy turekojęzyczne.

Kreml nieufnie spogląda na intencje Ankary względem nie tylko Azerów i oczywiście ukraińskich Tatarów. Ankara ma łapczywie spoglądać na turekojęzyczne grupy etniczne rejonu środkowej Wołgi, na olbrzymią społeczność Jakutów na Dalekim Wschodzie Rosji, a nawet na mołdawskie Terytorium Autonomiczne Gagauzji, zamieszkałe przez turekojęzycznych, prawosławnych Gagauzów. Od czasów sowieckich głównym patronem mniejszości mienił się Kreml

i Ankara skutecznie, bez pytania o zgodę, zburzyła w ostatniej pięciolatce ten *status quo*. Siergiej Aksionov oskarżył powiązaną z „unią” Turecką Akademią Nauk (TAN) w Kazachstanie o działalność separatystyczną na terenie Federacji Rosyjskiej. TAN oficjalnie zaliczył Jakucką Republikę do tureckiej wspólnoty. Rais Sulejmanov, redaktor naczelny periodyku „Muzułmański Świat” z siedzibą w Kazaniu, stwierdził, że sprawa Jakucji obnaża „pantureckie” sentymenty. Władze jakuckie z kolei natychmiast odcięły się od ewentualnych złych zamiarów.

**Tak oto współczesny kremowski „Russkij mir”, stawiący narzędzie zarazem terytorialnej konsolidacji, jak i geopolitycznej ekspansji znalazł dla siebie godnego przeciwnika. Obydwie inicjatywy, rosyjska oraz tureckiej unii, dotąd ze sobą nie kolidowały. Kreml był zdumiewająco wręcz wyrozumiały wobec „lingwistycznych” zapędów Ankary, a nawet wsparcia politycznego dla Tatarów krymskich oraz Ukrainy. Czasy koegzystencji wyraźnie dobiegły końca. Oferta turecka staje się, w oczach przywódców na Kremlu, alternatywą dla milionów obywateli rosyjskiego domu.**

## Odszedł Adam Łotocki

ARTUR  
ADAMSKI



■ Adama poznałem na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, kiedy wychodzący z podziemia ludzie Solidarności Walczącej, przez lata działający w grupach małych i ściśle zakonspirowanych, często po raz pierwszy spotykali się z członkami innych ogniw tej samej organizacji.

Zrobił na mnie wtedy wrażenie wręcz archetypowego człowieka podziemia. Brodaty, ubrany w gruby sweter robiony na drutach, emanował stoickim spokojem i czymś w rodzaju żelaznej, niemożliwej do złamania woli dążenia do wyznaczonego celu. Od razu wtedy pomyślałem, że wszelkiego rodzaju esbeckie próby wydobycia choć odrobiny zeznań, od niego musiały się odbijać jak od skały. Potem dowiedziałem się, że z nim tak właśnie było. Z rozmów, jakie wówczas zaczęliśmy toczyć, wynikał brak jakichkolwiek złudzeń co do przełomu, rzekomo mającego się wtedy w Polsce dokonywać. Przeprowadzaną w naszym kraju operację rozumiał jako dmuchanie balona wielkiej fikcji. Zauważał, że są-

downictwo, media, służby, wraz ze wszystkimi strategicznymi narzędziami rzeczywistego sprawowania władzy pozostawały w najściślej tych samych rękach. Wskazywał, że obrona droga do kapitalizmu polegała na uwłaszczaniu się partyjnej nomenklatury na narodowym majątku oraz jego grabejczy wyprzedzaży. Wśród spotykających się w naszej ówczesnej siedzibie przy ul. Kotlarskiej byli liczący na to, że podłość wdrażanego modelu tzw. transformacji da się przetrwać a wykolejony pookrągłościowy dryf naszej przyszłości da się jeszcze wprowadzić na tory służące Polsce i Polakom. Adam oczywiście też był zdania, że należy do tego dążyć, ale uważał, że jest to zadanie wymagające wysiłku nie mniej-



szego od tego, jaki wkładaliśmy dotąd w walkę o niepodległość. Jesienią 1990, właśnie na Kotlarskiej, w dość licznym gronie oglądaliśmy transmisję konferencji, w czasie której przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej

Andrzej Zoll stwierdzał, że Kornel Morawiecki nie otrzyma prawa kandydowania w wyborach prezydenckich. Uzasadniając tę decyzję informował, że listy z podpisanymi popierającymi tę kandydaturę były liczone trzykrotnie. I mimo, że za każdym razem wynik kolejnego liczenia różnił się od poprzedniego o ok. 20 tysięcy, to jednak podlegli Zollowi ludzie ani razu nie doliczyli się wymaganych stu tysięcy. Co jego zdaniem stanowiło dowód bezcelowości kolejnego liczenia. Wielu z nas zareagowało wtedy krzyżując o krańcowym bezwstydzie urzędnika bez zażenowania przyznającego, że urząd, za który odpowiada, składa się z ludzi nie potrafiących liczyć. I pomimo kompromitacji tak niewyobrażalnej i skandalicznej podejmującego

„prawomocną decyzję” o wykluczeniu jednego z kandydatów. Wśród formułowanych wtedy stwierdzeń o jakże niesłychanym cynizmie, zawartym w orzeczeniu, że „jeśli raz wynikiem było dziewięćdziesiąt tysięcy a raz sześćdziesiąt a nigdy nam nie wyszło sto, więc prawa kandydowania odmawiamy” dał się słyszeć spokojny głos Adama. Pomimo upływu lat wypowiedź tę zapewne wielu pamięta doskonale, bo późniejsze wydarzenia permanentnie potwierdzały jej trafność. Adam ze stoickim spokojem powiedział wtedy: „Temu Zollowi powinniśmy być wdzięczni. Przecież on jasno i wyraźnie nam uświadomił, jaki ład właśnie jest w Polsce zaprowadzany. On nam mówi wprost, żeby się rozstać z marzeniami o uczciwo- ▶





► ści, o rządach prawa, o elementarnej urzędniczej rzetelności. To, co właśnie od niego usłyszeliśmy, jest tym samym, co kwestia szatniarza z filmu Barei – nie mam pana płaszczka, no i co mi pan zrobisz? Doceńmy tę szczerą poinformowania nas o tym, jaki to porządek oni nam dziś w Polsce budują. Pamiętam milczenie, jakie zapadło po słowach Adama. A także podziw, jaki wzbudziła we mnie jego zdolność sformułowania kwintesencji tego, z czym mieliśmy wówczas do czynienia.

Przynajmniej w rozmowach ze mną Adam nie miał skłonności do wspomnień. Jak większość tych, którzy budowali Solidarność Walczącą, miał wykształcenie politechniczne i umysł ścisły, skutkujący skupieniem na działaniach konkretnych, na kolejnych wymiernych

aktywnościach, na horyzontach przyszłych celów. O tym, czym się zajmował w podziemiu, dowiedziałem się ze wspomnień wielu wspólnych przyjaciół. Z Kornelą Morawiecką współpracował co najmniej od roku 1978, zajmując się transportem i kolportażem publikacji drugiego obiegu. Był wśród twórców zaplecza poligraficznego „Biuletynu Dolnośląskiego” oraz Kooperatywy Wydawniczej „Wyzwolenie”. W 1980 włączył się w działalność NSZZ Solidarność, ale spodziewając się po komunistach wyłącznie tego, co najgorsze, większość swej aktywności koncentrował na działaniach konspiracyjnych. Wprowadzenie stanu wojennego, przynajmniej nadmiernie, Adama nie zaskoczyło. Ataku na odżykującą podmiotowość społeczeń-

stwo się spodziewał i był do niego przygotowany – współorganizował strajk w ZPUA przy ul. Tęczowej we Wrocławiu, już w grudniu 1981 włączył się też w budowaną przez Kornelę Morawiecką wydawniczo – kolportażową strukturę RKS NSZZ Solidarność Dolny Śląsk. Organizował druk pism tajnych komitetów Solidarności kilku zakładów pracy. Już w czerwcu 1982 był członkiem Solidarności Walczącej, w której oprócz drukowania zajmował się łącznością z nowopowstającymi ogniwami organizacji. Bodaj największy rozmiar miała jego długotrwała współpraca z konspiratorami Małopolski. W czasie największej fali aresztowań w roku 1983 i 1984 dokonywał brawurowych ewakuacji sprzętu i materiałów drukarskich z lokali, do których

już jechało SB. W takich właśnie okolicznościach w kwietniu 1984 został zatrzymany w mieszkaniu Stanisławy Pielachy przy ul. Kamiennej. Dzięki temu, że dowodów działalności w lokalu już nie było, po dwóch dniach został zwolniony. W jego życiu zaczął się wtedy jednak czas nękania kolejnymi zatrzymaniami na 48 godzin. Odwetem za bezskuteczność przesłuchań było zwolnienie z pracy. Od tego czasu utrzymywał się z wykonywania różnych prac, w dużej mierze projektów inżynierskich a następnie własnej działalności gospodarczej o takim charakterze. Nauczył się skutecznej pracy dla podziemia pomimo inwigilacji, prowadzonej przez SB. Wielu wspomina niezmienną gotowość służenia swoim czasem i wszystkim, co posiadał nawet wtedy, gdy ozna-

czało to konieczność zarywania kolejnych nocy i przemierzania całej Polski wzdłuż i wszerz.

Adam umarł nagle, wywołując bolesny wstrząs w swojej rodzinie, w kręgu swych przyjaciół i współpracowników z czasów konspiracyj. Wraz z jego odejściem utraciliśmy piękną postać, zasłużoną w walce o wolność Polski i wyzwolenie świata z okowów komunizmu. W ostatnią sobotę listopada żegnaliśmy się z Adamem na Cmentarzu Kiełczowskim, na którym spoczywa już kilkoro działaczy Solidarności Walczącej.

**Kilkanaście metrów od jego grobu od niespełna roku znajduje się mogiła Małgosi Brzozy, jednej z jego niegdysiejszych współpracowniczek.**

# Zielony Ład na Podkarpaciu



FRANCISZEK ROZMUS

■ Cichym złodziejem energii elektrycznej w Polsce są przestarzałe lampy uliczne, mamy ich obecnie ponad trzy miliony. Samorządy w 2 300 gmin w Polsce powinny jak najszybciej zmodernizować infrastrukturę oświetleniową. Gdyby w oświetleniu ulicznym zastosowały technologię LED, zużycie prądu zmniejszyłoby się 70 proc., co pozwoliłoby na zredukowanie emisji CO<sub>2</sub> do atmosfery o 1 557 500 ton. Dzięki temu zużycie węgla kamiennego byłoby mniejsze o 875 000 ton.

Ceny energii elektrycznej nieustannie rosną, dlatego warto przyrzeć się nowoczesnym rozwiązaniom i inwestycjom w oświetlenie uliczne w technologii LED. Dobry przykład dają samorządy województwa podkarpackiego.

– W Gminie Orty przeprowadziliśmy z sukcesem inwestycję wymiany wyeksploatowanych opraw oświetlenia ulicznego na nowoczesne oprawy typu LED – mówi wójt Bogusław Ślabicki – modernizacja dotyczyła 1100 sztuk opraw ulicznych oraz układów sterowania. Dzięki wymianie poprawiliśmy w dużym stopniu bezpieczeństwo na naszych ulicach i komfort użytkowników. Cały system oświetleniowy cechuje się niską awaryjnością. Po dwóch latach eksploatacji utrzymujemy oszczędności w zużyciu energii elektrycznej na poziomie 70 proc.

Burmistrz Łańcuta, Rafał Kumeł, wymienił w swoim mieście dwa razy więcej lamp, tj. 2200, uzyskując 72 proc. oszczędności. Inwestycja ta została sfinansowana w formule ESCO (ang. Energy Service Company). Model takiego finansowania inwestycji zakłada zabezpieczenie i wydatkowanie wszystkich niezbędnych kosztów z poziomu wykonawcy wraz z udzieleniem dziesięcioletniej gwarancji. Wynagrodzeniem dla wykonawcy jest partycypacja w oszczędnościach wynikających ze zmniejszenia kosztów eksploatacyjnych oraz mniejszego zużycia energii elektrycznej w gminnej lub miejskiej sieci oświetleniowej w czasie trwania umowy. Jednostka samorządu terytorialnego nie wydaje własnych środków na inwestycję, tak jak w innych tradycyjnych modelach finansowych.



Wójt Bogusław Ślabicki i burmistrz Rafał Kumeł

Taką formułę finansowania zastosowano już wcześniej m.in. w Ustrzykach Dolnych, gdzie wymieniono ponad 1500 lamp ulicznych. – Oświetlenie w technologii LED to najlepsza inwestycja dla samorządu gminy – mówi burmistrz Bartosz Romowicz – zachęcam wszystkie samorządy, aby realizowały zadania w tej formule, bo jest ona bardzo korzystna. Przede wszystkim gmina nie przeznaczająca własnych środków, aby ją wykonać. Dzięki tej wymianie, oświetlenie w gminie Ustrzyki Dolne jest nie tylko nowoczesne i funkcjonalne, ale przede wszystkim dobrej jakości. Gmina oszczędza na rachunkach za prąd nawet do 70 proc. Dlatego możemy spłacić inwestycję szybciej niż zakładaliśmy.

Inne samorządy jak Gać, Kańczuga, Wojaszkówka, Niwiska i Prudnik, osiągnęły oszczędności w granicach 65-70 proc. Cały sukces polega też na wyborze sprawdzonego producenta, dobrej jakości

lamp oraz solidnego wykonawcy. We wszystkich realizowanych projektach zwrot z inwestycji następuje w okresie gwarancyjnym. Inwestor (gmina) nie ponosi żadnego ryzyka finansowego – także związanego z ewentualną awaryjnością sprzętu.

Bardzo istotnym problemem, który udało się rozwiązać przy okazji, było wypracowanie przez samorządy porozumienia z zakładem energetycznym. Dystrybutorzy energii elektrycznej w naszym kraju, są właścicielami słupów i większości znajdujących się na nich lamp. Mimo że nie należą one do gmin, prawo nakłada na nie obowiązek płacenia na energię elektryczną zużywaną przez te lampy. Interes dystrybutora prądu elektrycznego nie idzie w parze z interesem tego, kto płaci za prąd. Gdyby w sytuacji wzrostu cen energii elektrycznej właściciel wymienił je na energooszczędne, nie byłoby problemu. Niestety na ogół tak się nie dzieje. Do tego dochodzi konflikt inte-

resów, to znaczy opłat za dzierżawę słupów oraz ponoszenie innych wydatków technicznych. Brakuje jasnych i wystandardyzowanych zasad współpracy z zakładami energetycznymi. W tej chwili jedynie PGE wypracowało porozumienie o współpracy samorządami w województwie podkarpackim, umożliwiające im wprowadzenie oszczędności. Brak odpowiednich regulacji prawnych, m.in. zapisów w ustawie o prawie energetycznym, zapewniającym miastom i gminom możliwość rynkowego wyboru dostawców energii i usług w infrastrukturze należącej do przedsiębiorstw energetycznych, jest w skali kraju poważną barierą w modernizacji oświetlenia ulicznego.

Oświetlenie uliczne w Polsce pochłania ok. 2500 GWh. Dla porównania produkcja energii elektrycznej przez wszystkie polskie elektrownie opalane węglem brunatnym w kwietniu 2019 r. wyniosła 3190 GWh.

Wysokie zużycie energii elektrycznej przekłada się na emisję dwutlenku węgla. Przyjmuje się, że wyprodukowanie jednej megawatogodziny oznacza emisję aż 0,89 tony CO<sub>2</sub>, czyli 2 500 Gwh daje emisję 2 225 000 ton CO<sub>2</sub> do atmosfery. Na to potrzeba 1 250 000 ton węgla kamiennego.

Przestarzałe konstrukcje opraw oświetleniowych charakteryzują się bardzo niskimi parametrami fotometrycznymi, które nie zapewniają bezpieczeństwa na drogach. Wśród nich przeważają lampy sodowe – ok. 60 proc., rtęciowe – 30 proc., a następnie w mniejszej ilości żarowe, neonowe i metalohalogenkowe. W wyniku wyeksploatowania, osiągają maksymalnie 40 proc. swojej początkowej wydajności.

Należy również pamiętać, o bardzo istotnym aspekcie ekologicznym, o wysokiej toksyczności związanej z produkcją oraz utylizacją źródeł światła, które zawierają szkodliwe pierwiastki, tj. rtęć. Przestarzały system oświetleniowy jest ponadto ogromnie energochłonny.

Rozwiązaniem problemu jest zainstalowanie oświetlenia LED-owego na ulicach polskich wsi i miast. Inwestycje w modernizację tego rodzaju oświetlenia charakteryzują się kilkuletnią stopą zwrotu i zmniejszeniem zużycia energii od 50 do 75 proc. Biorąc pod uwagę fakt, że 30-50 proc. kosztów energetycznych w gminach pochłania niezmodernizowane oświetlenie, zrealizowanie tych właśnie inwestycji, jest sprawą pierwszoplanową.

**Przemawiają za tym zarówno pobudki ekonomiczne, jak i ekologiczne.**

# Babcia była bardzo opiekuńcza



AGNIESZKA MARCZAK

■ – Zawsze planowała wakacje z myślą o nas – mówi Piotr Walentynowicz, wnuk Anny Walentynowicz w rozmowie z Agnieszką Marczak.



potrzebuje, ale musimy działać oddolnie, ponieważ z politykami nie da się nic zrobić, oni wszyscy są już popsuci”. Jest w tym dużo mądrości. Czasami chcemy coś zrobić, ale przeszkadzają nam jakieś powiązania. Tego górala spotkałem później na premierze filmu o babci. Ale wracając do tematu: w swojej działalności kieruję się prostymi zasadami i zawsze się zastanawiam, co by babcia zrobiła, co by powiedziała. Zadaję sobie takie pytania i potem wiem, którąś iść.

**Ostatnie pytanie – trudne. Jakie są szanse na znalezienie zwłok Anny Walentynowicz?**

Gdyby wszystko było w porządku, to by nam nie stwarzano tylu problemów. Wydano by nam materiał genetyczny i moglibyśmy wszystko zbadać we własnym zakresie. Tak się nie dzieje, to nas niepokoi i budzi nasze niedowierzanie, tym bardziej, że już dwukrotnie nas oszukano. Przy pochówku zapewniano nas, że wszystko jest jak trzeba, że zmarli zostali pochowani z najwyższą godnością. A później prokuratura wojskowa udawała, że o niczym nie wie. A przecież w 2012 roku zgłosiliśmy, co się stało. Dziwili się, że niby pierwsze słyszą. I mimo wcześniejszych zapowiedzi prokuratora, że otrzymamy materiał genetyczny, ciągle nic nie mamy. Dlatego nie może-

my być pewni, że babcia leży tam, gdzie powinna, u boku swojego męża. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym zejść z tego świata, zanim wola babci nie zostanie w stu procentach spełniona. Mam nadzieję, że jak zmieni się pewna władza, zmieni się prokuratura, to w końcu zobaczymy jakieś światło w tunelu. Parę osób nam pomogło, ale nie mamy do tej pory nic, żadnych rezultatów.

**Dziękuję panu za rozmowę.**

20 listopada 2021.

Mecenasem filmu o Annie Walentynowicz jest PKN Orlen.

**Jako mały chłopak, jak Pan pamięta swoją babcię?**

Babcia była bardzo opiekuńcza, myślę, że nawet nadopiekuńcza. Była jednocześnie dla mnie i mojej siostry bardzo wyrozumiała. Zawsze miała pod ręką coś do zjedzenia, obiady pojawiały się po prostu znikąd. Nawet, gdy przyszliśmy niezapowiedziani, coś znalazła albo upiekła ciasto. To ona nauczyła mnie robić pierogi. Kochana babcia, po prostu bardzo kochająca mnie i moją siostrę. Zawsze planowała wakacje z myślą o nas. Taką po prostu – zwykłą babcią.

**Ale i niezwykle... Czy odczuwaliście, że Wasza rodzina jest inwigilowana? Ponad stu agentów SB pilnowało Anny Walentynowicz, Was pewnie też.**

Byłem wtedy zamały, urodziłem się pod koniec roku 1977, więc gdy wybuchł stan wojenny, miałem trzy lata; często przebywaliśmy z babcią, ale nie przypominam sobie uczucia zagrożenia. Byliśmy przecież w Bieżanowie w czasie protestu głodowego. Wspominam pobyt tam jako świetne wakacje w dużej grupie ludzi, w gospodarstwie rolnym. Dla dziecka z miasta to było coś wspaniałego i fascynującego. Będąc tam, w ogóle nie

zdawałem sobie sprawy, że dzieje się coś niebezpiecznego. Przy babci zawsze czułem się bezpiecznie. Dopiero później zrozumiałem, że byłem świadkiem czegoś bardzo ważnego.

**Jak postawa Anny Walentynowicz wpłynęła na Pana postawę w późniejszym wieku, na Pana działalność społeczną i polityczną?**

Myślę, że podobnie jak babcia, mam w sobie potrzebę działalności społecznej. Cały czas tworzymy z ludźmi oddolne inicjatywy. Kiedyś pojechaliśmy do Kornela Morawieckiego, bardzo mu się spodobał pomysł dekomunikacji szkolnictwa wyższego. Chyba zajmował się tym w sejmie, ale niestety niedługo potem zmarł. Taką oddolną działalność podejmujemy z gronem najbliższych zaufanych nam ludzi. I staram się kierować zasadami, jakie wpoila mi babcia. Dzięki temu nie relatywizuję rzeczywistości, nie mówię: „Tego ubeka zostawimy, bo wyrządził mniej zła niż inni”. Nie ma czegoś takiego – zło jest złem. A byli współpracownicy bezpieki są nadal chronieni, niektórzy dożyli w spokoju siedemdziesięciu kilku lat. Mamy dużo do zrobienia. Pewien mądry góral powiedział mi: „Piotr, my musimy działać, bo ojczyzna nas



Skąd przychodzimy,  
kim jesteśmy,  
dokąd zmierzamy

**Anna  
Walentynowicz**  
Film dokumentalny

Mecenas filmu



Współfinansowanie



Patronat medialny



niezależna.pl



## Powrót herolda polskiego romantyzmu do Polski

■ Z inicjatywy premiera Mateusza Morawieckiego do Polski sprowadzono doczesne szczątki pochowanego w 1834 roku w Auxere we Francji Maurycego Mochnackiego. Herod „polskiego romantyzmu, jak nazywano Mochnackiego, spoczął w Alei Zasłużonych na Powązkach Wojskowych.



ANDRZEJ  
MANASTERSKI

Mochnacki zawładnął umysłami Polaków, którzy wierzyli w sens walki o niepodległość Ojczyzny. Jego bronią było pióro, a tarczą – prawda. Niczym żołnierz Leonidas pod Termopilami, bronił niepodległości swoim talentem, wiedzą i ciężką pracą w kraju i na emigracji. Literat, publicysta, kronikarz Powstania Listopadowego, działacz Wielkiej Emigracji, którego żywiołem było ciągle, nieustanne tworzenie. Jego biograf Artur Śliwiński pisał: „był człowiekiem ruchu i w miejscu stać nie umiał”. Pochowany w Auxere we Francji w 1834 roku, powrócił po 187 latach do Polski „całej i niepodległej”, a więc takiej, o jakiej marzył za życia. W Auxere spoczywają nadal jego towarzysze. Był prekursorem polskiego romantyzmu. O nową myśl walczył piórem, mówiąc, że jest to „insurekcja literacka”. Burząc zastate „kapliczki” niemocy, przygotowywał teren pod budowę nowego gmachu, myśli romantycznej. Inspiracją były nowe tendencje w literaturze i sztuce płynące z Zachodu. Nie był jednak zwolennikiem wiernego naśladowstwa, kalki, lecz myśli uwzględniającej



polską tożsamość i polskie narodowe realia, tęsknoty do wolności i niepodległości. Wielu jego dawnych towarzyszy wspominało, że Mochnacki był du-

szą każdego spotkania. Erudycja, wszechstronnie wykształcony, obdarzony talentami i gorącą wyobraźnią, z łatwością dyskutował na tematy filozoficzne,

nauk przyrodniczych, budownictwa, nie mówiąc o polityce czy literaturze. Rzadziej wspomina się o nim, jako talencie muzycznym. Grał na fortepianie dzie-

ła Mozarta, Beethowena, Webera. Zamierzał odbyć „podróż muzyczną” po Europie, odwiedzić miejsca w których tworzyli mistrzowie. Później zabrakło na to czasu, on sam mówił: „Co innego dziś nosim w umyśle i na sercu”. Z perspektywy czasu i wydarzeń wiemy, co Mochnacki nosił w sercu: to była walka o niepodległą Polskę. Kiedy obalał „kapliczki” starego systemu piórem i umysłem, nie miał zbyt wielu zwolenników. Znamienne jest ostatnie zdanie biografą Mochnackiego, który napisał: „Przeznaczeniem Mochnackiego, jak każdego genialnego działacza w Polsce – była samotność”. Nad grobem Mochnackiego, jego przyjaciel, kapitan Antoni Olszewski mówił: Dziś każdy jest przekonany, że Mochnacki pojmował gruntownie naszą sprawę, śmiało powiem, sam jeden, i mało życiem nie przypłacił, że się powążył prawdę wobec świata władzom powiedzieć”.

**W ten sposób po raz pierwszy oceniono należycie Mochnackiego. A oceniono go w porę: na cmentarzu, nad otwartą trumną.**

## Lemparcica szczyrzy kły

■ Liderka tzw. strajku kobiet, Marta Lempart uzurpuje sobie prawo do wypowiadania się w imieniu polskich kobiet, choć reprezentuje poglądy jedynie ich części. Dała się poznać opinii publicznej jako skrajnie odrażająca, wulgarna i bardzo agresywna osoba, która najwyraźniej nie radzi sobie z własnymi ułomnościami i próbuje je przykryć ekstremalnym zachowaniem. W istocie Lempart ma tyle wspólnego z kobiecością, co zeszłoroczny śnieg z tropikami. I to pod każdym względem.



AGNIESZKA  
WOJCIECHOWSKA  
VAN HEUKELOM

masz Grochowicz uznał, że akta są niekompletne (!) Znajdąc tryb odwoławczy, postępowanie może jeszcze potrwać. W tym czasie Lempart znów będzie czuła się bezkarna.

### STOP PATO DZIEWUCHOM

Pora, drogie Panie, wziąć sprawy w swoje ręce i powiedzieć zdecydowanie: NIE PATO DZIEWUCHOM i ich wulgarnemu

przekazowi. Marta Lempart i tzw. strajk kobiet nie reprezentują nas wszystkich. Polskie kobiety mają niewiele wspólnego z ordynarną, agresywną tłuszcą, defilującą z głupimi transparentami i sprowadzającą siebie, tylko do rozrodczych ciała części. Ta retoryka to jest właśnie naruszanie naszych praw do godności, szacunku i równości. Trudno wszak szanować kogoś, kto sam siebie nie szanuje.

### Szalejąca ekstrema

Mimo to udało się jej się wyprowadzić na ulicę w czasie pandemii wiele kobiet i dziewcząt, głównie uczennic znudzonych siedzeniem w domu z powodu lockdownu i szukających na demonstracjach kontaktu z innymi. Przy okazji tych protestów Lempart zebrała pieniądze na prywatne konto zamiast na rachunek organizacji, którą reprezentuje.

To bardzo krzywdzące i niekorzystne dla kobiet, że prymitywna ekstremistka stała się twarzą ich protestów. Nic dziwnego, że Lempart równie szybko jak się pojawiła, tak też zniknęła.

Niestety w ostatnich dniach powróciła za sprawą skandalu, który wywołała zachowaniem względem innej kobiety – anonimowej pani sprzątającej nieruchomości przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie.

Liderka tzw. strajku kobiet w ramach samotnie robionego happeningu postanowiła namalować tam sprayem swoje bazgroły, czyli błyskawice. Kilka minut wcześniej pani sprzątająca nieruchomości wyczyściła kafle przed budynkiem. Gdy Lempart zaczęła je mazać na czerwono, sprzątaczką zwróciła jej uwagę. I wyszło szydło z worka.

### Himalaje hipokryzji

Marta Lempart wydaje się niezrażona wcześniejszymi konsekwencjami swoich wyczynów. Prokuratura postawiła jej wszak zarzuty m.in. o nawoływanie do niszczenia mienia i obrażanie funkcjonariuszy publicznych. Teraz postanowiła z właściwą sobie agresją i arogancją zaatakować kobietę, której pracę w jej obecności niszczyła. Odrażająca w zachowaniu i wyglądzie,

okazała prawdziwą pogardę dla drugiej, ciężko pracującej kobiety. Nagranie tej sceny poruszyło media społecznościowe.

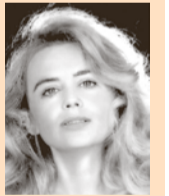
I obnażyło faktyczne oblicze Marty Lempart. Pod maską obrończyni kobiet kryje się bowiem osoba, która nie tylko ma niewiele wspólnego z kobietami, ale wyraźnie ich nie szanuje i nie lubi. Pewnie dlatego tak chętnie wyciągała je w czasie lockdownu na demonstracje uliczne, nie zważając na możliwość zakażenia?

Marta Lempart za wszelką cenę próbuje zaistnieć w takiej czy innej formie. Wysłała ostatnio z ukrycia po długim czasie, bo najwyraźniej poczuła się pewniej. I już wiadomo, dlaczego!

Sąd, przed który trafiła z zarzutami prokuratorskimi, postanowił ponownie odesłać akta do prokuratury! Sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie, To-

## Karczma

MAŁGORZATA  
TODD



■ Trudno przecenić literaturę, z której wyrosliśmy. Następne pokolenia z łatwością odnajdują aktualne treści w tym, co zdawało się przejść do lamusa. Co dzisiaj mówią nam słowa: „Ta karczma Rzym się nazywa. Kładę areszt na waszeci”? Dlaczego akurat Rzym? Czyżby opowieść o panu Twardowskim, pierwszym człowieku na księżycu, miała wiązać się z siedzibę papieży?

Uczeni radzieccy... o przepraszam – niemieccy oczywiście. Należy nauczyć się wreszcie, że w Unii Europejskiej prym wiodą rzecz jasna uczeni niemieccy i to oni wykryli, że średniowieczny alchemik Jan Twardowski był Niemcem, podobnie jak Mikołaj Kopernik. Tylko patrzeć jak w zamian oferują nam Hitlera, a co? Jeśli jeszcze nie odkryli, że był Polakiem, to może nie wystarczająco się starali.

A swoją drogą, ciekawe o jakiej karczmie, co Rzym się nazywa, marzy współczesny diabeł? Czy ten Rzym powinien być pełen „parad równości”, nic z równością nie mających wspólnego? Albo „biednych uchodźców” strzelających z kałasznikowów do przechodniów? No, bo chyba nie usłany wypiętymi pośladkami bogobojnych wyznawców Mahometa?

# Ziemia graniczna

Michał Mońko  
**PRAWDE  
MÓWIĄC**



Człowiek pogranicza jest zakorzeniony w ziemi granicznej. To jego strony rodzinne, sąsiadka przestrzeń, zwana małą ojczyzną. Określenie: *mała ojczyzna* jest tworem sztucznym, wymyślonym przez profesora Stanisława Ossowskiego. Podlasie składa się z kilku małych ojczyzn, zasiedlonych przez Polaków, a także przez Białorusinów, Starowierców, Litwinów i Tatarów.

Granice etniczne, administracyjne i polityczne Podlasia w pewnych okresach zmieniały się co kilka lat, a nawet co kilka miesięcy. Tu przenikało, a niekiedy ścierało się to, co lechickie, z tym, co ruskie. Świadczy o tym nazwy wsi: Lack, Boratyniec Ruski i Boratyniec Lacki, Kamionka Lacka, Harachwosty, Jabłonna Lacka, Krasna, Stok Lacki, Waśkówka, Kosów Lacki i tak dalej.

Zmieniająca się przynależność państwowa wiązała się z istotnymi zmianami politycznymi i kulturowymi. W ciągu wieków Podlasie należało do Polski, Rusi, Litwy, Prus i Rosji (Podlasie sięgające od północy do Niemirowa). Należało do Austrii (Podlasie sięgające od południa do Gnojna). Należało do Polski, Rosji bolszewików, Polski Odrodzonej, Rosji sowieckiej, do Niemiec i ponownie do Polski. Tu, niewielkie miasteczko, Suchowola, uchodzi na Podlasie za środek Europy.

Dzisiaj Podlasie należy do najbardziej zróżnicowanych pod względem narodowościowym i wyznaniowym regionów Polski. Narodem dominującym są Polacy. W strukturze narodowościowej Podlasia zaznaczają swą obecność niektóre gminy i wsie zamieszkałe przez Białorusinów i nieliczne grupy Ukraińców, rodziny Tatarów i Rosjan.

Przynależność do ziemi granicznej kształtowała pewien typ człowieka pogranicza.

Człowiek pogranicza mówi językami pogranicza, a ziemia, na której się rodzi i umiera, to jego święta ziemia. „*Wydiesz za wieś, popatrzysz, to zobaczysz stróżki krwi – mówią nad Bugiem. – Zaszły, wyblakły, to pewne, ale jak się przyjrzyj, jak zechcesz zobaczyć, to zobaczysz krew. Utrzymanie się swoich korzeni na Pograniczu kosztuje*”.

W języku niemieckim określenie *mała ojczyzna*, kraj rodzinny – to *Heimat*. Almanach tyrolski z 1953 roku opisuje *Heimat* w następujący sposób: „*Heimat to przede wszystkim ziemia – matka, która dała życie naszemu ludowi i naszej rasie, to święta gleba, która polyka boże chmury, słońce, burze i razem z ich tajemniczy-*

*mi siłami przygotowuje chleb i wino, które spoczywając na naszych stołach... Za tę ziemię nasi przodkowie walczyli i cierpieli, za tę ojczyznę zmarli nasi ojcowie*”.

Miejsce i przestrzeń nie są dane człowiekowi, on je tworzy i obejmuje w posiadanie. Pięknie o tym pisał w 1918 roku, na progu zmartwychwstałej Polski, znakomity architekt, Jan Heurich: „*Wieś polska jest dziełem rąk i ducha polskiego. Na dzieło to składały się wieki i pokolenia, utrwalające w nim, jak w skarbnicy narodowej, cechy typowe, istotne, tworzące wyraz plastyczny życia polskiego*”.

Powodzenie rodziny i jej bezpieczeństwo wiąże się z za-

ją. Nie próbują zrozumieć autochtonów, narzucają im przywleczone obyczaje, mody.

Czym w istocie jest miejsce? Co nadaje tożsamość przestrzeni Podlasia? Dlaczego na Podlasiu zwykle wsie, drogi i rzeki bywają wsiami, drogami i rzekami niezwykłymi? Aby odpowiedzieć na te pytania, trzeba zwrócić uwagę na naturę człowieka. Otóż my, ludzie, potrafimy nie tylko odwzorowywać geometrycznie dowolne figury w przestrzeni, potrafimy też wyrażać nasze uczucia za pomocą symboli i opisywać pamięć nie tylko za pomocą symboli słownych, ale także za pomocą symbolizujących rzeczy.

mowych i na cmentarzach wiejskich. Spotykamy pomniki, zaznaczające pamięć i wyrażające szacunek.

Na wsi miejsce jest tworzone już przez niemowlę. Najpierwszym i trwałym miejscem dziecka jest matka, ośrodek pożywienia i opieki. Z czasem dziecko poznaje i przywiązuje się do otaczających go przedmiotów i do miejsca swego bytowania. Matka jest bezpiecznym centrum. Wszelkie oddalenie od matki jest niebezpieczne. Zwierzęta, np. psy, czują się pewnie na swoim terytorium, a przez obce terytorium ledwo przemykają, trzymając się nogi swego pana.

Świat każdego dziecka nie jest realny, dopóki nie jest na-



Dzieci z czteroklasowej szkoły w dawnym dworze w Krasnej, 1976

korzeniem. Nie ma to wiele wspólnego z racjonalnym oglądem rzeczy. Przywiązanie do stron rodzinnych, do ziemi ojców wiąże się z uczuciami, z wiarą. Niektóre narody odrzucają ukorzenie w jakimś miejscu. Są swego rodzaju nomadami, wiecznymi wędrowcami. Traktują miejsca powierzchownie, jak traktuje się obozowisko.

Nomadowie nie przywiązują znaczenia do aury wsi, miasteczka, do natury ludzi. Zmieniają terytoria, kraje, państwa i kontynenty. Traktują terytoria jak pastwiska. Gdy pastwisko wyczerpuje się, odchodzą, gdy pastwisko znowu nadaje się na wypas, przychodzą. Nomadowie znają wiele miejsc i wiele przestrzeni, ale naprawdę żadnego miejsca i żadnej przestrzeni nie znają i nie kocha-

Znaki pamięci, które można spotkać w przestrzeni, to zarówno znaki orientacyjne, jak i znaki walk o wolność, znaki męczeństwa w czasach zaborów, w czasach pierwszej i drugiej wojny światowej, znaki wywózki na Sybir etc. Mieszkańcy Podlasia oznaczali drogi, rzeki, jeziora i góry ze względu na potrzebę orientowania się w przestrzeni, a także dlatego, by zaznaczyć swoją obecność.

Symbolami bohaterstwa, tragizmu, zwycięstwa i cierpienia są nieobrobione kamienie polne, drewniane i żelazne krzyże, tablice i płaskorzeźby, figury świętych, Jana Nepomucena i Matki Boskiej. W miejscach bitew i straceń – w puszczy, na polu, nad jeziorami – spotykamy kamienie, krzyże przydrożne, krzyże w ogródkach przydo-

zwany. Kiedy dziecko zaczyna mówić, z wolna poznaje nazwy rzeczy. Jego geograficzny horyzont rozszerza się. Początkowo dziecko skupia się na małym, najbliższym miejscu. Pięciolatek wykazuje zainteresowanie odległymi miejscami. Siedmiolatek rozpoznaje swoje miejsce, np. wieś, i opisuje jego charakterystyczne punkty: domy, kościół, szkołę etc. Następnie obejmuje dom, otoczenie domu, wieś, swoją ulicę w mieście. Jedenastolatek nieźle operuje językiem, potrafi nazwać miejsce zamieszkania i usytuować je w przestrzeni.

Wyobrażenie miejsca i przestrzeni wyrasta z jednostkowych i powszechnie podzielanych doświadczeń. Człowiek urodzony i wychowywany na wsi ma doskonałą orientację w przestrzeni pól i łąk, w gąszczu lasów.



Imam Ali Bayraszewski i Michał Mońko w Meczecie, rok 1974

Traci tę orientację w dużym mieście, w gąszczu ulic. Mieszkaniec wsi jest indywidualistą. Nie tylko dlatego, że jego dom, otoczenie domu, pole, sąsiedztwo i różne przedmioty mają indywidualne cechy. Także dlatego, że mieszkaniec wsi nie podlega rutynie miejskiego, zbiorowego życia i rygorowi fabrycznej czy nawet biurowej pracy.

Mieszkańcy podlaskich wsi, inaczej niż mieszkańcy innych regionów kraju, nazywają i interpretują różne sprawy. Mają też inną hierarchię wartości. Zdecydowała o tym niezwykle historia ludzi na Podlasiu. Warto zobaczyć np. przydrożne krzyże, które upamiętniają wywózki na Sybir, a dzisiaj mają chronić ludzi przed wywózkami. Niemal pod każdą wsią, pod każdym przysiółkiem, pod laskiem, górką, skarpią nad rzeką są miejsca straceń, groby i cmentarze.

Przestrzeń musi być nazwana w języku mieszkańców miejsc. To, co nie jest w słowie, nie zatrzymuje się w pamięci. „*Świat był jeszcze tak młody, że wiele rzeczy nie miało nazwy i mówiąc o nich trzeba było wskazywać palcem*” – pisze Gabriel Garcia Marquez w powieści „*Sto lat samotności*”. Raz wrzucona w język rzeczywistości miejsca żyje swoim życiem, zapada w pamięć i utrwała się w pamięci.

Niezwykle istotną rolę w utrwalaniu pamięci odgrywa literatura. „*Muzy są bowiem córkami Pamięci, kiedy imiona bohaterów głoszą*” – pisał Wespazjan Kochowski (1633-1700). Niekiedy miejsce poznajemy tylko dlatego, że stało się tematem wiersza, powieści albo filmu. Literatura kieruje naszą uwagę na szczególne walory miejsc. Dobrze jest sięgnąć po rzeczy pisane wierszem i prozą o lesie, o łąkach, o jeziorach.

Poznajemy miejsca i przestrzenie głównie za pomocą zmysłu wzrokowego. W świecie panowania obrazu nie mamy czasu na penetrowanie krajobrazu za pomocą in-



Dwór w Krasnej



Przewoźnik promowy na Bugu koło Gnojna



Góra Tysięcy Krzyży w Grabarce

nych zmysłów, np. zmysłu słuchu, powonienia, dotyku etc. Pobyt w lesie nad jeziorem jest świetną okazją do tego, by poczuć zapach lasu, poczuć dźwięki lasu – szum drzew, krzyk ptactwa etc. Można też o świcie doświadczyć mgieł nad wodą, wstawania dnia, chłodnej rosy na trawie. To wszystko wzmacnia pamięć miejsca i otwiera człowieka na przestrzeń.

Wrażliwość poety i pisarza dodaje znanym miejscom uroku. Znakomity stylista, Józef Weyssenhoff pisał: „Skończyły się ryki łosi, wędrownie ptaki wyniosły się za morza, a które pozostały w rodzinnej puszczy, snuły się tak skrycie po kniei”.

Opisy literackie i reporterskie Podlasia dotyczą przede wszystkim walk powstańczych w 1864 roku i działalności zbrojnego podziemia w czasie ostatniej wojny i w czasach wczesnego PRL. Pamięć o czasach i bohaterach jest systematycznie utrwalana w formie pomników, tablic pamiątkowych, nazw ulic, placów i uroczysk puszczańskich. Niektóre pomniki i nazwy funkcjonują od dziesięcioleci, inne od niedawna.

Nazwa może być pamięcią, może być symbolem i może być dokumentem. Nazwy utrwalone na Podlasiu wiążą się z Jadźwingami, Krzyżakami, Litwinami, Rusinami, Tatarami, Brandenburczykami, Szwedami, Wołochami, Niemcami, Czechami, Białorusinami, Węgrami, bolszewikami. Polacy obejmowali w posiadanie ziemię podlaską w czasach pierwszych Piastów i wytrwali na tych ziemiach, mimo naporu pruskiego, rosyjskiego, niemieckiego i litewskiego.

Nazwy i nazwiska mówią, trzeba jedynie zasłuchać

się w ich brzmieniu. Z dawnej Jaćwieży zostały tylko nazwiska: Olów, Puc, Pac, Zielepuza, Krutul. Po ruskich bojarach i raskolnikach zostały skupiska języka rosyjskiego we wsiach: Gabowe Grądy, Bór, Blizne, Wodziłki, Szury, Łopuchowo, Buda Ruska, Hołny, Krasnopol. We wsiach raskolników stoją do dziś banie, czyli łaźnie. „*Bajnia jest*” – opowiada mieszkanka Gabowych Grądów. – *Stajit niebalszaja tam. Niemnoga prikopczena, ale pamycca charaszo*”.

Na północy są żywe wsie litewskie: Jegliniec (lit. Aglinė), Racheliny (lit. Rakėlija), Puńsk (lit. Punskas), Wojciuliszki (lit. Vaičiuliškė). Z czasów Prus Nowoschodnich, czyli sprzed 1807 roku, zostały na Podlasiu rozproszone nazwiska: Nojfeld (Neufeld), Tyl (Tüll), Ramel (Ramll), Szwarz (Schwartz), Formejster (Formeister), Braun, Nojman (Neumann).

Nie ma od dwustu lat Prus Nowoschodnich, ale niemieckie nazwy rzeczy pozostały: wasserwaga, szlaga, mesel, szlubank, luft, oberluft, szlafmyca, sztalwaga etc. I to przyjęło się wzdłuż dawnej granicy z Prusami. Niektóre nazwy wsi i miejsc nad Biebrzą przypominają ruskich bojarów, np. wieś Karpowicze pochodzi od Karpa, bojara ruskiego.

Sąsiedztwo domu, miasteczko albo ulica w mieście, wieś i ogród – to ziemia rodzinna. Niemal wszyscy ludzie traktują miejsca rodzinne jako centrum swego świata. Owo centrum ma dla jego mieszkańców wyjątkową wartość. Kiedy człowiek patrzy ze swego centrum na otaczający krajobraz, zatrzymuje wzrok na charakterystycznych punktach dali. Mogą to być stare drzewa, wzgórze, budowle. Te widoki powiększają w wyobraźni nasze miej-

sce zamieszkania, miejsce życia i pracy.

Mieszkańcy stron rodzinnych tworzą wspólnotę losu i pamięci, wspólnotę języka i religii. Wspólnota żyje i odradza się. Nie tylko fizycznie, ale także duchowo. Jednakowe rozumienie podstawowych spraw, na wspólnym wyznaczaniu i realizowaniu celów. Udział we wspólnocie polega na upodobnieniu emocjonalnych i intelektualnych postaw, na podobnej reakcji na społeczne i polityczne wydarzenia.

Ciągłość doświadczeń i przeżyć związana jest z ciągłością ideałów, poglądów, marzeń, zwyczajów, zdolności do odczuwania szczęścia i znoszenia nieszczęścia. Fundamentem wspólnoty jest pamięć i trwanie. Ludzie, którzy tracą pamięć i nie potrafią odczytać znaków pamięci, przestają być narodem, stają się tłumem. Przy wejściu na cmentarz Na zakopiańskim Pękowym Brzysku możemy przeczytać: „*Ojczyzna to pamięć i groby. Narody, które tracą pamięć – giną*”.

Semiotyka i antropologia definiują pamięć jako kulturę narodu. Niekiedy mamy do czynienia z pamięcią mityczną, której zaczynem jest jakieś wydarzenie. Np. bitwa powstańców z wojskami carskimi pod Gruszkami w 1864 roku, walki sowiecko – niemieckie nad Klonownicą w 1944 roku. Niekiedy mitem staje się to, co się działo w jakimś dworze albo w zamku.

Słowa są nośnikami pojęć, a pojęcia są potrzebne dla pamięci i rozumienia.

Ale w przypadku takich rzeczy, jak rodzina, ojczyzna, miłość rodzinna i miłość ojczyzny – słowa nie wystarczają. Konieczne są symbole – symbole uniwersalne, powszechnie zrozumiałe. Konieczny jest

język symboliczny, język myśli i uczuć, nie wymagający dekodowania na sposób tekstu lingwistycznego. Język symboliczny jest językiem symbolicznych przedmiotów, a nie słów. Przedmioty stają się symbolami wówczas, gdy przekazują jakąś wiedzę poza sobą.

Dzisiejsza cywilizacja sprawia, że niemal codziennie przekraczamy bliższe nam i bezpieczne miejsce, by wejść w przestrzeń miasta, w przestrzeń pól ograniczonych lasem albo w przestrzeń wody, ograniczonej horyzontem. Przestrzeń jest dla nas mniej znana niż miejsce. Przestrzeń jest też mniej bezpieczna od miejsca, które zazwyczaj należy do rodziny, do sąsiadów. Sztuka i architektura, jako ludzkie twory w przestrzeni, dążą do wizualnej i emocjonalnej wyrazistości. Są wyrazem myśli i uczuć i nadają formę nastrojom i uczuciom mieszkańcom miejsc i przestrzeni.

To, co charakterystyczne dla Podlasia to tzw. kolonie, gospodarstwa na polach, pośród pól i nad rzekami. Ludzie czują się pewnie w swoich miejscach. Mają wyrobione poczucie miejsca nie tylko dlatego, że ich dom, ogród, wieś, pole i miasteczko znajdują się w jakiejś przestrzeni. Także dlatego, że mają świadomość istnienia sąsiedztwa wsi, pól, miasteczek etc. Rolnicy znają siebie, pomagają sobie latem przy żniwach, na jesieni przy wykopkach i zimą przy młocce albo przy nawlekanii i suszeniu tytoniu.

Na wsi niemal każdy rolnik jest budowniczym swego domu. Budowniczy jest zarazem mieszkańcem domu i właścicielem miejsca zamieszkania. Zatem rolnik zupełnie inaczej związany jest z miejscem rodzinnym niż robotnik albo nauczyciel

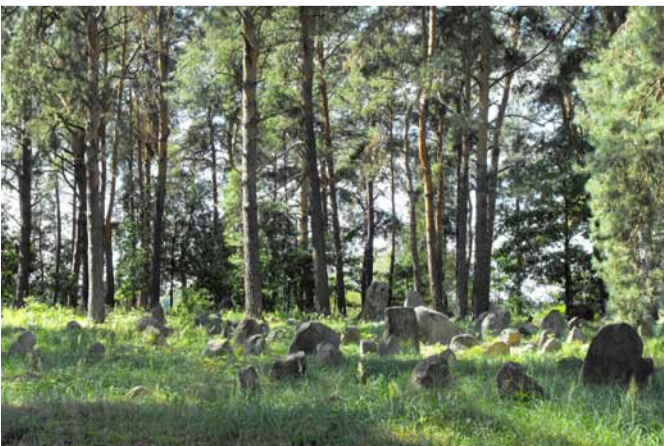
miejski. Ten związek jest związkiem przede wszystkim uczuciowym i materialnym.

Zakorzenie w ziemi granicznej, w rodzinnym kraju, jest czymś chwalebny i naturalnym. Istotne jest także zakorzenie w ojczystym języku. Odkrycie piękna tego języka, zakrępego w nazwach, zawołaniach, opisach i narracjach. Słowa mają moc określania i uwrażliwiania. Bez słów uczucia ulegają rozproszeniu. Poczucie ojczyzny jest faktem językowym, duchowym, ale przecież utrwalonym w materialnych znakach, odbieranych przez nas za pomocą zmysłów.

Przestrzeń, która dla zwierząt jest potrzebą biologiczną, dla człowieka jest potrzebą psychiczną. Zarówno ludzie, jak i zwierzęta znaczą albo grodzą swoje terytoria. Bronią swoich gniazd, domów, legowisk, mateczników. ojcowizn. Zamknięta przestrzeń, np. dom, jest miejscem intymnym. W tej przestrzeni obcy jest intruzem, a nawet wrogiem. W kulturze europejskiej przestrzeń jest symbolem wolności.

Ale otwarta przestrzeń wystawia człowieka na zagrożenia. To jakby otwarte drzwi do domu, którego nikt nie pilnuje. Otwarta przestrzeń nie ma wyznaczonych dróg i ścieżek, nie ma reguł i ustalonych znaczeń. W takiej przestrzeni życiowej człowiek musi zachować szczególną ostrożność, musi być rozważny i rozumny, odpowiedzialny i moralny.

Na polskim gruncie, jak powiada Aleksander Brückner, funkcjonuje pojęcie ojcowizny. „*Od ojciec: ojczyzna, co pierwotnie ojcowiznę znaczyło*”. Podlasie, broniąc swojej ziemi, swoich miejsc w przestrzeni, broni swojej ojczyzny.



Cmentarz Tatarski w Studziance na Podlasiu



Bug



Kruszyny na Podlasiu

# Trudne lata Kościoła w Polsce

■ Nie wiadomo, czy w latach 50. prymas Wyszyński rzeczywiście powiedział przypisywane mu słowa, że „upadek komunizmu zacznie się w Polsce”. Ważne, że postawa prymasa i Kościoła katolickiego w Polsce w istotny sposób się do tego przyczyniły. Kościół był pierwszą instytucją w totalitarnym systemie komunistycznym, która dała odpór władzy i ograniczyła jej zapędy w narzucaniu narodowi komunizmu.



ANDRZEJ  
MANASTERSKI

Bezpośrednio po zakończeniu wojny władza musiała „obłaskawić” Kościół. Szczególnie było to ważne na Ziemiach Odzyskanych, na których Kościół był jedyną akceptowaną i szanowaną instytucją. Był ostoją życia narodowego dla przybyłych na te tereny Polaków, pozbawionych domów na Wschodzie. W pierwszych latach po wojnie Kościół katolicki był dla władzy ważnym czynnikiem stabilizacji. Prof. Żaryn pisał: *komuniści polscy nie zdecydowali się na prowadzenie otwartej walki z Kościołem. Lansowano politykę wzajemnego „mijania” się państwa i Kościoła, materii i ducha.*

Na Ziemiach Odzyskanych władze akceptowały przemówienie świątyni protestanckich na potrzeby Kościoła katolickiego. Tak było m.in. w Brzegu Dolnym – katolicy przejęli tu świątynię w Rynku. Taki stan wzajemnej akceptacji służył Kościołowi i władzy. Przynajmniej do momentu jej okrzepnięcia. Uczestnictwo Bieruta w procesji Bożego Ciała w latach 40. było potrzebą chwili, użytą w celach propagandowych. Od jesieni 1947 roku władza komunistyczna rozpoczęła inną, coraz bardziej represyjną politykę wobec duchowieństwa. Kościół katolicki stał się głównym, obok niepodległościowego podziemia, elementem, który należało podporządkować. Inaczej niż w przypadku podziemia niepodległościowego, które komuniści zamierzali fizycznie zlikwidować, Kościół katolicki w Polsce miał być podporządkowany komunistom i stanowić zasłonę ich rzekomej tolerancji. Najpierw trzeba było znaleźć księży skłonnych do współpracy.

Premier Józef Cyrankiewicz w exposé wygłoszonym 10 stycznia 1949 r. zapewniał, że rząd będzie otaczał opieką tych kapłanów, którzy dali i dają dowody swego patriotyzmu. To wówczas po raz pierwszy wyrażeniem „księża patrioci” określił grupę, której przeciwstawił Episkopat i zdecydowaną większość duchownych nieulegających władzy. We wrześniu tego samego roku podczas zjazdu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, ksiądz Henryk Zalewski z Wrocławia zwrócił się do Bieruta z propozycją utworzenia Komisji Księży przy ZBOWiD i taką zgodę uzyskał. Formalnie chodziło o tych księży, którzy podczas wojny przebywali w obozach lub pełnili funkcję kape-



lanów w wojsku i w partyzancie. Od następnego roku do Komisji mogli wstępować także inni księża pozytywnie nastawieni do nowej władzy. Uczestnictwo w wojsku podczas wojny albo pobyt w obozie nie był już konieczny. W 1950 roku władze zdecydowały się na kolejny krok. W styczniu Urząd Bezpieczeństwa „zabezpieczył” magazyny i dokumentację diecezjalnych oddziałów Caritasu, po czym rozpoczął agitację wśród księży w parafiach, by w kazaniach rozpowszechniali oszczerstwa o „dotychczasowej szkodliwej polityce Caritasu”. Skłonnych do współpracy księży namawiano, aby uczestniczyli w powoływanych „zarządach” przejętego majątku.

Podczas konferencji 30 stycznia 1950 roku Episkopat stwierdził, że intencja władz państwowych stanowi zagrożenie dla życia, organizacji i jedności Kościoła. Wyrażone stanowisko spotkało się z jawną agresją.

Dzielenie księży na „pozytywnych” dla władzy, „biernych” oraz „reakcyjnych” dawało możliwości stosowania represji wobec tych ostatnich, do których zresztą zaliczono większość duchownych. Wobec opornych podjęto konkretne działania. W Brzegu Dolnym szczególnie pilnowano boromeuszek, a najbardziej siostry Berthildy (Anny Flajszer), którą w 1949 roku aresztowano pod zarzutem przestępstwa kryminalnego. W następ-

nym roku oskarżano siostry o „działalność wywrotową”, polegającą na „słuchaniu wrogich, zagranicznych rozgłośni”. Jesienią tego samego roku władze ukarały grzywną ks. dziekana Wacława Domańskiego z Wołowa. Ksiądz wydrukował bez uzgodnienia z miejscowym Zarządem Miejskim, zaproszenia na misję ojców redemptorystów, którzy rozdawali wiernym obrazki z wizerunkiem św. Andrzeja Boboli oraz tekstem: *Polecamy się mu i módlmy się za jego przyczyną o ochronienie nas od hord rosyjskich i bolszewizmu i o utrzymanie prawdziwego Kościoła Chrystusa.*

W 1951 roku próbowano oskarżyć ks. Jana Puka z parafii w Brzegu Dolnym o spekulację (*Jeździł do Wrocławia, gdzie w teczce woził coś ciężkiego.*). Natomiast w 1953 roku ks. Cieśluk z Wołowa usłyszał, że w dniu 1 maja specjalnie celebrował dwie msze, by odciągnąć ludzi od pochodu. Ksiądz Dominik Augustiański też się naraził, bo odmówił bicia w dzwony w dniu pogrzebu Stalina. Informacje o działalności księży pochodziły z raportów agentów UB. W 1949 roku Stanisław Jarząbek, szef wołowskiego Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego mówił podczas jednej z odpraw: *Ażby mieć wyniki w swojej pracy, musimy posiadać dobrą i celową agenturę. Musimy różnicować kler, by jednych wykorzy-*

*stywać przeciwko reakcyjnemu działaniu.*

Pozyskiwaniem księży zajmował się Urząd Bezpieczeństwa. Stosowano różne metody, ale to od postawy samego duchownego zależało, czy zostanie pozyskany do współpracy. Jeśli kilkakrotna rozmowa z nim nie dawała skutecznych wyników, odstępowano od pozyskiwania. Najczęściej zwracano się do tych, którzy mieli zatarg z Episkopatem. Wykorzystywano także słabości, np. skłonności seksualne niektórych duchownych (szczególnie homoseksualizm), skłonności do luksusu itp. Aby uniknąć możliwości wykorzystania słabości do współpracy z UB, prowadzono uważną obserwację w seminariach i wśród kandydatów do zakonów. Dlatego na przykład Tadeusz Steć, który zaraz po wojnie wstąpił do klasztoru w Tyńcu, po kilku miesiącach został usunięty. Zamieszkał z matką w Trzcińsku koło Jeleniej Góry. Został później cenionym przewodnikiem sudeckim, publikował książki i artykuły o przeszłości Dolnego Śląska. Jednak jego odmienna orientacja seksualna była wykorzystywana przez UB, a później SB. 12 stycznia 1993 r. Tadeusz Steć został zamordowany. Sprawców nie wykryto.

Komisja Księży, która powstała przy ZBOWiD, rozpoczęła tworzenie sieci terenowych struktur, zwanych Okręgowymi Komisjami Księży (OKK).

W lutym 1950 roku przeprowadzono wybory do władz naczelnych Zarządu Głównego Komisji Księży. Przewodniczącym został Edmund Konarski, jego zastępcą płk Wacław Pyszkowski, sekretarzem Roman Szmraj. Do zarządu weszli ponadto: Bonifacy Woźny, Józef Bartel, Stanisław Owczarek, Antoni Lemparty i Stanisław Skurski. Z danych dotyczących liczby księży patriotów wynika, że w 1954 roku było ich 497, w 1955 roku 837. Od lutego 1950 roku wydawano dwutygodnik *Głos Kapłana*, później pismo *Ksiądz Obywatel* i w końcu *Kuźnica Kapłańska*, która ukazywała się do końca istnienia Głównej Komisji Księży, czyli do 1955 roku. Prymas Wyszyński już w 1950 roku zakazał księżom w parafiach rozpowszechniania tego typu pism, określając je mianem laickich. Równocześnie wystosował przestrożę pasterską do Głównej Komisji Księży, w której pisał: *Organizacja ta podkopuje jedność i karność kościelną, sieje niezgodę między kapłanami, przeciwstawia się biskupom.*

Kiedy w styczniu 1953 roku rozpoczął się proces księży z Kurii Krakowskiej, oskarżonych o szpiegostwo i handel dewizami, „księża patrioci” wraz z władzami komunistycznymi potępiłi „księży zdrajców”, którzy *zamiast świecić przykładem dla innych, splamili godność kapłańską.* Natomiast w Opolu „księżapatrioci” zapewniali: *Nasza Ojczyzna kierowana przez Bieruta stała się jednym z ogniw Światowego Obozu Pokoju.*

Kres Głównej Komisji Księży nastąpił nieoczekiwanie. Bolesław Piasecki ze Stowarzyszenia PAX otrzymał od komunistów nowe zadanie – utworzenie Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich. Ta organizacja miała działać w nowej rzeczywistości, po aresztowaniu prymasa Wyszyńskiego i wyborze ugodowego wobec władz bp Michała Klepacza na stanowisko przewodniczącego Episkopatu. Relacje między nową organizacją a Komisją Księży były napięte, choć obie te struktury mówiły jednym głosem w sprawach zasadniczych, np. o przodującej roli partii.

W maju 2000 roku prymas Glemp powiedział o „księżach-patriotach”: *Dla spokojnego życia lub za marny grosz wysługiwal się władzy ludowej, nierzadko dopuszczając się zdrady.*



# Coraz zimniej

ADAM MAKSYMOWICZ



■ Obowiązująca w świecie polityki teoria ocieplenia klimatu ma być wyjaśnieniem, dlaczego jest coraz zimniej. To, że są to logicznie sprzeczne stwierdzenia, nie ma żadnego znaczenia.

Przykładem podobnego rozumowania może być niedawno zakończona konferencja klimatyczna w Glasgow. Najpierw był film z dinozaurom zapowiadającym wyginięcie gatunku ludzkiego, a następnie przemówienie premiera Wielkiej Brytanii, Borisa Johnsona, który zastanawiał się, co James Bond zrobiłby z wyzwaniem klimatycznym. Pół wieku temu bohaterowie Agathy Christie trafnie oceniali kwalifikacje brytyjskich polityków, zauważając, że przechodzą oni od niekompetencji do ograniczenia umysłowego. Dziś można dodać, że ta opinia dotyczy nie tylko angielskich polityków.

## Brytyjski pomysł

Portal LewRockwell.com przypomina, że pomysłodawcą całej strategii ocieplenia klimatu była brytyjska premier, Margaret Thatcher. Będąc w sporze gospodarczym, a także politycznym, wynikającym z jej decyzji o likwidacji węglowego górnictwa, potrzebowała szerszego wsparcia i uzasadnienia dla przejścia do energetyki opartej na ropie naftowej i energii jądrowej. W 1988 roku premierzy Kanady i Wielkiej Brytanii, Brian Mulroney i Margaret Thatcher przekonali swoich partnerów (Stany Zjednoczone, Francję, Niemcy i Włochy) do sfinansowania Międzynarodowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC) pod auspicjami Programu Narodów Zjednoczonych ds. Ochrony Środowiska (UNEP) oraz Światowej Organizacji Meteorologicznej. Wkrótce potem pani Thatcher stwierdziła, że gazy cieplarniane, dziura ozonowa i kwaśne deszcze wymagają reakcji międzyrządowych. Miało to położyć kres protestom związków zawodowych górników węgla i promować nową rewolucję przemysłową, opartą na ropie naftowej z Morza Północnego. Pomysł był skuteczny. Opinia publiczna w Wielkiej Brytanii i na świecie coraz słabiej popierała brytyjskich górników.

## Socjalistyczna wojna z węglem

Operacja zniszczenia górnictwa węglowego w Anglii się udała. Odkryte na Morzu Północnym zasoby paliw płynnych i gazowych zachęciły bogate kraje do ich wykorzystania w skali globalnej. Kierownictwo przejęły kraje anglosaskie i zaczęły realizować swoje koncepcje za pomocą konferencji klimatycznych, w czasie któ-



rych metodą nacisków wymuszano zgodę innych krajów na odejście od górnictwa i energetyki węglowej. Dla tego celu pozyskano światowe media, ośrodki naukowe i instytucje rozdające prestiżowe nagrody. Jedną z nich była nagroda Nobla – jej laureatem został w 2007 roku wiceprezydent USA, Al Gore. Następnie wszelkimi sposobami wykazywano wyższość odnawialnych źródeł energii (OZE). Przede wszystkim zwrócono uwagę na ich ekonomiczną efektywność. Odnawialna energia solarna i wiatrowa rzeczywiście były dużo tańsze dzięki dotacjom budżetowym. Odwrotnie postępowano z energetyką węglową, której nie dawano żadnych dotacji, a zamiast tego wstrzymywano kredyty bankowe, obciążano podatkiem od emisji dwutlenku węgla i dodatkowym podatkiem od produktu wytwarzanego przy wykorzystywaniu tejże energii. Tego rodzaju polityka w Polsce ma długoletnią socjalistyczną tradycję. I przypomina słynną powojenną wojnę o handel prowadzoną przez wicepremiera Hilarego Minca jeszcze brutalniejszymi metodami. Niestety, pokolenie, które na własnej skórze odczuło dolegliwości tej wojny, już nie żyje i nie może dać świadectwa, jak fatalne skutki przynosi podobna polityka. Teraz wypowiadano wojnę nie prywatnym handlowcom, ale węglowi, który był dotąd podstawą polskiej energetyki oraz zapewniał ogrzewanie w domach.

## Termojądrowy koniec kryzysu energetycznego

W dniu zakończenia konferencji klimatycznej COP26 brytyjski konserwatywny dziennik Daily Express informuje, że Zjednoczone Królestwo ma już przygotowane, całkiem inne rozwiązanie energetyczne (Callum Hoare – Brexit Britain on cusp of huge win as 'game-changing' technology unveiled at COP), jest nim termojądrowa synteza. To z jednej strony żadna nowość, bo technologia termojądrowa, o której pisze autor tego tekstu znana jest już od ponad siedemdziesięciu lat. Jej inicjatorami w 1950 r. byli Rosjanie, Igor Tamm i Andriej Sacharow. Pierwsze urządzenie tego typu powstało w roku 1956 r., w Instytucie Energii Atomowej w Moskwie. Był to słynny tokamak (toroidalna komora z magnitnymi katuszkami – „toroidalna komora z cewką magnetyczną”). Ta nazwa przyjęła się na świecie dla wszystkich budowanych konstrukcji tego rodzaju. Technologia ta jest jakby odwrotnością energii jądrowej, która polega na rozbięciu atomu. Jej termojądrowa odmiana polega na syntezie atomów wodoru na hel w temperaturach plazmy słonecznej, czyli ok. 150 mln °C. Proces ten wytwarza niezwykle dużą ilość energii bez żadnych odpadów. Surowcem jest wódór, którego na świecie jest pod dostatkiem. Taki proces zachodzi na Słońcu, dzięki czemu energia słoneczna dociera na naszą planetę. Najbardziej rozwinięte na świecie kraje posiadają

swoje tokamaki. Są to konstrukcje badawcze. Dotychczas żaden z nich nie uzyskał komercyjnej sprawności, czyli wytwarzania więcej energii, aniżeli urządzenie to pobiera dla swojego rozruchu.

## Brytyjskie tokamaki

Liczne informacje w mediach prezentowały je jako przyszłe źródła nieograniczonej ilości energii. To nie wzbudziło większego zainteresowania, zapowiedzi przyjmowano jako ciekawostki naukowe. Okazały się jednak tak inspirujące, że politycy nie żalowali pieniędzy na rozwój badań. Jak informuje gazeta Brytyjczycy są już blisko wdrożenia kilku tokamaków do komercyjnej produkcji energii elektrycznej. Obecnie trwa wyścig w opracowaniu pierwszego na świecie opłacalnego komercyjnie reaktora termojądrowego. Rząd Wielkiej Brytanii zainwestował w tę ambitną inicjatywę 222 miliony funtów (ok. 0,5 proc. budżetu Polski). Zapadła decyzja o budowie sferycznego tokamaka do wytwarzania energii (STEP), który ma na celu generowanie energii elektrycznej netto. Projekt stworzy tysiące miejsc pracy wymagających wysokich kwalifikacji zarówno na etapie budowy, jak i podczas eksploatacji. Wyznaczono już pięć lokalizacji dla nowych elektrowni termojądrowych. Są to: Moorside w Cumbrii, Severn Edge w Gloucestershire, Ardeer w North Ayrshire, Ratcliffe-on-Sonar w Nottinghamshire i Goole w Yorkshire.

W Wielkiej Brytanii znajduje się już największy na świecie i najbardziej zaawansowany reaktor termojądrowy, eksperymentalny Joint European Torus lub JET w Oxfordshire. JET był pierwszym na świecie urządzeniem, które umożliwiło kontrolowaną fuzję z deuterem i trytem. Na tym kończy się powściągliwa informacja popularnej gazety.

## Pytania o odnawialne źródła energii

Jeżeli tak daleko zaawansowane są już prace nad otrzymaniem absolutnie czystej energii porównywalnej do słonecznej, to dlaczego nadal intensywnie promuje się gigantyczne energetyczne wiatraków, hektary solarnych urządzeń i likwidację energetyki paliw kopalnych? Wszystkie te nagłaśniane na cały świat inicjatywy spowodowały obecny kryzys energetyczny. Ceny węgla i gazu ziemnego oraz energii niepokojąco idą w górę, więc nie wszystkim może być ciepło tej zimy. Jednocześnie wymaga się zlikwidowania przemysłu wytwarzającego dwutlenek węgla. Okazuje się, że jest głębsza przyczyna tego rodzaju działalności, aniżeli mityczne stężenie dwutlenku węgla, dekarbonizacja i ocieplenie klimatu.

## Koniec kryzysu energetycznego

Wychodzi na to, że te wiatrakowo-solarne urządzenia widoczne dziś wszędzie już wkrótce mogą stać się górą złomu. Zastąpi je energia termojądrowa, która będzie bezemisyjna, tańsza i łatwo dostępna. Rozwijane obecnie odnawialne źródła energii, są hojnie dofinansowywane z dochodów energetyki paliw kopalnych i mają za zadanie je zlikwidować, aby przygotować świat do energetyki termojądrowej, która w tej sytuacji będzie miała do dyspozycji globalny rynek energetyczny, bez żadnych konkurentów. Inicjatorom tej bardzo drogiej technologii pozwoli to na zwrot nakładów z odpowiednim jeszcze zyskiem. Oczywiście angielska gazeta o tym nie pisze, ale wyraźnie daje do zrozumienia, o co chodzi w tych odnawialnych źródłach energii, konferencjach, zobowiązaniach, naciskach i moralizatorskich upomnieniach. O ratowanie planety Ziemia.

**Na końcu okazuje się, że nic z tych rzeczy. Jak zwykle chodzi tu o pieniądze, a wielkie pieniądze.**

# Komedianci antypaństwowi



JERZY PAWLAS

■ Stronnictwo łukaszenkowsko-putinowskie liczy już 167 posłów (tytu było przeciw ustawie o ochronie granicy). Tymczasem 70 proc. ankietyowanych uważa, że opozycja powinna współpracować z rządem w sprawie kryzysu migracyjnego.

Ludomir Handzel, prezydent Nowego Sącza, w przemowie 11 listopada 2021 roku oskarża polską dyplomację o „podpalanie nowych frontów”. Pomałwia polski rząd, że zagraża naszym sąsiadom, niszczy ich interesy ekonomiczne i polityczne. Jak to wszystko wykonypował? Tego nie ujawnia. Z kolei Arkadiusz Wiśniewski, prezydent Opola, użala się nad losem matek z dziećmi, które próbują przedostać się przez białorusko-polską granicę i przypomina obrazy z Powstania Warszawskiego. Nie zdradza jednak, co – za przeproszeniem – ma piernik do wiatraka. Tak rozwija się samorządowe politykierstwo antyrządowe, choć przecież nie do tego powołał ich elektorat.

– Gdzie są dzieci? – dźwięczy jeszcze echo w plenarnej sali sejmowej. – To nie my jesteśmy zagrożeni, tylko zagrożeni są cudzoziemcy – odkrywa Katarzyna Kretkowska (Lewica). – Mamy kryzys humanitarny, za który jesteście odpowiedzialni – oskarża Monika Rosa (KO). Infantyliizm, ignorancja, niefrasobliwość atakują z sejmowej mównicy. Dla nieznających historii – muzułmański najazd na kontynent europejski nie jest tak straszny jak perspektywa brukselskiego kalifatu.

Stenka, Komorowska, Majewska, Hołdys, Soyka, Opania, Kleyff – wyliczają internauci i nawołują do bojkotu ich koncertów, nie szczędząc uszczypliwości. Postkomunistyczne pupilki, peerelowskie pieszczochy. Działają jak dywersanci na garnuszku resortu kultury. Po prostu grają z duetem Putin-Łukaszenka.

Celebryci domagają się od polskich władz dopuszczenia na granicę pomocy medycznej i humanitarnej, choć migranci znajdują się po stronie białoruskiej. Jakoś nikt nie wpadł na pomysł pikietowania białoruskiej ambasady w Warszawie.

Stolica jest obecnie zagrożona plagą dzików, wścieklistą zwierząt wolno żyjących, panuje powszechna grabież opłat parkingowych i śmieciowych, postępuje dekonstrukcja miasta eliminująca kierowców, jednak prezydent miasta zbiera znaczne grono dobrodziejów różnych wyznań pod hasłem „Solidarni wobec potrzebujących migrantów”. W humanitarnym zapale nie dostrzega miejscowych bezdomnych (szacuje się, że jest ich przynajmniej 5 tys.), nie myśli o dopłatach energetycznych dla mieszkańców, których dotkną brukselskie rygory klimatyczne.



I tak sobie trwa operacja w szarej strefie – zwana przez strategów wojskowych wojną hybrydową, a przez totalną opozycję kryzysem humanitarnym – czyli kolejną okazją do pochodów antyrządowych.

## Wandale medialni

Najpierw trzeba było „przepracować” pojęcia. „Uchodźcy” nie pasowali, bo to łukaszenkowscy wycieczkowicze. „Imigranci” też nie, bo przecież nie zamierzają osiedlić się w naszym kraju. Natomiast „potrzebujący”, „biedni” „ludzie w potrzebie” – to jest to. Potrzebującemu nikt nie odmówi. Nic – tylko promować humanitaryzm hybrydowy i reklamować nielegalne przekraczanie granicy jako prawo człowieka, jako wartości europejskie.

Podawana jako wzór rzetelności dziennikarskiej stacja CNN, kompromituje się właśnie wywiadem z białoruskim dyktatorem i reportażami z granicy. Widzi jaskrawo kryzys „uchodźczy”, nie dostrzegając realiów wojny hybrydowej, handlu ludźmi, traktowania migrantów jako broni demograficznej.

Inna sztuczka medialna to odwracanie pojęć. Wystarczy nazwać agresorów ofiarami, by zyskać zrozumienie i sympatię odbiorców. Polska bije i przesładuje dziennikarzy – alarmują białoruskie i rosyjskie media. Na Białorusi jest wolność prasy – przekonują, gdyby ktoś miał jeszcze jakieś wątpliwości.

„Gazeta Wyborcza” reklamuje koncert (organizowany przez stołeczny magistrat) dla migrantów pod bałamutnym hasłem – „Chopin był uchodźcą”. Ma on promować pomysły skuteczne w czasie wojny hybrydowej, a przy okazji żerować na odruchach empatii i miłosierdzia zmanipulowanych obrońców praw człowieka. Opozycja domaga się m.in. korytarzy humanitarnych, które sprzyjałyby białorusko-muzułmańskiej

agresji. Wszystko to są preteksty do działań antyrządowych, antypaństwowych, do mobilizacji wroga wewnętrznego, z którym trudniej walczyć niż z zewnętrznym.

Polskojęzyczne media uparczywie perswadują, że w wojnie hybrydowej – a właściwie w kryzysie humanitarnym – należy tworzyć korytarze humanitarne, organizować akcje filantropijne, a w ogóle skupić się na powszechnym wzmożeniu pomocowym dla agresorów, nazywanych ofiarami. Ten, kto nie ulega tym sugestiom, powinien się wstydić. Polacy zachowują się wobec migrantów jak Niemcy wobec ludności żydowskiej w III Rzeszy – oskarża Fundacja Batorego. Nieważne, że postulowane szerzenie dobra oznacza działalność antypaństwową.

Skuteczność manipulacyjna mediów polskojęzycznych pozwala agresorowi perorować o prawach humanitarnych, które nie dotyczą ofiar agresji, szczególnie gdy są nimi obrońcy polskich granic. Cokolwiek by mówić, wojna hybrydowa jest rodzajem wojny (wśród migrantów nie brak przebiegłości ze służb mundurowych), a nie pretekstem do wzmożenia charytatywnego – jak wynikałoby z relacji medialnych.

## Oszołomy celebryckie

Barbara Kurdej-Szatan, aktorka, współczuje migrantom, nazywa polskich pograniczników „mordercami”, czym wywołuje protest opinii publicznej. Krysztyna Janda, aktorka, wstawia pozakolejkowym szczepleniem i wzmocniona budżetowymi dotacjami – staje w jej obronie. Jest przerażona komentarzami internautów – toż to chamstwo, wulgarność, okrucieństwo. Tymczasem jej wstawienie jest niepotrzebne – choć środowiskowa solidarność ujmująca – bo Barbara Kurdej-Szatan zyskuje poklask w białoruskiej telewizji. Może nawet zagra Dziadka Mroza.

Kraują plotki o przerzucaniu przez granicę umarłych. Maciej Stuhr kolportuje fejki w „Gazecie Wyborczej”. Uchodźcy są skazani na śmierć – donosi z granicy. Polska może przyjąć uchodźców – jestem otwarty na inne kultury – deklaruje.

Trwa licytacja współczucia, humanitarnego uniesienia i antypaństwowej solidarności środowiskowej. Jak słyszę te historie, to nie mogę spać – zwierza się Katarzyna Błaziejewska-Stuhr. Na granicy dzieją się okropne, przerażające rzeczy – ubolewa Anita Sokołowska, aktorka, udzielająca się jako wolontariuszka. Przywozimy dary dla uchodźców, bo pomaganie jest legalne – uzasadnia swoje działania. Ma pretensje do pograniczników, że nie wpuszczają nielegalnych migrantów. Nie rozumie, że są oni bronią demograficzną w wojnie hybrydowej. – Interesuje mnie człowiek, który potrzebuje pomocy – oświadcza. Niewątpliwie pomocy potrzebują uwięzieni polscy działacze i opozycja białoruska, ale to nie interesuje aktorki-wolontariuszki.

Granica stała się swoistym wybiegiem dla rozhisteryzowanych miłośników nielegalnej migracji. Swego czasu w humanitarnym amoku targnęli się na ogrodzenia graniczne. Pofatygowali się nawet były prezydentowe pozujące na tle bannerów – „Straż graniczna ma krew na rękach”.

Przygraniczni aktywiści nie rezygnują. Postulują „utworzenie korytarzy humanitarnych”. Jak przemytnicy ludzi, chcą działać w strefie stanu wyjątkowego. Na granicy grasują partyzanci spod znaku „Rodziny bez granic”. – Obrona granic to wpadanie naszego kraju w dyktaturę – przekonują. Ateiści i aborcjonści bełkością o miłosierdziu, o chrześcijańskich obowiązkach. Ostatnio rozwiesili bannery w wielu polskich miastach. Zdjęciu arabskiego dziecka towarzyszy napis – „Nie wywoźcie mnie do lasu”. Akcja mocno spóźniona, adresemat powinien być miasta białoruskie, ale problem finansowania takich stowarzyszeń pozostaje.

Ogólne kabotyństwo celebryckie objęło również debaty sejmowe. Klaudia Jachira (KO), powołując się na polskich poetów romantycznych, tworzących na emigracji, dowodzi, że na granicy marzną poeci z Syrii i Iraku. Skojarzenia w sam raz na miarę pojemności intelektualnej opozycji.

Tę diagnozę potwierdza żalony koncert „Chopin też był uchodźcą” – totalni celebryci i totalna kłapa. Porażka hucpy i bełkotliwego kłamstwa (udział zaledwie pięciuset internautów). Helsińska Fundacja Praw Człowieka nie pożywiła się na zrzutce. Pozostała artystyczna mielizna i polityczna żenada. Użalający się nad losem „biednych uchodźców” celebryci utonęli w bańce alienacji.

## Marsz przez kulturę

Gdy poprawność polityczna zaczyna pełnić funkcję cenzury, a propagandowa narracja historyczna zastępuje politykę historyczną – narody są na najlepszej drodze, by stać się zbiorowiskiem, tracącym swą tożsamość. Widać to na przykładzie krajowych postkomunistycznych elit, które – wynaradawiając się, stają się kosmopolityczne. Lewicowo-liberalnym celebrytom łatwo upowszechniać łukaszenkowską narrację, występować sztywno przeciw pogranicznikom. Ludzie kultury proponują sztukę krytyczną i zaangażowaną, tworząc antykulturę w służbie antypaństwowej.

Rozwija się subkultura obrzydzenia, przedrzeźniania, unieważniania. Opera Wrocławska, pogrążona w aferze finansowej, broni się, parodiując „Toszę”, w której szwarccharaktery to przebierańcy w sutannach. Lewicowe portale chwają przedstawienie, bo krytykuje państwo kościelne – antyklerykalizm w modzie. Nie inaczej z elgiebetyckim folklorem, który znalazł gościnne miejsce w gdańskim Muzeum Bursztynu. Wystawę „Na początku był czyn” reklamuje hasło – Raz ch...m, raz młotem heterohołotę”. Wcześniej wystawę prezentowano w Białymstoku, też dzięki samorządowej hojności.

Mimo narzekania na trudności finansowe, samorządy zabawiają się w mecenasów kultury antyrządowej. Kraków dotuje (800 ty. zł) „Wesele” Wojciecha Smarzowskiego – ponury antypolski paszkwil. Reżyser przedstawia swych rodaków jako ksenofobów, antysemitów, hipokrytów. Z zacieklnością kłamliwego propagandzisty tropi toksyczne, mroczne kulisy patriarchalnej rodziny.

**Stołeczny magistrat też nie szczędzi grosza – choćby na bluźnierczą „Kłątwe”, a teraz na kolejną agitkę antykatolicką „Radio Marii”.**





# Antypolskie rezolucje, czyli wszystko już było

ARTUR  
ADAMSKI



■ Państwo z dwóch stron oflankowane skrajnie agresywnym sąsiedztwem musi się liczyć z tym, że zawsze już będzie celem ataków. Tym bardziej że już parokrotnie napastnicy ci zdołali rozszarpać leżącą między nimi ziemię, a do tego nie oni jedni wiążą własne plany z tym terytorium.

Polska nie leży na wyspie ani na uboczu. Nie jest rubieżą kontynentu, jak Norwegia czy Hiszpania, które mogły sobie przez stulecia wegetować w anarchii, nędzy i zacofaniu. Położenie na Iberach czy w Skandynawii sprawiło, że żadnemu z ościennych państw nie przyszło do głowy, by znajdującego się w trwałym upadku sąsiada zająć lub się nim z kimś podzielić. Nawet, jeśli dałoby się to zrobić bez zbyteńgo ryzyka i trudu. Nie mamy też szczęścia leżeć w miejscu np. Surinamu, w którym wystarczy pracować parę godzin dziennie, bo nie istnieją zagrożenia ani zewnętrzne, ani wewnętrzne. Z Polską, której historia składa się z odpierniania najazdów, a której geografii ledwie mieszczą pola bitew i szlaki przemarzniętych wrogich armii, jest odwrotnie. Od wieków ziemię Polaków chcą mieć także i nie-Polacy. A każdy zabór jakoś należy uzasadnić. Ze wszystkich sił trzeba więc głosić, że Polacy są źli. I to strasznie. Nie tylko odrażający, zacofani i podli. Trzeba przekonywać, że to zbrodniarze, którzy po wymordowaniu swoich narodowych mniejszości, co jest przecież zasadniczym składnikiem ich codzienności, rzucą się do mordowania innych. A poza tym są całkowicie niezdolni do utrzymania własnego państwa. Dla ich własnego dobra trzeba więc pozbawić ich tej niesłusznej państwowości i obdarować opieką innej. Żadne z powyższych stwierdzeń nie jest wymyślone. W ciągu ostatnich trzystu lat każde było głoszone na setki sposobów. Każdy, kto zamierzał terytorium Polski zagarnąć dla siebie, zrobić sobie z niej kolonię, wykroić sobie z polskiej ziemi własny zabór albo jakąś Judeo Polonię – przystępował do generowania antypolonizmu. A to, że nieraz już się udało Polskę rozkroić czy podporządkować, to dla agresorów dowód, że warto spróbować kolejny raz. W XVIII wieku do generowania antypolonizmu dało się wynająć autorytety największych filozofów oświecenia. W końcu XIX w. realizację tego samego zadania przejęły wielkie koncerty m.in. amerykańskiej prasy. Bolszewicką nawałę Polska odpierniała nie tylko w osamotnieniu, ale pomimo ciosów w plecy, zadawanych przez Imperium Brytyjskie i sporą część Europy. Antypol-

skie oświadczenia grzmiały, kiedy ledwie stawał na nogi nasz niepodległy byt i kiedy zabijały nas ataki ludobójców wkraczających przez niemal całą linię naszych granic. Jeśli więc Polacy chcą mieć własne niepodległe państwo, to muszą być odporni na antypolskie rezolucje. Ich natężenie wzmagają się szczególnie w okresach, w których waży się przyszłość polskiej niepodległości. Tak było przy okazji kolejnych traktatów rozbiorowych, nie inaczej u zarania II RP, podobnie na początku II wojny światowej. Antypolonizm wzmagają się też wtedy, kiedy Zachód sprzedawał Polskę Stalinowi. I z jakichś przyczyn ma on dużą skalę także dziś.

## Wymordować, rozgrabić i na koniec spotwarzyć

Jeśli ktoś czuje się dziś udręczony niesprawiedliwymi atakami na naszą ojczyznę, to niech pomyśli, jak musieli się czuć nasi poprzednicy sprzed stulecia. Polska odradzała się w przeogromnym trudzie. Kraj, kilkakrotnie pustoszone przez przewalające się fronty, nie miał nawet ustalonych granic, a skala rabunków oznaczała pewną śmierć milionów Polaków już zimą z przełomu 1918 i 1919 roku (ukradzione przez Niemców tysiące ton ziarna w ostatniej chwili zostało zastąpione dostawami zboża z USA). I właśnie w tym czasie światem wstrząsały kolejne historyczne wieści z naszego kraju. O tym, że Polacy masowo mordują. Informacje o rzekomo dokonywanych przez Polaków pogromach ilustrowane były fotografiami pochodzącymi, jak się okazało, z Kiszyniowa roku 1903. W roku 1919 w Łodzi faktycznie doszło do starć z bezrobotnymi (prawie na pewno robotami bolszewickich dywersantów), w rozruchach zginęło co najmniej siedmiu ich uczestników. Dwóch podobno miało żydowskie pochodzenie. Wystarczyło, by świat się dowiedział: „Kolejny pogrom! Polacy znów mordują!” W czasie obrad konferencji wersalskiej w Polsce toczyła się wojna z największym z niedawnych zaborców, ważyło się polskie być albo nie być. Ale najważniejszym celem tej konferencji w tym krytycznym czasie stało się narzucenie Polsce traktatu mniejszościowego. Przedstawiciele Polski zo-

stali zmuszeni do zobowiązania się, że we wszystkich polskich sądach i urzędach, będą na równych prawach aż trzy języki. Nie tylko polski, ale też jidysz i hebrajski. Jacy prawnicy i jacy urzędnicy znali w Polsce wszystkie te trzy języki? Była tylko jedna jedyna grupa narodowościowa spełniająca to kryterium. I jeśli by się trzymać ściśle litery tego dyktatu, to tylko ta grupa miałaby prawo pełnić role sędziów, prawników, urzędników. Rzecz to nie tylko dla państwa polskiego zabójcza, ale do pełnego wprowadzenia w życie wręcz niemożliwa. Na trudności z jej wdrożeniem reakcją był...

## „Apel do ludzkości”

Podpisaną przez przedstawicieli wielu żydowskich organizacji, a także literatów i różne ówczesne autorytety odezwę pod tym tytułem jako pierwszy zamieścił francuski dziennik *L'Humanite* 6 września 1919 roku. Tekst wyrażał oburzenie, że mimo upływu ponad dwóch miesięcy od zobowiązania do wprowadzenia trójjęzycznych urzędów, Polacy jeszcze nie wdrożyli tej zasady. Sygnatariusze „Apelu do ludzkości” użyli najbardziej wstrząsających słów na wyrażenie tragedii, jaką dla Żydów stała się odzyskująca niepodległość Polska. Na ów „Apel” utkany ze zdań w rodzaju: *Okropne wydarzenia w Pińsku, Lidzie, Wilnie dodały do tragicznej historii żydowskiej kolejną stronicę pełną łez i krwi...* jako jeden z pierwszych odpowiedział Władysław Reymont. Stwierdził on, że „Apel” składa się z samych kłamstw. Późniejszy noblista przypomniał, że większość Żydów świata znalazła się w Polsce z tej przyczyny, że przez wiele stuleci była ona jedynym krajem, który ich przyjmował, zapewniając nieznanie nigdzie indziej bezpieczeństwo, możliwości rozwoju, bezprecedensowe prawa i przywileje. 28 września 1919 na „Apel do ludzkości” odpowiedzieli rektorzy wszystkich polskich uczelni wraz z redaktorami gazet i liderami sił politycznych. W swoim oświadczeniu stwierdzili: *Zamieszkujący w Polsce Żydzi posiadają prawa, jakich nie mają w żadnym innym kraju świata, włącznie z Anglią i Ameryką.* Do takich gło-

sów mało kto się odnosił. Pełne bezwstydnym oszczerstw kampanie antypolskich rezolucji jedynie przybierały na sile. Stanisław Thugutt, prezes PSL „Wyzwolenie”, wicepremier i minister spraw wewnętrznych przyznawał, że niekończące się furie kłamstw *podmywają podwaliny tworzącego się państwa*, apelował zarazem o *powstrzymanie antypolskiej nienawiści, niszczącej dobre stosunki między Polską a Żydami*. Nad dążeniem do mobilizowania sił światowych przeciw Polsce ubolewał wybitny dyplomata i historyk Władysław Pobóg-Malinowski. W powszechnym w Polsce odczuciu podnoszony, gdzie się da, nieustający wrzask o prześladowaniach i pogromach miał na celu doprowadzenie do rzeczywistych konfliktów. Nieuginanie się przed antypolskimi kampaniami i nieuleganie prowokacjom w końcu doprowadziło do kompromitacji oszczerców. Ambasador Francji Leon Noël informował o *wyolbrzymianiu incydentów, do których jeśli dochodzi, to winę za nie ponoszą często sami Żydzi*. Podobnie brzmiały relacje z Polski coraz liczniejszych dziennikarzy, skutkiem czego duża część polityków i opinii publicznej krajów Zachodu, coraz bardziej znużona niekończącą się antypolską histerią, zaczynała czuć się oszukana. Efekt był tragiczny, bo kiedy Niemcy rozpoczęli nie tylko prawdziwe prześladowania, ale najprawdziwszą totalną zagładę narodu żydowskiego, świat uznawał informacje na ten temat za dalszy ciąg niewiarogodnych wymysłów i na te doniesienia pozostał obojętny.

Antypolskie kampanie szybko się nie skończą, bo już zbyt wiele razy okazywały się skuteczne. W XVIII w. wizerunkowe masakrowanie naszej ojczyzny ogromnie ułatwiło robotę agresorom dokonującym rozbiórów. W 1939 roku do nieudzielenia wsparcia Polsce przekonywał Francuzów m.in. Maurice Chevalier, Brytyjczyków George Bernard Shaw, a Bolesław Gebert w USA organizował wiece wyrażające Związkowi Socjaldemokratycznemu wdzięczność za zlikwidowanie polskiej państwowości. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, a w szczególności po sprzeczaniu Polski na konferencjach w Teheranie i Jałcie, jak najgorszym wizerun-

kiem Polski byli zainteresowani nasi wiarołomni sojusznicy. Także setki zbrodniarzy z UB, emigrujący z PRL-u po utracie przywilejów, jakimi cieszyli się do 1968 roku, w nowych miejscach osiedlenia nie przedstawiali się jako kaci Polaków, ale jako ofiary rzekomego polskiego antysemityzmu. Tych, których wcześniej prześladowali i grabili, oczerniali więc tak bardzo, jak tylko ich nienawistna wyobraźnia im pozwalała. Niepodległa Polska bardzo przeszkadza imperialistom rosyjskim, niemieckim, za chrześcijańską tożsamość i osiągnięcia w walce z bolszewizmem, nie cierpią jej wszelkiej maści lewacy. Nie odcepią się też od Polski izraelsko-amerykańscy zbroje, dążący do jej rozgrabienia. A nam nie wolno ulec przed żadną z tajdarkich rezolucji, preparowanych czy to w Berlinie, czy Brukseli. Tak, jak i hochsztaplerskim farmazonom, głoszonym z Białego Domu i ocierającym się o szantaż. W zetknięciu z antypolskimi opowieściami, nie wolno nam też ulec opinii o prawdzie mającej leżeć pośrodku. Bo jeśli według jednej opinii Polska leży nad Wisłą, a ktoś się upiera, że nad Jangcy to ta „prawda pośrodku” by znaczyła, że mamy ojczyznę gdzieś na Syberii. Prawdą jest po prostu to, co nią jest, a nie to, co wymyślają Grossy, Timmermansy, Putiny czy inne Verhofsztaty.

**Gilbert Keith Chesterton, jeden z największych pisarzy i myślicieli, przed ponad stu laty przyznał, że zainteresował się Polską w wyniku nieustannego spotykania się z odrażającymi artykułami i oświadczeniami na jej temat. Pragnąc dowiedzieć się, co to za kraj i cóż za naród mają być tą najwstrętniejszą na świecie ohydą, zaczął szukać rzetelnych źródeł i dowiadywać się, czym nasza ojczyzna jest naprawdę. W efekcie nabrał do Polski wielkiego podziwu i szacunku, szczerze ją pokochał i stał się jej oddanym przyjacielem. A kiedy zaczął dociekać, kto stoi za produkcją antypolskich kalumnii, szybko ustalił, że są nimi wyłącznie najpodlejsi z podłych. Dzisiaj sprawa ta wygląda identycznie jak wtedy.**

# Sportowy Mikołaj



AGNIESZKA MARCZAK

■ W okresie przedświątecznym rodzice i dziadkowie zastanawiają się, jaki prezent od św. Mikołaja i Aniołka ucieszy dziecko, będzie użyteczny, trwały i nie zrujnuje domowego budżetu.

– Jeśli jeszcze prezent rozbudzi sportową pasję i pomoże mu w rozwijaniu sprawności, to już będzie rewelacja – mówi mój rozmówca, Marek Zator, nauczyciel wychowania fizycznego, trener piłki nożnej, miłośnik rowerów i ojciec trojga dzieci. – Ze wzruszeniem wspominam moją koszulkę z Olisadebe i piłkę Borussia Dortmund – dodaje.

## Na co zwrócić uwagę przy wyborze prezentu, który dzieci znajdą pod poduszką i choinką?

Jest kilka ważnych aspektów: możliwości lokalowe – czy w domu jest dostatecznie dużo miejsca do ćwiczeń; liczy się też cena i jakość zakupu oraz zainteresowania dziecka. Jeśli mieszkamy w domu z dużym ogrodem, to naszym pociechom nie brakuje przestrzeni do szaleństw i ruchu. Tutaj worek z prezentami jest ograniczony tylko ceną.

Jednak najczęściej dzieciaki biegają po mieszkaniu w bloku, gdzie każda wolna przestrzeń jest na wagę złota. Tak jest w moim przypadku. Tym bardziej nasze upominki od św. Mikołaja muszą być przemyślane. Najtańsze wersje wybranego prezentu zwykle nie są wykonane solidnie. Moim zdaniem warto zainwestować (nawet dłużej zbierać pieniądze) i kupić porządną, estetyczną i funkcjonalną rzecz. Później nie mamy problemu z jej odsprzedaniem.

## Co warto włożyć do worka św. Mikołaja, a czego na pewno nie wkładać? Co sprawi frajdę dzieciom w długie zimowe wieczory?

Mam kilka propozycji, które świetnie się sprawdzą w małych przestrzeniach.

Drażek – montowany w futrynie albo przykręcony do ściany, albo w zestawie z drabinką. Zajmuje mało miejsca i najczęściej jest zrobiony z drewna. Korzyści z ćwiczeń na drążku jest bardzo dużo, to materiał



na książkę. Wysokość drążka powinna być regulowana, dostosowana do wzrostu dziecka. Do tego materac gimnastyczny i już mamy solidny zestaw dla początkującego akrobata.

## Przy odpowiednim modelu mogą z niego korzystać wszyscy i do zabawy, i profesjonalnego treningu, na przykład z gumami.

Materac gimnastyczny – pomaga amortyzować ewentualne upadki z drążka i ścianki wspinaczkowej. Świetnie sprawdzi się w amatorskich zapasach z rodzeństwem czy „siłowankach” z rodzicami. Niezastąpiony przy nauce przewrotów, staniu na głowie i rękach. Ucieszy każdego amatora skoków z komody. Warto wybrać grubszy, aby służył do wszystkich aktywności. W sprzedaży są dostępne materace składane, które można dodatkowo wykorzystać w zabawach jako ściany i dach bazy czy samochód i łódź.

## Wspomniałeś o ściance wspinaczkowej w domu. Jak ona wygląda? Czy jest odpowiednia dla młodszych dzieci?

Tak, świetnie nadaje się dla przedszkolaków, które uwielbiają się wspinąć. Tutaj są potrzebni majsterkowicze – ojcowie i dziadkowie. Wystarczy sklejka (minimum 10 mm), nakrętki pazurkowe, śruby i kamienie do wspinania. Potrzebne rzeczy kupimy w markecie budowlanym i sklepach dla wspinaczy. Wszystko mocujemy do ściany. Oczywiście można kupić gotowe zestawy. Zmieniając ustawienie kamieni, możemy zmniejszać lub zwiększać poziom trudności. Pamiętajmy o asekuracji i bezpieczeństwie – nie żałujmy na gruby materac (minimum 20 cm), połóżmy go pod ścianką i przećwiczmy z dzieckiem techniki zeskakiwania, aby nie odniosło obrażeń. ▶



### ► A jak starsze dzieci powinny ćwiczyć wspinaczkę?

Dla nastoletnich fanów wspinaczki, którzy regularnie odwiedzają ściankę wspinaczkową, proponuję chwytotablicę, którą mocuje się do ściany nad drzwiami. Wykonana najczęściej z drewna wyglądają bardzo estetycznie i zajmują mało miejsca. Pamiętajmy, że jest to prezent dla dzieci uczęszczających regularnie na zajęcia ze wspinaczki.

### Co proponujesz „kangur” i, które nieustannie skaczą z mebli?

Ciekawym pomysłem jest skrzynia do skoków, jeśli mamy więcej miejsca w pokoju dziecięcym, możemy pomyśleć o takiej, jakiej używa się podczas treningów crossfitych. Bezpieczniej z niej skakać niż z krzesła, foteli czy komody.

### Czy masz pomysł na tani i sprawdzony prezent?

Lina do wspinaczki montowana w suficie. Można ją wykorzystać i do wspinaczki, i do huśtania się. To jedna z najstarszych zabaw, które nigdy się nie znudzą. Pamiętajmy, że dzieci mają małe dło-

nie, więc przekrój liny nie może być większy niż 15-20 mm.

Drugą propozycją są piłeczki do żonglowania. Na początek wystarczą trzy pary skarpet zwiniętych w kulki lub piłki tenisowe. Jeśli chcemy ułatwić dziecku zadanie, możemy kupić specjalne piłki. Żonglowanie nie jest już wyłącznie domeną cyrkowców i ulicznych artystów, coraz częściej tę formę treningu stosują sportowcy, uczniowie, studenci, pracownicy i każdy, kto chce poprawić swoje możliwości uczenia się lub pracować nad koncentracją. O zaletach żonglowania mamy już kilka książek na rynku wydawniczym, do przeczytania których gorąco

zachęcam. Dobrym pomysłem jest wspólny trening rodziców i dzieci.

Ostatnią ekonomiczną wersją prezentową są woreczki napełnione ryżem (grochem, fasolą, kaszą gryczaną). Można nimi swobodnie rzucać, uczyć się chwytów.

### A może zaproponować sportowy prezent w formie wspólnego spędzenia czasu?

Jasne! Karnet na basen, ściankę wspinaczkową, wspólna jazda na rowerze, rolkach. To na pewno poprawi nasze relacje z dzieckiem, stanie się początkiem sportowej przygody i pasji na lata.

### Co odradzasz, czego nie kupować?

Tanich plastikowych gadżetów, których nie da się wykorzystać w różny sposób.

Takie podarunki po kilku dniach lądują w kącie lub co gorsza w śmietniku, bo już się zepsuły. Lepiej poczekać, zbierać więcej pieniędzy, umówić się z dziadkami i kupić jeden wspólny porządny prezent.

### Dziękuję za rozmowę.

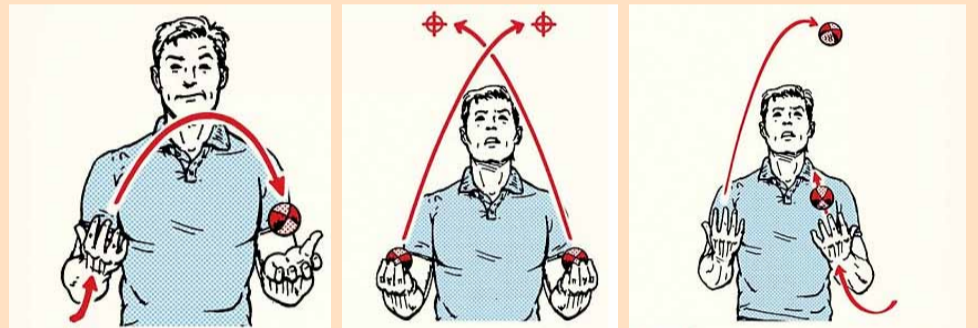
Projekt wykonano dzięki partnerstwu z Fundacją LOTTO im. Haliny Konopackiej.

## Żonglowanie – ćwiczenia dla dzieci i dorosłych na sprawność rąk i umysłu

Dla początkujących: ćwiczenie odpowiedniego wyrzutu i chwytu:

1. Wyrzuty jednej piłki z dłoni do dłoni. Wzrok skierowany przed siebie – kątem oka widzimy chwyt piłki.
2. Rozwinięcie ćwiczenia pierwszego. Staramy się, aby lot piłki miał odpowiednią parabolę. Pilnujemy aby wzrok był skierowany przed siebie – na ile to możliwe.
3. Dodajemy drugą piłkę. Wyrzut rozpoczynamy ręką dominującą, gdy pierwsza piłeczka zaczyna opadać, wykonujemy wyrzut drugiej piłki.
4. Dodajemy 3 piłeczki. W ręce dominującej trzymamy 2 piłeczki i tą ręką rozpoczynamy wyrzut do góry. Wyrzuty możemy wykonywać od środka na zewnątrz lub z zewnątrz do środka co tworzy odpowiednio kaskadę i odwróconą kaskadę – dwa najpopularniejsze sposoby żonglerki trzema piłeczkami.

Projekt wykonano dzięki partnerstwu z Fundacją LOTTO im. Haliny Konopackiej.



## Ćwiczenia na nadgarstki

EMILIA KABA



■ Problem z bolesnością nadgarstków mogą mieć osoby uprawiające niektóre dyscypliny sportu. Jednak ból może dokuczać każdemu, kto wykonuje zwykłe, codzienne czynności. Najczęściej jest to pisanie na klawiaturze komputera, podnoszenie i dźwiganie ciężkich przedmiotów, prace kuchenne, a nawet wielogodzinne szydełkowanie czy robienie na drutach.

Dobrym sposobem na pozbycie się bólu nadgarstków są odpowiednie ćwiczenia. Warto je wykonywać również profilaktycznie, aby zapobiec dolegliwościom. Należy ćwiczyć regularnie, by nadgarstki pozostawały w dobrej kondycji, zwłaszcza gdy są narażone na kontuzje i przeciążenia. Bardzo ważna jest profilaktyka przeciążania nadgarstka. Pracownicy biurowi powinni używać ergonomicznej klawiatury umożliwiającej pisanie bez odchylania na boki nadgarstków oraz podparcia je na wygodnej podkładce, aby pozostawały w linii prostej. Potrzebna jest również odpowiednio wyprofilowana myszka komputerowa.

Należy pamiętać o przerwach w pisaniu na rozluźnienie i odpoczynek rąk. Najlepiej robić takie przerwy co godzinę. Warto wtedy wykonać kilka prostych ćwiczeń rozciągających mięśnie przedramion i rąk.

### Ćwiczenie nr 1

W pozycji siedzącej, opieramy łokcie o blat, pamiętając, by przedramiona nie leżały płasko, ale były ustawione pod kątem prostym do płaszczyzny. W tej pozycji staramy się wygiąć dłoń do przodu – najbardziej jak to możliwe – i wytrwać w tym

położeniu kilka sekund. Następnie zmieniamy kierunek i odginamy dłoń do tyłu. Utrzymujemy tę pozycję również przez kilka sekund. By ćwiczenie było efektywne, należy wykonać trzy takie serie – w każdej serii po dziesięć powtórzeń. To samo powtarzamy z drugą ręką.

### Ćwiczenie nr 2

Rękę podpieramy na łokciu na blacie i zaciskamy w pięść. Następnie staramy się w tej pozycji wygiąć pięść w prawo i utrzymać ten moment przez pięć sekund. Potem pięść wyginamy w lewo. Znowu staramy się utrzymać pozycję przez pięć sekund. To samo robimy z drugą ręką. Ćwiczenie wykonujemy w trzech seriach, po dziesięć powtórzeń każda.

### Ćwiczenie nr 3

Prostujemy rękę przed sobą. Dłoń jest wyciągnięta w przód, a palce wyprostowane. Następnie staramy się zgąć do środka dłoni (zacisnąć) wszystkie palce poza kciukiem. Zaciśnięte palce utrzymujemy w tej pozycji przez pięć sekund i rozluźniamy uścisk. Powtarzamy ćwiczenie dziesięć razy – najpierw pra-



wą, a potem lewą ręką. Całą serię należy wykonać trzykrotnie.

### Ćwiczenie nr 4

Stajemy przodem do ściany i opieramy na niej dłoń wyprostowane w łokciach. Ćwiczenie polega na stopniowym przesuwaniu dłoni ku górze, z utrzymaniem wyprostowanych rąk. Ćwiczymy dotąd, aż poczujemy, że osiągnęliśmy optymalne rozciągnięcie w mięśniach. Utrzymujemy dłoń w tej pozycji około dziesięciu sekund. Ćwiczenie powtarzamy czterokrotnie.

### Ćwiczenie nr 5

Chwytny dłoń mały ciężarek (0,5 kg). Prostujemy rękę trzymając przedmiot i wycią-

gamy ją przed siebie. Następnie wykonujemy ruchy w nadgarstku – w dół i w górę, utrzymując każdą pozycję przez około pięć sekund. Ćwiczenie powtarzamy w trzech seriach po dziesięć powtórzeń – na każdą ręką.

### Ćwiczenie nr 6

Obroty rąk na boki. Trzymając ręce na wysokości ramion, złączamy dłonie przed sobą. Nie przekraczając tułowia, przesuwamy ręce w lewo. Następnie kierujemy je z powrotem na środek i przesuwamy w prawo. Wracamy do pozycji wyjściowej. Ćwiczenie to wykonujemy po dziesięć razy w trzech seriach.

### Ćwiczenie nr 7

W tym ćwiczeniu będzie potrzebna gumowa piłka, którą można zmieścić w dłoni. Ćwiczenie polega na zaciskaniu piłki całą dłonią i utrzymaniu tego uścisku przez kilka sekund. Każde ściśnięcie powtarzamy dziesięć razy i zmieniamy rękę. Całą serię ćwiczeń powtarzamy trzy razy.

W czasie wykonywania tych ćwiczeń należy zachować umiar i nie robić ich, jeśli czujemy ból. Kiedy nie przynoszą oczekiwanych rezultatów, koniecznie trzeba się skontaktować z lekarzem. Ćwiczenia nie zastępują leczenia w stanach wymagających terapii. Dlatego należy udać się do ortopedy w celu przeprowadzenia konsultacji. Specjalista może zlecić dodatkowe badania, takie jak RTG bądź USG.

**Po uzyskaniu diagnozy, terapia i zestaw ćwiczeń będą dobrane indywidualnie, dzięki czemu leczenie przyniesie oczekiwany skutek.**

Projekt wykonano dzięki partnerstwu z Fundacją LOTTO im. Haliny Konopackiej.

# JAKUB FORNAGIEL



Stanisław Srokowski

**MŁODE  
TALENTY**

Tegoroczny konkurs literacki „Gazety Obywatelskiej” został rozstrzygnięty. Jednym z laureatów jest Jakub Fornagiel. Poznaliśmy go już wcześniej. W tym roku Jakub otrzymał nagrodę zarówno w prozie, jak i w poezji. Przedstawiamy jedno z nadesłanych opowiadań. Zwracamy uwagę na sposób budowania obrazu. Składa się on z wielu niedopowiedzeń. Musimy się domyślać, co się stało z bohaterem i dlaczego zachowuje się tak, a nie inaczej. Dołączamy też kilka wierszy. Jakub Fornagiel znajduje się na początku drogi twórczej. Musi jeszcze sporo popracować, by znaleźć swój własny styl. Ale już widać, że go poszukuje – stara się o dyscyplinę i pewną surowość w opisie wydarzeń. Będziemy mieli okazję czytać też inne jego opowiadania i wiersze. Zobaczmy, jak pracuje wyobraźnia młodego autora. (St.S.)

## „Stary człowiek dwa metry pod ziemią”

Ostre światło dawało się we znaki, gdy opuszczaliśmy bar. Chyba było wpół do piątej. Świt błogosławił okoliczne domy pełne miłości, parki gołębic parad i sen ludzi zamęczonych pracą, ale dla nas nie był łaskawy.

Wczoraj zmarł mój ojciec. Nie sądziłem, że tak zakończy się to wszystko.

Miłosz przewidział nasz koniec świata. Przed oczami widziałem czarne sukna i karawan przed kościołem, ale nie były one dla mnie powodem do smutku, a powinny... powinienem rzewnie płakać i zawodzić, jaki ten świat jest okrutny, ale... spersonifikowane okrucieństwo właśnie wyładowało dwa metry pod ziemią, a ja nie czułem żadnej ulgi, smutku, obawy, choćby łzy... N I C... Wyminął starą sąsiadkę, wychodzącą na spacer ze swoim yorkiem, który tak przeraźliwie wył, że moja dziewczyna Anna rzucała talerzami, by go zagłuszyć. Ruszyłem dalej, nim dotarły do mnie jej słowa współczucia. Cholera... chyba czegoś nie rozumiem albo brakuje mi jakiejś klepki. Nocą w barze poczułem się tak beztrosko. Nikt nie pytał, nikt nie szlochał, jakby śmierć ojca mi się przysniła, a on jak to on, wciąż wylegiwał się nad basenem w Gródku.

W momencie, w którym rozeszły się drogi moje i mojego towarzysza z baru, a pierwsze promienie dokuczały mi, skacowanym, zdałem sobie sprawę, że to nie był sen. Ludzie mnie przerażali, pragnąłem ich obecności i czułości, lecz nie z powodu przywiązania lub więzów krwi, a dlatego że to właśnie ja, a oni to właśnie oni. Świat pełen nieoswojonych ludzi, których powinności zmuszają do heroizmu, współczucia i empatii, a strach przed samotnością zamyka w małżeństwach, pełnych etatach i biurokracji. Ja wymykałem się temu schematowi. Od kilku miesięcy jestem znów sam, zleceniówki przeplatam z wypadami na miasto i nocnym stukaniem w maszynę do pisania, mieszając czarny tusz z alkoholem i dymem starych cameli, których paczkę dostałem od sąsiada spod czwórki. Zarzekał się,

że przywiózł mu je stryj ze Stanów tuż po rozpoczęciu stanu wojennego w '81 i chyba miał rację, bo tylko po nich nie miałem odruchu wymiotnego. Dotarłem przed stary dom przy ulicy Smoluchowskiego. Ulica piętrzyła się bezsennością i wypalonymi papierosami, a numer 4 na skrzynce był z każdym dniem bardziej nieosiągalny. Ten dom miał być ucieczką, a boję się tu wracać i nie robiłem tego, jeśli nie musiałem. Zawsze znalazł się bar, zlecenie lub dziewczyna. Dziś miałem wolne, bo zmarł mój ojciec... I co z tego? Bardziej przerażał mnie ten dom i jego pustka niż dzień pracy.

Z wysiłkiem otworzyłem stare metalowe drzwi, które łuszczyły się od słońca. Światło wciąż wyczuwało moją obecność w korytarzu. Odłożyłem płaszcz na wieszak, zdjąłem kaszkiet i ruszyłem w stronę kanapy, rzucając przelotne spojrzenia na gabinet. Miałem ochotę wykrzyknąć światu prosto w twarz, żeby odwalił się od nieboszczyka, ale w sumie kogo to obchodziło.

Legia Warszawa sięgnęła po puchar i tylko tym żyła wiadomości. Poszedłem do kuchni, sięgnąłem po butelkę szkockiej i wody. Usiadłem przy niskim stoliku i wyciągnąłem jedną z dwóch szklanek na stół. War-

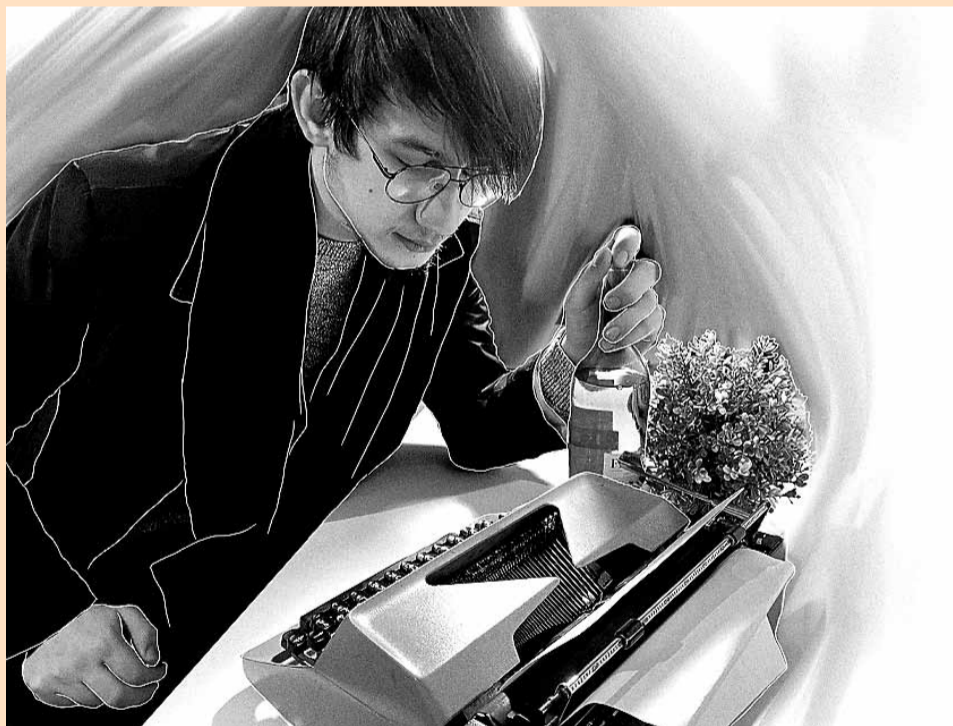
stwa kurzu na pozostawionej szklance była widoczna gołym okiem. Zrobiłem sobie drinka i położyłem się. Znowu snułem fantazje o wybrzeżu Los Angeles, cygarze i pięknej kobiecie, ach... cóż za nogi miała, a jakie oczy. W tym czarującym obrazie utonąłem aż do momentu, gdy odebrałem mnie od zamku na piasku dzwoniący telefon. Cholera... matka – nasza mnie okropna myśl wraz z dreszczami, bo tego widoku nie było mi dane widzieć od mojej ucieczki z domu w osiemnaste urodziny, a jutro były moje trzydzieste i premiera kolejnej powieści.

Pociągnąłem kolejny łyk, przeczekałem ten okropny sygnał setki dzwoneczków. Dzwoniła już po raz trzeci. Cóż jej do głowy strzeliło? Nie widzi, że już za późno, że ja też jestem już martwy, a nawet jeśli bym nie był, to rozmowa nic nie zmieni. Wściekłem się, sięgnąłem po telefon i nim zacząłem wrzeszczeć, usłyszałem bardzo słaby głos schorowanej staruszki, a w tle pikanie szpitalnej aparatury.

– Henry?

– Ech, zapamiętasz kiedyś moje imię?

– Henry, ojciec zostawił list zaadresowany do ciebie, ja idę napić się herbaty do cioci Kunegundy. Zadbaj o moje hortensje.



Zawsze te cholerne kwiaty i pomyłone imię, a teraz jeszcze jakiś urojony list od ojca

i herbatki u zmarłej ciotki zrodzone z demencji mojej matki – pomyślałem z gorącością,

jak o tych jedynych walentynkach, gdy dostałem górę kolorowych karteczek, by później ujrzeć w ich wnętrzu potworne obelgi.

Nagle wpadł list przez drzwi. Zignorowałem dalsze słowa matki i podszedłem do listu.

A no tak, EKSMISJA – powiedziałem, myśląc o ostatnich groźbach właściciela, o ostatniej wydanej powieści, o jutrzejszej premierze, o urodzinach w samotności. Wróciłem do telefonu i przerwałem mej Matce.

– Czy coś jeszcze, czy mogę już odłożyć słuchawkę na kolejne dwanaście lat?

W tym momencie pikanie zamieniło się w jeden, stały dźwięk.

Rozłączyłem się.

CHOLERA...

Znowu muszę wcisnąć się w ten za mały garniak.

## WIERSZE

### Rozrzucone karty przez diabła

Mieliśmy być dziećmi  
A rozgrywamy pokera do rana  
O życie  
To jeszcze nie tak duża stawka  
Mieliśmy pokolorować świat  
A jego barwy wzbudzają wieloryba  
W żołądku  
Chwilę przed pokolorowaniem  
Ściany z tyłu szpitala  
Mieliśmy  
Już nic nie musimy  
Prócz pracy  
Ta swoboda  
To nasze największe więzienie

### Choćbyś poznał pięknych młodych ludzi

I nie odstępowaliby cię na krok  
To i tak będziesz samotny  
Samotny w swojej historii  
I choćbyś poznał młodego człowieka  
Co zechce utrwalić na papierze  
Twój życiorys  
To wciąż będziesz samotny  
W bólu wydarzeń  
I w marazmie szczęścia  
Bo tylko Ty sam  
Możesz to poczuć  
I żadna PoEzJa  
Nie odda w pełni  
Kropel krwi z serca  
Wszystko to nieudolne próby  
Jak życie  
A My każdego dnia wstajemy  
I udajemy  
DzIś WsZyStKo SiĘ zMiEnI  
I nic się nie zmienia  
Prócz liczby dni  
Do śmierci

### Podzieliłem duszę pośród ludzi

I nie chcę jej z powrotem  
Zrodziły się w lukach wiersze  
Jest JEDEN OSTATNI problem  
Jak je wymazać  
Gdy wspomnienia śledzą mnie nocami  
Retusz czerwieni  
Nie wybawi mnie z koszmaru  
To bywa szkodliwe  
Powracają ludzie  
Udowadniając  
Że pamięć bywa wadliwa  
I jakbyś się nie zmienił  
Do czego nie dotarł  
Wciąż wieszają na Tobie psy



# Na co dzień praca. W chwilach próby zwycięstwo.

## Mamy to święto!

■ Prezydent Andrzej Duda podpisał w Poznaniu ustawę. 27 grudnia Narodowym Dniem Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego.



PRZEMYSŁAW  
TERLECKI

W historycznym miejscu, w poznańskim Hotelu Bazar, z którego 103 lata temu przemawiał Ignacy Jan Paderewski wzniciając powstańczą iskrę, 23 listopada br. Prezydent RP Andrzej Duda dokonał ostatniego formalnego aktu podpisując uroczystie ustawę ustanawiającą nowe święto państwowe – Narodowy Dzień Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego, które po raz pierwszy będziemy obchodzić już w tym roku, 27 grudnia, w rocznicę wybuchu Powstania. Prezydent RP Andrzej Duda w przemówieniu powiedział:

„To akt sprawiedliwości wobec tego niesłychanie ważnego czynu zbrojnego; cieszę się, że to święto na trwałe wpisze się do oficjalnego kalendarza Rzeczypospolitej. Powstanie Wielkopolskie było wielkim sukcesem i to należy podkreślić! Gdyby nie ono, nie byłoby Poznania z Ostrowem Tumskim, czy Gniezna w granicach państwa. Nie wiem czy takie Państwo Polskie, bez swoich korzeni, utrzymałoby się na mapie. Tak, 11. listopada jest Dniem Niepodległości ale Państwo Polskie ukształtowało się, kiedy dołączyły do niego Poznań i Gniezno, dlatego Powstanie Wielkopolskie jest ważnym wydarzeniem. Dziękuję za to, że święto 27. grudnia wpisze się, już w tym roku, na stałe do kalendarza oficjalnych świąt państwowych jako Dzień Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego. Cześć i chwała bohaterom! Cześć i chwała Powstańcom Wielkopolskim!”

Podczas uroczystości, Prezydent Andrzej Duda otrzymał nagrodę Honorową Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 – Statuetkę Dobosza Powstania Wielkopolskiego. Otrzymują ją osoby i instytucje, które w sposób szczególny zasłużyły się w upowszechnianiu wiedzy i tradycji Powstania. Wręczył ją Prezydentowi syn Powstańca Prezes Towarzystwa Tadeusz Musiał.

W tym wyjątkowym dniu świadkami tego historycznego wydarzenia był Metropolita Poznański abp Stanisław Gądecki, władze regionu: Wojewoda Wielkopolski Michał Zieliński, Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak, Prezydent Miasta Poznania Jacek Jaśkowiak. Obecnością zaszczytli nas także Wojewoda Kujawsko-Pomorski Miłkołaj Bogdanowicz oraz Wicewojewoda Lubuski Wojciech Perczak. Byli z nami również samorządowcy, historycy, regionaliści i mieszkańcy Wielkopolski. Szczególne znaczenie mia-



ła obecność Pana Jerzego Gogońkiewicza – wnuka pierwszego dowódcy powstania gen. Stanisława Taczaka.

Pomysł ustanowienia nowego święta ujrzał światło dzienne 11 czerwca br., powstał z inicjatywy: Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości w Poznaniu, poznańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Wielkopolski, Fundacji Zakłady Kórnickie i Muzeum Narodowego w Poznaniu. W imieniu inicjatorów podziękowania za tak szerokie, ponad wszelkimi podziałami politycznymi wsparcie idei ustanowienia nowego święta państwowego złożył w Bazarze na ręce Prezydenta RP Przemysław Terlecki, Dyrektor Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości.

Przypomnijmy. 6 września autorów tej oddolnej, obywatelskiej inicjatywy wraz z towarzyszącymi im przedstawicielami środowisk samorządowców, społeczników, pasjonatów historii, lokalnych patriotów przyjął Prezydent Andrzej Duda, który podczas uroczystości w ogrodach Pałacu Prezydenckiego zadeklarował „niezwłoczne” podjęcie inicjatywy ustawodawczej i już po tygodniu skierował do Sejmu stosowny projekt ustawy. Otrzymał wówczas w prezencie replikę chorągwi powstańczej, jednej z tych, jakie spontanicznie szyto w pierwszych godzinach i dniach Powstania oraz replikę sztandaru 1 Pułku Strzelców

Wielkopolskich, na który Armia Wielkopolska przysięgała na Palcu Wolności w Poznaniu 26 stycznia 1919 roku.

1 października Sejm jednoznacznie opowiedział się za ustanowieniem nowego święta; ustawę poparło 451 posłów, nikt

preambuła ustawy, w której kolejne artykuły mówią o ustanowieniu 27 grudnia Narodowym Dniem Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego i świętem państwowym. Ustawa nie przewiduje, co podkreślano także podczas wcześniejszych prac sejmowych, że 27 grudnia będzie dniem wolnym od pracy.

Chciałbym w tym miejscu w sposób szczególny podziękować Panu Prezydentowi Andrzejowi Dudzie, za inicjatywę ustawodawczą, za nadanie pośmiertnie, trzy lata temu, najwyższego odznaczenia państwowego – Orderu Orła Białego dwóm dowódcom Powstania Wielkopolskiego, generałom Stanisławowi Taczakowi i Józefowi Dobbor-Muśnickiemu, Krzyżu Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski przyznanego pośmiertnie Wincentemu Wierzejewskiemu, za aktywne wspieranie inicjatyw i działań służących upamiętnianiu zwycięskiego Powstania i jego bohaterów.

Dziękuję najważniejszym osobom w Państwie, Panu Premierowi, Marszałkom Sejmu i Senatu, parlamentarzystom, samorządowcom, regionalistom, społecznikom, mieszkańcom Wielkopolski, Lubuskiego i Kujawsko-Pomorskiego, dziennikarzom za poparcie tej społecznej, przeprowadzonej ponad podziałami politycznymi inicjatywy wyrażonej masowym podpisaniem deklaracji o ustanowieniu nowego święta państwowego. Przypomnijmy, że inicjatywę poparli między

innymi samorząd województwa wielkopolskiego i Rada Miasta Poznania, pod deklaracją podpisali się Metropolita Poznański Abp. Stanisław Gądecki, Prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak i Wojewoda Wielkopolski Michał Zieliński oraz Pani Marszałek Województwa Lubuskiego Ewa Anna Polak, swojego poparcia udzielili wnuk pierwszego dowódcy Powstania gen. Stanisława Taczaka – Jerzy Gogońkiewicz i Katarzyna Prauzińska – Czarnul, wnuczka powstańca i rysownika Leona Prauzińskiego, zamordowanego przez hitlerowców z zemsty za Powstanie w pierwszym na ziemiach polskich niemieckim obozie koncentracyjnym KL Posen. Od 11 czerwca, choć nie było to wymagane żadnym przepisami, udało się zdobyć ponad tysiąc podpisów, deklaracje poparcia nadesłało 178 samorządów, Rady Pedagogiczne lub dyrektorzy 58 szkół. Każdy z samorządów, każda z tych osób, które udzieliły nam swego poparcia mają prawo od dziś uważać siebie za Ambasadora ustanowienia Narodowego Dnia Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego

Ustanowienie dnia 27 grudnia świętem państwowym to przede wszystkim hołd złożony Powstańcom Wielkopolskim, uznanie ich roli w odzyskiwaniu niepodległości i kształtowaniu granic odradzającej się po latach zaborów Ojczyzny. To także przełomowy moment w przywróceniu zwycięskiemu powstaniu z lat 1918-1919 należnego mu miejsca w historii polskich insurekcji niepodległościowych. To wreszcie okazja do wytworzenia nowego, wspólnego dla wszystkich Polaków kodu, kodu zwycięstwa i sukcesu, okazja do podzielenia się z innymi wielkopolską drogą ku niepodległości, sprawdzającą się w każdej epoce i niesprzysięgających okolicznościach, a którą w symboliczny sposób oddaje hasło: „Na co dzień praca. W chwilach próby zwycięstwo”. To także nieoceniony kapitał, który, mocno w to wierzymy, pomoże nam zrealizować kolejne wielkie marzenie, jakim jest budowa w Poznaniu nowoczesnego i atrakcyjnego Muzeum Powstania Wielkopolskiego, do którego chcielibyśmy zaprosić wszystkich Polaków i gości z zagranicy już w grudniu 2025 roku.

### Cześć i chwała bohaterom.

Przemysław Terlecki Dyrektor Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości, pomysłodawca i inicjator tego przedsięwzięcia.



**NOWY WIERSZYK**



Dla dorosłych i dla dzieci  
Autor wierszyk nowy kleci  
Nowy utwór satyryczny  
Ani brzydki ani śliczny

Ani ważny ani śmiały  
Różne bajki wszak bywały  
A to ma być zaś w efekcie  
O przyjaźni i afekcie

A więc na dobry początek  
Jest dla dzieci miły wątek  
Takie bajki bajdurzenia  
I dziecinne też marzenia

O radościach i kochaniu  
I o świata poznawaniu  
O aniołach i o strachach  
I o pysznych mamy ciachach

Na początku bajką życie  
Wszystko idzie znakomicie  
Mama do piersi przytuli  
Wszyscy mili wszyscy czuli

Gdy ma się najmłodsze lata  
Jest ciekawość wielka świata  
Urok magia czarodzieje  
I uwaga co się dzieje

Świat krasnali wielkoludów  
Różnych dziwactw oraz cudów  
I bajania opowieści  
Fantastycznej często treści

O Kapturku i złym wilku  
Supermenach nawet kilku  
I o dzielnych bohaterach  
Aż o kosmicznych sferach

Nieco większy od zapalek  
Był też Koszałek Opałek  
I król Błystek był też właśnie  
Takie piękne były baśnie

I dla ważnych wyższych racji  
Zaś jest okres edukacji  
Poznawania i odkrycia  
I tajników super życia

Dzisiaj wielu wiersze pisze  
Wielu pcha się na afisze  
Liczni marzą wciąż o sławie  
Przy porannej ciepłej kawie

Wszak marzenia czynią cuda  
Każdy wierzy że się uda  
Więc pracować trza wytrwale  
Na splendory i medale

Też majątek dla każdego  
To realność – nic nowego  
Się przebiera i wybiera  
Dla chcącego zaś kariera

Jest i puenta i konkluzje  
Metafory i aluzje  
I cóż jest do powiedzenia  
Warto spełniać swe marzenia

**POSTSCRIPTUM**

Proszę szanownych ludzi  
Świt nas ze snu twardo budzi  
Świat poważny nie dziecinny  
Wszak w realu bywa inny

**EPILOG**

Świat dorosłych niespokojny  
Bezrobocie głód i wojny  
Proza i depresja bycia  
No i finał – koniec życia

Mieczysław Góra 601 824 583  
Spotkania autorskie

# Fara Witoldowa w Grodnie, 1389 – 1961. 60. rocznica wysadzenia kościoła.



PIOTR HLEBOWICZ

■ Wielki książę litewski Witold (Vytautas) wyłożył fundusze i kazał wybudować w Grodnie w roku 1389 roku kościół drewniany. Nazywano go kościołem Najświętszej Maryi Panny.



Fara Witoldowa jako Sofijski sobór, 1898 – 1920



Skwer na miejscu Fary Witoldowej, 1952



Gruzy po kościele – Grodno, listopad 1961



Niszcząca Fara Witoldowa w Grodnie, 1960



Świątynia po wyburzeniu, listopad 1961

Przez wieki świątynia zmieniała wygląd, głównie dzięki paru pożarom które nawiedziły Grodno. Po jednym z pożarów zaniechano drewnianej konstrukcji i wzniesiono ściany muryrowane. Kościół podczas zaborów zmienił właścicieli – władze carskie w roku 1804 odebrały go katolikom i przekazały prawosławnym. Farę Witoldową przebudowano na cerkiew pod wezwaniem Mądrości Bożej (Sofijskiej Sobor). Rosyjscy architekci zmienili całkowicie bryłę kościoła, dobudowali kopuły na cerkiewną modłę i ponad 100 lat we wnętrzu słychać było cerkiewne śpiewy. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w roku 1919 katolicy odzyskali świątynię, po czym rozpoczęto prace rekonstrukcyjne. Dopiero w 1935 przywrócono kościołowi dawną chwałę. W okresie międzywojennym świątynia pełniła funkcje kościoła garnizonowego. Po jałtańskich porządkach Grodno znalazło się w Związku Sowieckim, większość kościołów zamknięto – Fara Witoldowa została zamieniona na magazyny. Nie remontowana, powoli niszczała. W marcu 1961 roku grodzieński gorsowiet (rada miejska) postanowiła kościół zburzyć, by pozbyć się budynku z placu sowieckiego. Komuniści długo zastanawiali się, komu powierzyć to zadanie, gdyż miejscowi saperzy oraz specjaliści z Mińska nie chcieli się pod-

jąć wysadzenia świątyni: obawiali się, że najmniejszy błąd przy minowaniu murów może spowodować runięcie budowli na blisko stojące domy i instytucje. Okazało się, iż ekipa saperów z ówczesnego Leningradu podobne operacje już wykonywała. Zostali zaproszeni do Grodna na oględziny, po czym zagwarantowali skuteczne przeprowadzenie kontrolowanego wybuchu. Ustalono datę zlikwidowania budowli na koniec listopada 1961 roku. Parę dni przed wyburzeniem, kościół otoczono drewnianym parkanem. 29 listopada ewakuowano mieszkańców domów stojących na placu sowieckim i ulicy sowieckiej. Przyjechało parę pojazdów pancernych, które stanęły na skrzyżowaniach ulic, a kordon milicji otoczył stre-

fę wybuchu. Gdy wszystko było już gotowe, saperzy z Leningradu włączyli maszynkę zapłonu – jednocześnie wybuchły ładunki założone w mury kościoła. Budowla zapadła się pionowo tak, jak zaplanowali specjaliści. Do gruzów podchodziły liczne grupy miejscowych katolików, słychać było szloch i płacz. Gruz wywieziono w ekspresowym tempie, na miejscu Fary Witoldowej powstał skwer. Często bywałem w Grodnie, gdzie odwiedzałem swoich krewnych – opowiadali mi o tym dniu jak i innych tragicznych wydarzeniach, związanych z Grodnem. To od nich po raz pierwszy usłyszałem o obronie Grodna we wrześniu 1939 roku. Pokazali mi miejsce rozstrzelania przez bolszewików grodzieńskiej młodzieży (tzw. „Psia Gór-

ka”), która dała się we znaki najeźdźcom: sowieci stracili na mostach paręnaście czołgów.

Właśnie 29 listopada 2021 roku przypada 60. rocznica zburzenia grodzieńskiej świątyni, niezwykle ważnej dla katolików Grodna i okolic. Do Fary na msze święte chodzili moi krewni w okresie II Rzeczypospolitej. Kościół był ważną wizytówką miasta – obok Zamku Batorego i klasztoru sióstr Brygidek. Warto o tym pamiętać.

Niszczenie świątyń – katolickich, prawosławnych i muzułmańskich – kojarzy nam się zazwyczaj z okresem leninowsko – stalinowskim (1917 – 1953). Wtedy bezpowrotnie zburzono parędziesiąt tysięcy kościołów, cerkwi i meczetów w całym Związku Sowieckim. Farę Witoldową zdetonowano w czasie rządów Chruszczowa, który jakoby był wielkim reformatorem i krytykiem stalinowskiej epoki! Po śmierci swego pryncypała, Stalina, Chruszczow jak i inni członkowie politbiura wszelkie winy za dokonanie komunistycznych zbrodni zwał na Josifa Wisarionowicza. Podobnie zresztą, jak Niemcy naziści w czasie procesu norymberskiego, którzy tylko wykonywali rozkazy Hitlera!

**Nikt nie jest w stanie podliczyć, ile cierpień fizycznych i psychicznych wyrządziły te dwa totalitaryzmy. Nie wolno o tym zapomnieć.**



Fara Witoldowa po ostatecznej rekonstrukcji, Grodno 1937



# Antoni Nowoświat

■ 31 października 2021 roku, w wieku 73 lat odszedł do Pana śp. Antoni Nowoświat. Człowiek skromny, cichy, wielkiego serca, wielki patriota.

W czasie stanu wojennego był przetrzymywany w ośrodku internowania w Grodkowie. Więzienne warunki odebrały mu zdrowie, którego już nigdy nie odzyskał.

Po wielu latach doczekał się podziękowania za swoją niezłomną postawę – Prezydent RP Andrzej Duda odznaczył go Krzyżem Wolności i Solidarności, Złotym Krzyżem Zasługi i pośmiertnie Krzyżem Służby Niepodległości.

W uroczystościach pogrzebowych brała udział wojskowa asysta honorowa z poczem sztandarowym, przy urnie stanęła warta. Początkowo wystawiły NSZZ Solidarność Dolny Śląsk i Stowarzyszenie Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym.

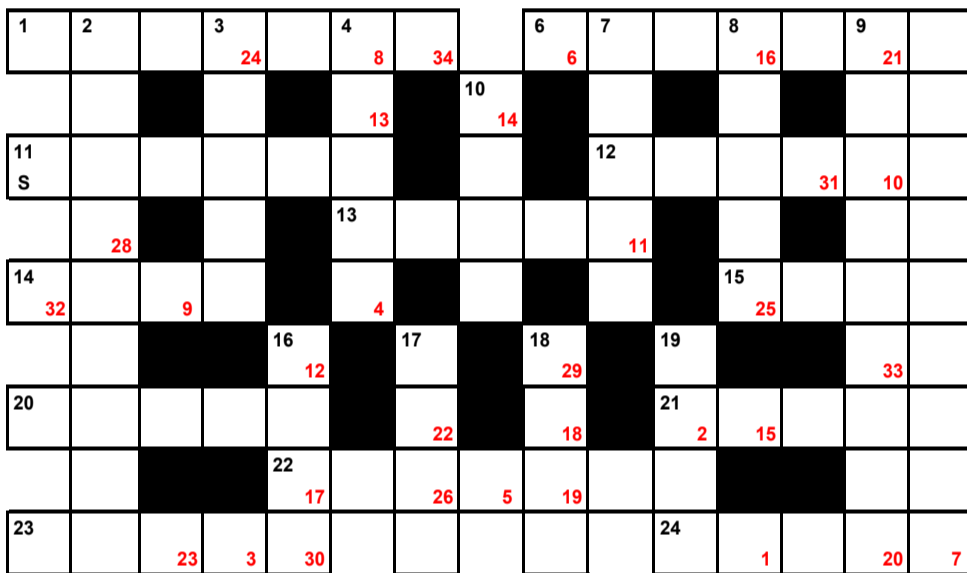
Mszę żałobną odprawił kapelan Solidarności Walczącej, ksiądz Marcin Werczyński, on również odprowadził Antoniego Nowoświata na miej-

sce spoczynku – cmentarz przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu.

Przy grobie złożono wieńce od Wojewody Dolnośląskiego, Dyrektora Instytutu Pamięi Narodowej we Wrocławiu, Solidarności Walczącej i Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym.

**Zmarłego pożegnała potrójna salwa.**

Mieczysław Perlak

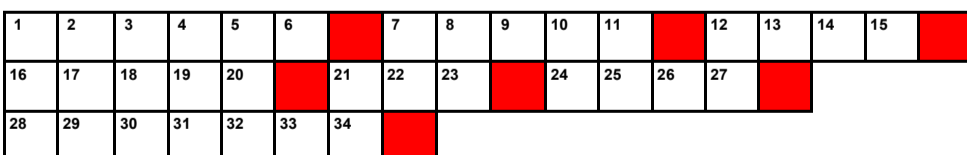


**POZIOMO:** 1) w szachach zwana też hetmanem; 6) niezbędny dodatek do obiadu; 11) niebezpieczny dla pływaka; 12) wartko płynący, szumiący potok; 13) niezależna ocena jakiejś organizacji, projektu, systemu; 14) Edward na śląskim podwórku; 15) podstawowy składnik powietrza; 20) lodową zjeżdża bobsleista; 21) miejscowość położona w województwie warmińsko-mazurskim; 22) malownicza wieś na Śląsku Cieszyńskim; 23) pełnienie obowiązków służbowych w określonym czasie pracy; 24) Zdzisław familiarnie.

**PIONOWO:** 2) dochodzi do nich, gdy puszcza nerwy; 3) poeta; 4) makijaż artystyczny podkreślający czyjąś urodę; 7) największa tętnica człowieka; 8) zamiatała izbę; 9) Stanisław, polski rysownik, malarz, historyk sztuki; 10) rodzaj gleby; 16) dawna nazwa Demokratycznej Republiki Konga (do 1997 r.); 17) puszysty ogon niektórych zwierząt; 18) przyprawa się ją komuś, komu się źle życzy; 19) gromada zimnokrwistych kręgowców.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 259 jest hasło (przysłowie) utworzone z liter oznaczonych numerami od 1 do 34. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 258 **POZIOMO:** Lizbona, eternit, kornet, Szahid, kąkol, Roma, darń, lider, lunch, Adamski, szron, nugat **PIONOWO:** Ikonowicz, Bonda, natka, Tesla, Roald, imigracja, pakt, tran, kram, list, glin : „**Jesień to cisza przed zimą**” (przysłowie francuskie)



## Z sieci

### Znane i mniej znane portale w pigułce

#### visit-hannover.com

Zaglądamy do Hanoweru, gdzie po raz kolejny skandale nękają tamtejszy Dom Welfów. Jak zawsze: sprokurowane przez prawowitego władcę tego królestwa – Ernesta Augusta



V, który tym razem oskarża swojego syna o bycie *rażąco niewdzięcznym*. Królewicz został też oskarżony o próbę przejęcia kontroli nad majątkiem i przywłaszczenie należących do dynastii dzieł sztuki, które wystawiano w Bibliotece Księcia Augusta w Wolfenbüttel oraz Muzeum Historycznym Hanoweru. Ojciec domaga się zwrotu zamku Marienburg i pałacu Herrenhausen, które podarował synowi w latach 2004 i 2007. Mimo tej pożałowania godnej awantury warto odwiedzić wymienione obiekty. Zaczniemy od zamku Marienburg, gdyż tam na najbliższe lata planowane są remonty i inwentaryzacja zbiorów.

#### muzeum.szczecin.pl

Ukryte znaczenia to nowa wystawa stała w Muzeum Narodowym: Jednym z najważniejszych wydarzeń, które ukształtowały nowożytną sztukę na Pomorzu, była reformacja. (...) Pomorze znalazło się w kręgu wpływów artystycznych krajów protestanckich, z którymi łączyły je także związki polityczne i dy-

nastyczne – głównie Saksonii, Brandenburgii i Meklemburgii. Na dwory książęce w Szczecinie i Wołogoszcy przybywali ponadto artyści z innych stron, m.in. Niderlandów i Włoch, przynosząc nowe prądy artystyczne. (...) artyści realizowali zlecenia (...) arystokracji czy miejskiego patrycjatu, czego przykładami są m.in. tryptyk z kościoła w Gryfinie namalowany przez Davida Redtela, nadwornego malarza księcia Jana Fryderyka, czy płaskorzeźba ze sceną Nawrócenia Szawła z kamienicy Loitzów w Szczecinie, przypisywana



Hansowi Schenckowi zw. Scheusslich, pracującemu dla książąt Barnima IX (XI) i Filipa I.

#### otoruniu.net

Strona działała 11 lat, a miłośnicy Torunia byli jej twórcami: *Staramy się zamieszczać ciekawe i unikalne historie niedostępne w popularnych źródłach. Opieramy się na materiałach archiwalnych oraz tekstach i zdjęciach własnego autorstwa.* Publikację podzielone są na kilkanaście działów, m.in.: *Galerie jednego miejsca, Historie toruńskie, Pitaval toruński, Prima Aprilis, Przemysł i handel, Toruńczyków codzienność, Zagadki, Zdarzenia i wydarzenia.* Strona od 2017 r. nie jest rozwijana, ale wciąż warto ją czytać. **aan**

### Prenumerata

**Krajowa:**  
kwartalna (6 numerów) – 35 zł  
półroczna (12 numerów) – 75 zł  
roczna (24 numery) – 150 zł  
**Zagraniczna:**  
roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 70 USD)  
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.  
Wpłaty proszę kierować na konto:

### UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,  
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543  
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.  
Numery kont dla wpłat dewizowych:  
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967  
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

**obywatelska**

Redaktor naczelny: Albert Łyjak

Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.  
Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz  
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28 tel. 71 345 34 02;

e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;

www.gazetaobywatelska.info

gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com

solidaryzm.eu

Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;

Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;

REGON: 020560 999;

KRS:0000 283315;

Nr konta: Santander Bank Polska,

24 1090 1522 0000 0001 2111 6543

(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)

Druk: Polskapress

ISSN 2392-3415



**POLBUS** PKS

# WYRUSZ W PODRÓŻ Z POLBUSEM

**POLBUS** PKS

## OBSŁUGUJEMY RÓŻNEGO RODZAJU ZLECENIA W TYM:

- WYCIECZKI SZKOLNE
- WYCIECZKI OBJAZDOWE W POLSCE I ZA GRANICĄ
- TRANSFERY LOTNISKOWE
- WYJAZDY FIRMOWE
- SPOTKANIA BIZNESOWE
- WYJAZDY NARCIARSKIE
- PRZEJAZDY WAHADŁOWE
- REGULARNE PRZEJAZDY LINIOWE
- WYJAZDY INTEGRACYJNE
- WYDARZENIA SPORTOWE
- KONFERENCJE
- WESELA
- PRZEWOZY VIP
- DOWOZY PRACOWNIKÓW



Profesjonalne i indywidualne podejście do klienta i jego potrzeb



Obsługa wyjazdów krajowych i zagranicznych



Doświadczenie w organizacji przejazdów na imprezy okolicznościowe, wycieczki, wydarzenia kulturalne



Wynajem w każdym miejscu w kraju, nie tylko we Wrocławiu!

JESTEŚMY PRZEDSIĘBIORSTWEM TRANSPORTOWYM, KTÓRE DZIAŁA NA RYNKU JUŻ OD PONAD 70 LAT.

POSIADAMY DUŻĄ FLOTĘ AUTOBUSÓW I BUSÓW SPEŁNIAJĄCYCH WSZELKIE NORMY BEZPIECZEŃSTWA ORAZ GWARANTUJĄCYCH WYSOKI KOMFORT PODRÓŻY.



Bezpieczeństwo i komfort jazdy



Systematyczny nadzór stanu technicznego pojazdów



Liczne udogodnienia jak np. WC, klimatyzacja, odtwarzacz DVD, mikrofon, rozsuwane fotele, pasy trzypunktowe



Indywidualna wycena i konkurencyjne ceny



Przejrzysty i prosty proces rezerwacji



Bezpieczeństwo



Najwyższy standard świadczonych usług

NIE ZASTANAWIAJ SIĘ -  
NAPISZ NA [WYNAJMY@POLBUS.PL](mailto:WYNAJMY@POLBUS.PL)  
LUB ZADZWOŃ **+48 695 550 657**  
**+48 519 539 786**

**CZEKAMY NA CIEBIE!**